ŚWIATOWE ŻYCIE®

Lucy King

Zaproszenie na kolację

HARLEQUIN®

Lucy King

Zaproszenie na kolację

Tłumaczenie: Barbara Bryła

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Invitation from the Venetian Billionaire*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Lucy King
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8388-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Uśmiech, proszę!

Trzymając w niewprawnych objęciach swego świeżo upieczonego chrześniaka, Carla Blake spojrzała w obiektyw aparatu i skupiła się na tym, by nie upuścić jedenastomiesięcznego dziecka swojej przyjaciółki Georgie i jej męża Finna. Pozowali do zdjęcia zaledwie od kilku minut, a już bolały ją z wysiłku ramiona, kiedy próbowała zapanować nad wiercącym się maluchem. Od ciągłego uśmiechania się zaczęły jej dokuczać mięśnie twarzy, a w głowie pulsowało.

Co nie znaczy, że nie cieszyła się szczęściem Georgie i Finna i tym, że się tu znalazła. Nie mogłaby cieszyć się bardziej. Była zachwycona, że poproszono ją, by została matką chrzestną Josha, a po tym wszystkim, przez co jej przyjaciółka ostatnio przeszła, Georgie zasługiwała na każdy z jej uśmiechów. Finn był boski – cudowny, wspierający, zakochany po uszy w żonie, a ich synek – wierna kopia swojego ojca z ciemnymi włosami, niebieskimi oczami i różowymi policzkami – po prostu uroczy.

Nie była też zazdrosna. Sama nie pragnęła wcale tego wszystkiego, co miała Georgie. Nie mogła sobie wyobrazić nic gorszego niż zamiana świateł i wysokooktanowego zgiełku wielkiego miasta na zabytkowy dom na odludziu, choćby najpiękniejszy. Dziecko nie pasowałoby do jej kariery, a już na pewno nie chciała mieć męża ani partnera. Nie chciała nawet chłopaka. Przypadkowe flirty? Absolutnie tak. Dłuższy związek? Zdecydowanie nie. Nie miała na to czasu, a jej wolność i niezależność były

dla niej zbyt ważne, by iść na jakikolwiek kompromis. Tak naprawdę, sama myśl, że mogłaby uzależnić się emocjonalnie od mężczyzny, przyprawiała ją o dreszcze. Zresztą nie wiedziałaby w gruncie rzeczy, jak nawiązać romantyczny związek.

Nie, napięcie ogarniające jej ciało i dudnienie w głowie wynikały wyłącznie ze stresu i wyczerpania. Dwadzieścia cztery godziny temu była jeszcze w Hong Kongu, łechtając ego i manipulując umysłem krnąbrnego dyrektora generalnego, który zbyt długo odmawiał zaakceptowania faktu, że wobec masywnego naruszenia ochrony danych, którego jego firma właśnie doświadczyła, jedynym wyjściem było wystosowanie przeprosin do każdego klienta i hojny gest dobrej woli wobec tych, których to bezpośrednio dotknęło. Kiedy w końcu przejrzał na oczy i ugoda została podpisana, Carla pospieszyła na lotnisko, łapiąc w ostatniej chwili swój samolot. Po wylądowaniu wczesnym rankiem wpadła do swojego mieszkania, żeby wziąć prysznic i się przebrać, a potem jechała dziewięćdziesiąt minut, by w końcu dotrzeć do Oxfordshire, wioski jak z bajki, dokąd Finn i Georgie niedawno się przeprowadzili.

Wychodziła z siebie, żeby zdążyć na czas, ale nie miała nic przeciwko temu, bo ona i Georgie były więcej niż przyjaciółkami. Kiedy spotkały się przed laty jako nastolatki, każda z nich rozpoznała w drugiej swoją bratnią duszę i od tej pory dzieliły ze sobą wszystko. Razem pokonywały wyzwania wieku dojrzewania i gorycz zaniedbania ze strony rodziców. W najbardziej ponurych czasach wzajemnie się wspierały.

Jednak teraz Carlę dopadały skutki zmiany strefy czasowej, a adrenalina, która ją napędzała, słabła. Jej zwykły imprezowy urok zniknął bez śladu. Rozmowa stawała się męcząca, a upał duszący. Ale niedługo wróci do domu i padnie na łóżko. A kiedy już się tam znajdzie, będzie mogła zacząć martwić się o zawodowe wypalenie i zastanawiać się, czy nie

byłoby mądrze poprosić o urlop. W międzyczasie weźmie się po prostu w garść i będzie się nadal uśmiechać, bo dzisiaj chodziło o Georgie i jej rodzinę i nic tego nie zepsuje.

Fotograf dał nareszcie znak, że skończył, i Carla postawiła Josha na trawie. Kiedy berbeć ruszył w kierunku altany, w której przygotowywano lunch, wyprostowała się i rozciągnęła ramiona, starając się nie krzywić z bólu.

– Mój chrześniak jest gibki jak węgorz – powiedziała do Georgie, która stała kilka metrów dalej, a teraz do niej podeszła.

– W zeszłym tygodniu postawił swoje pierwsze samodzielne kroki – powiedziała Georgie z czułym uśmiechem, śledząc wzrokiem postępy syna. – Teraz chce tylko trenować. Nieustająco.

Carla patrzyła, jak Josh przewraca się niczym kręgiel, po czym wstaje, nie grymasząc, i wznawia swoją wędrówkę, a jej rozbawienie zmieniło się w podziw.

– Zaimponował mi swoją determinacją.

– Ma to po swoim ojcu.

– Jak się miewa Finn?

Uśmiech Georgie zgasł i na czole pojawiła jej się zmarszczka.

– Chodzi po ścianach ze zdenerwowania, chociaż próbuje udawać, że wszystko jest w porządku.

– Nadal nie ma żadnych wieści?

Pod koniec ubiegłego roku Finn dowiedział się, że został adoptowany jako sześciomiesięczne dziecko, i poświęcił wiele środków na poszukiwanie informacji o swoich korzeniach. W marcu dowiedział się, że urodził się w Argentynie i był jednym z trojaczków, ale to było wszystko, co udało się dotąd ustalić.

Georgie westchnęła.

– Żadnych.

– To musi być frustrujące.

– Jest. Finn mówi, że to nie ma znaczenia, bo ma teraz nas, ale nie jest tak dobry w udawaniu, jak mu się wydaje. To go zżera.

A ponieważ to zżerało Finna, Carla wiedziała, że zżerało także Georgie, a nienawidziła myśli, że jej przyjaciółka cierpi. Gdyby tylko mogła coś na to poradzić.

– Jakie działania są podjęte?

– Agencja śledcza nadal próbuje odszukać jego braci, ale ślady są zatarte.

– Mogę jakoś pomóc? Może trzeba to nagłośnić?

– Nie wydaje mi się. – Georgie potrząsnęła głową. – Ale dziękuję. Także za to, że zjawiłaś się tu dzisiaj. Wiem, ile wysiłku musiało cię to kosztować.

– Nie chciałabym znaleźć się teraz w żadnym innym miejscu – powiedziała Carla, nie zważając na stres ostatnich dwudziestu czterech godzin. – Nigdzie nie byłoby mi lepiej. Josh jest rozkosznym maluchem. Poza tym wiesz, jak uwielbiam dobre imprezy.

A to z pewnością była dobra impreza, mniejsza o jej nastrój. Żadna chmurka nie zmąciła wielkiej połaci kobaltowo-błękitnego nieba. Wyłożona kamieniem w kolorze miodu fasada domu lśniła w czerwcowym słońcu, a rozległy trawnik rozciągał się niczym szmaragdowy dywan, otoczony nieskazitelnie utrzymanym żywopłotem, którego ostre krawędzie kontrastowały z miękko kołyszącymi się liśćmi rosnących za nim potężnych drzew. Płynął szampan i musujące soki owocowe, którymi popijano wykwintne, delikatne kanapki, a dookoła rozbrzmiewały rozmowy i śmiech.

– Lepiej pójdę dopilnować lunchu – powiedziała Georgie w odpowiedzi na sygnał od kelnera, który wyłonił się z altany. – Poradzisz sobie?

– Bez obaw – odpowiedziała Carla z uspokajającym uśmiechem. – Idź.

Gdy Georgie odwróciła się, by odejść, Carla przebiegła wzrokiem tłum, jej oczy przeskakiwały od jednego eleganckiego gościa do drugiego, gdy nagle zatrzymały się na kimś stojącym w oddali. Za żywopłotem, oparty o drzewo, stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i twarzą schowaną w cieniu jakiś mężczyzna. Coś w jego postawie zaalarmowało Carlę.

– Zaczekaj – powiedziała, kładąc rękę na ramieniu Georgie, by ją zatrzymać, gdy ta zamierzała się oddalić. – Czy wszyscy goście, którzy mieli tu być, dotarli?

– Tak.

– Spodziewasz się kogoś jeszcze?

– Nie.

– Więc kto to jest?

Georgie spojrzał we wskazanym przez nią kierunku i zmarszczyła brwi.

– Nie mam pojęcia. Ale przysięgam, że jeszcze przed chwilą go tam nie było.

– Chcesz, żebym tam poszła i sprawdziła?

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. – Zawodowo zajmowała się wykrywaniem potencjalnych problemów i neutralizowaniem zagrożeń, a tutaj ryzyko wydawało się znikome.

– Dziękuję. – Georgie uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Nie ma sprawy.

– Zawołaj, jeśli będziesz potrzebowała wsparcia.

– Tak zrobię.

Został zauważony. Ze swojego miejsca pod rozłożystymi gałęziami drzewa, o które opierał się przez ostatnie kilka minut, Federico Rossi wyczuł moment, w którym blondynka go dostrzegła. W jednej chwili rozmawiała z ożywieniem z przyjaciółką, a w następnej jej spojrzenie padło na niego i wtedy zamarła. Obie kobiety rzuciły długie spojrzenia w jego kierunku, nastąpiła szybka wymiana zdań i kiwnięcie głową, a teraz ona ruszyła w jego kierunku. Wysokie obcasy nie utrudniały jej marszu.

Miała długie nogi, przemierzała trawnik w jego kierunku, kołysząc biodrami. Nosiła obcisłą czerwoną sukienkę bez rękawów, od talii do kolan delikatny materiał opływał jej uda i przyciągał uwagę do nóg. W jej stroju nie było nic szczególnego, ale miała fantastyczną figurę i hipnotyzująco płynne ruchy.

Rico nie szukał kobiecego towarzystwa. Przybył tu wyłącznie po to, by poznać niejakiego Finna Calverta i dowiedzieć się, czy jego podejrzenia co do tego, kim był, są słuszne. Chciał wyłącznie ustalić fakty. Jednak z ulgą uświadomił sobie, że nadal potrafi docenić atrakcyjną kobietę, kiedy ją widzi. Trzy miesiące temu, w następstwie wypadku, w którym złamał sobie kręgosłup, roztrzaskał miednicę i uszkodził kość udową, nie było wiadomo, czy w ogóle będzie jeszcze chodził, a cóż dopiero, czy odzyska zdolność do tak namacalnej reakcji na kobietę. Jednak dzięki sile woli, determinacji i odporności, do jakich od najwcześniejszych lat zmusiło go życie, wbrew oczekiwaniom lekarzy tak właśnie teraz zareagował. Kobieta zbliżała się i po chwili dostrzegł, że jest nie tylko atrakcyjna. Jest olśniewająca. Światło słoneczne odbijało się w jej rozwichrzonych blond włosach okalających twarz w kształcie serca. Nawet z tej odległości mógł dostrzec, że jej oczy, wpatrzone teraz w niego, były jasne, być może zielone, i obramowane gęstymi ciemnymi rzęsami. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Całą uwagę skupił na pożądaniu, które zaczynało mu buzować w dole brzucha,

przyspieszając puls. I chociaż ona zacisnęła usta w twardą, bezkompromisową linię, zapragnął wciągnąć ją do cienia, przycisnąć do pnia drzewa i sprawdzić, jak smakują. Wsunął ręce do kieszeni dżinsów, żeby ukryć nieunikniony efekt reakcji, jaką w nim wzbudziła, i wyszedł z cienia na światło słoneczne A wtedy kobieta gwałtownie się zatrzymała. Przez długą chwilę wpatrywała się w niego, jak gdyby zastygła w szoku.

– Och, dobry Boże – westchnęła, a jego głowę wypełniły obrazy przedstawiające ją w jego pościeli i jęczącej jego imię.

– Niezupełnie – wycedził, bezdusznie odsuwając od siebie tę wizję.

– Kim jesteś?

– Federico Rosi. Dla przyjaciół Rico. – Gdyby ich miał.

– Skąd się wziąłeś?

Tak w ogóle, kto to wie? Ale kogo to obchodzi?

– Z Wenecji.

– Jak się tu dostałeś?

– Niespodziewanie łatwo. Ktoś zostawił otwartą bramę.

– Dla obsługi.

– Finn powinien poważniej traktować kwestie bezpieczeństwa.

– Dam mu znać. – Potrząsnęła szybko głową, próbując się opanować. – Nie mogę w to uwierzyć… Co tu robisz?

Cóż, dobre pytanie. Na najbardziej powierzchownym z poziomów Rico znalazł się tutaj, by dowiedzieć się, czy to, co podejrzewał, było prawdą. Ale na każdym innym poziomie nie miał pojęcia, a to było dezorientujące jak cholera. Wiedział tylko, że odkąd natknął się na zdjęcie Finna w gazecie finansowej, którą przeglądał, leżąc w szpitalu ze złamanymi kośćmi i zwijając się z bólu, nie zaznał chwili spokoju. Początkowo wypierał wstrząs, jakiego doznał, gdy po raz pierwszy zobaczył twarz, która mogła

być prawie jego twarzą, spoglądającą na niego z laptopa. Zignorował też dziwne, niepokojące uczucie, że brakujący kawałek jego samego nagle znalazł się na swoim miejscu. W jego życiu przecież niczego nie brakowało. Miał wszystko, czego mógłby sobie życzyć. Nie chciał wiedzieć, kim może być ten człowiek, tak do niego podobny.

Jednak wraz z upływem dni, które zamieniały się w tygodnie, jego niepokój narastał i w końcu nie był w stanie dłużej tego znieść. Rosnąca presja, by coś z tym zrobić, ciążyła na nim coraz bardziej, aż w końcu nie miał innego wyjścia, jak tylko poddać się instynktowi, któremu jeszcze nigdy nie miał powodu nie ufać, i zacząć działać. Nie znalazł w internecie żadnych szczegółów dotyczących Finna Calverta, wynajął więc agencję detektywistyczną, która zajęła się tym w zeszłym tygodniu. Sejsmiczne odkrycie, że data urodzenia Finna zgadzała się z jego własną, co prowadziło do wniosku, że mogą być braćmi bliźniakami, wstrząsnęło nim do głębi. Nadal jeszcze nie otrząsnął się z szoku, a już na pewno nie miał czasu, by zastanowić się nad konsekwencjami. Co nie znaczy, że powie o tym tej kobiecie.

– W tym momencie – mruknął, omiatając ja wzrokiem; dostrzegł skaczący u podstawy jej szyi puls i rumieniec, który okrył jej blade policzki – podziwiam scenerię.

Na krótką chwilę jej oczy przeniosły się na jego usta, a to odebrał jak cios w bebechy. Bo chociaż nie do końca rozumiał ten dziwny, prymitywny instynkt, który kazał mu zjawić się tutaj, to tego rodzaju pragnienie rozumiał doskonale. Przez ostatnie dwanaście bolesnych tygodni nie uprawiał seksu, a to potencjalnie była okazja, żeby to naprawić. Nie planował zostawać tu na noc, chciał wracać do domu, do Wenecji, ale potrafił się dostosować. Zmieni swoje plany i zaprosi boginię na kolację do Londynu. A potem, jeśli będzie chętna, zabierze ją do apartamentu, który

tam posiadał, zaciągnie ją do łóżka i udowodni, że całkowicie doszedł do siebie po wypadku podczas skoku ze spadochronem z niskiej wysokości, w którym omal nie zginął.

Jednak ona szybko się opanowała. Jej spojrzenie stało się chłodne, oddech jej się uspokoił, a rumieniec na policzkach ustąpił. Ale on wiedział, co widział. I zamierzał to wykorzystać.

– Chodziło mi o to, dlaczego stoisz pod drzewem? – odpowiedziała spokojnie, jak gdyby w ogóle nie zauważyła iskrzącej między nimi chemii. – Co masz przeciwko drzwiom wejściowym?

Kazał swojemu kierowcy zaparkować samochód przed domem, wśród pół tuzina innych pojazdów, i zorientował się, że miała tam miejsce jakaś impreza. Postanowił najpierw ocenić sytuację, zamiast wkraczać do akcji. Niezauważony przeszedł obok domu, omijając wysoki, szeroki żywopłot i stanął pod drzewem, uznając je za najlepsze miejsce obserwacyjne i zajmując pozycję w cieniu, w którym czuł się komfortowo.

– Wpadanie na imprezę drzwiami nie jest w moim stylu.

Uniosła brwi.

– Ale czajenie się tak?

– Wolę myśleć o tym jako o… obserwacji z dystansu – odparł.

– Zjawiłeś się tu, żeby spotkać się z Finnem.

– Tak – odparł, obdarzając ją wystudiowanym uśmiechem. Z satysfakcją zauważył, że jej spojrzenie po raz kolejny zatrzymało się na sekundę na jego ustach, jak gdyby nie mogła się powstrzymać.

– Z twoim bratem.

– Całkiem możliwe.

Nie potrzebowała ani nie chciała wiedzieć nic więcej.

– Więc lepiej chodź ze mną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy Carla pokonywała sprężystym od adrenaliny krokiem dystans dzielący ją od czającego się w cieniu nieznajomego, po głowie krążyło jej wiele domysłów dotyczących jego tożsamości i zamiarów. Mógł być ciekawskim sąsiadem. A może żądnym zysku paparazzim. Albo mieć bardziej złowieszcze zamiary. Finn był miliarderem, właścicielem wielu hoteli, restauracji i klubów nocnych, a Josh był malutki i groźba porwania całkiem realna.

Nigdy za milion lat nie domyśliłaby się prawdy. To było wręcz niewiarygodne. Ale nie do końca, bo to, że ten osobnik, ten Federico Rossi, był jednym z dawno zaginionych braci Finna, było niezaprzeczalne. Musiał nim być. Byli po prostu identyczni. No, prawie. Mogli mieć ten sam kolor oczu i włosów, tę samą imponującą szerokość ramion i wysoki wzrost, ale Finn nie miał blizny, która widniała na twarzy tego mężczyzny. Nie miał też złamanego nosa, no i mówił po angielsku bez akcentu. Nie był tak mocno opalony i miał łagodniejsze rysy. Poza tym podobieństwo było uderzające.

Dlaczego ten mężczyzna wywołał w niej tak nieoczekiwaną i intensywną reakcję, Carla nie miała pojęcia. Czy chodziło o niedbałą pewność siebie? Głęboki, ochrypły, szalenie seksowny głos? Aurę niebezpieczeństwa i towarzyszące jej przekonanie, że Federico Rossi był człowiekiem, który robił i brał to, co chciał i kiedy chciał i do diabła z konsekwencjami? Cokolwiek to było, kiedy już otrząsnęła się z szoku, jaki wywołała w niej jego oczywista tożsamość, doznała wstrząsu zupełnie

innego rodzaju. Uśmiechnął się do niej leniwym uśmiechem, a ona poczuła przypływ gorąca, które rozpaliło jej zakończenia nerwowe i rozgrzało krew. Wodził po niej ciemnoniebieskimi oczami, a ją zalała fala pożądania i przez jedną szaloną chwilę zapragnęła przywrzeć do niego i przylgnąć ustami do jego ust.

Ale wtedy do głosu doszedł jej instynkt samozachowawczy, nakazując jej postępować z tym mężczyzną z najwyższą ostrożnością. Gdy chodziło o płeć przeciwną, nigdy nie pozwalała, by kierowały nią emocje. Już raz jako spragniona uczuć nastolatka popełniła ten błąd i to wystarczyło. Jeśli Rico Rossi potrafił zagrozić jej spokojowi samym tylko uśmiechem, musiał być bardzo niebezpieczny, i podjudzanie tej bestii nie leżało w jej interesie.

W jej interesie leżało to, żeby trzymać go z dala od gości Finna i Georgie, którzy prawdopodobnie jedli już lunch. Nie chciała, żeby wmaszerował nieoczekiwanie na imprezę jako sobowtór gospodarza, tyle że ubrany w wyblakłe niebieskie dżinsy i czarną koszulkę polo w miejsce garnituru. Umieści go więc w gabinecie, a potem pójdzie poszukać Finna, żeby przekazać mu zaskakującą, a zarazem wspaniałą wiadomość, że jeden z jego braci się odnalazł. A wtedy nie będzie już musiała mieć z Rikiem nic wspólnego.

– Więc wiesz już, jak się nazywam – powiedział, dostosowując krok do jej kroku i zbliżając się do niej na tyle, że wyłapała ślad jego męskiego, przyprawiającego o zawrót głowy zapachu. – A jak ty się nazywasz?

– Carla Blake.

– Carla – powtórzył, wibrujące w jego ustach „r” wywołało w niej dreszcz. – Co to za przyjęcie?

– Chrzciny. Prawdopodobnie twojego bratanka. Jestem matką chrzestną. Georgie to moja najlepsza przyjaciółka. Ona jest matką Josha i zaryzykowałbym przypuszczenie, że twoją bratową.

– Uroczystość rodzinna – mruknął posępnie. – To piękny dzień na taką okazję.

– W rzeczy samej.

– To piękny dzień na wiele rzeczy.

– Takich, jak?

– Jak zawieranie nowych znajomości.

– Z twoim bratem i jego rodziną? Rzeczywiście.

– Tak naprawdę chodziło mi o ciebie, *tesoro.*

W odpowiedzi na uwodzicielski ton jego głosu, żołądek jej się ścisnął i zrobiło jej się gorąco. Czyżby z nią flirtował? Czując dziwne drżenie w środku, zerknęła na niego i ujrzała, że wpatrywał się w nią z żarem w błyszczących oczach, który niemal rzucił ją na kolana.

– Mam furę znajomych – odparła, głosem bardziej zdyszanym, niż by chciała.

– Kogoś takiego jak ja?

Wystarczająco atrakcyjnego, by zamienił ją w kałużę pożądania? Z uśmiechem, który przyprawiał ją o drżenie? Na szczęście nie.

– Jednego czy dwóch.

Wyraz jego twarzy sugerował, że jej nie uwierzył, i ta arogancja – nawet jeśli trafił w dziesiątkę – wystarczyła, by przywrócić jej rozsądek. Dość tego, powiedziała sobie surowo, prowadząc go w stronę furtki w żywopłocie. To, jak na niego reagowała, było śmieszne. Hormony nie miewały nad nią władzy. Nie bywała zdenerwowana. W sytuacjach kryzysowych zawsze zachowywała spokój.

– Co będziesz robić, gdy ta impreza się skończy? – zapytał, przepuszczając ją przy furtce.

– Wrócę do domu i padnę ze zmęczenia – odparła.

Przechylił głowę i podążył za nią wysypaną żwirem ścieżką prowadzącą do domu.

– To nie brzmi zabawnie.

– Może i nie.

– Mogę sobie wyobrazić o wiele bardziej zabawne rzeczy, do których można by się zabrać.

– Nie wątpię – powiedziała chłodno. – Jednak to właśnie zrobię.

– A kolacja?

– Zjem grzankę. Mogę zaszaleć i rozsmarować na niej awokado.

– Miałem na myśli kolację ze mną.

– Wiem.

– I co?

Potrząsnęła zdecydowanie głową.

– Nie sądzę.

– W takim razie jutro?

– Nie.

– Masz męża?

– Nie.

– Chłopaka?

– Nie.

– Dziewczynę?

– To nie moja bajka.

– Więc dlaczego?

Popchnęła drzwi, żeby je otworzyć i weszła do środka.

– Muszę mieć jakiś powód?

– A nie masz? – Brzmiał nieznośnie zarozumiale.

Cóż, oczywiście, że nie musiała, choć oczywiście miała. Zaproszenie Rica na kolację mogło być szokująco kuszące, ale aż za dobrze znała ryzyko, jakie stwarzali pewni siebie, zadufani w sobie mężczyźni tacy jak on. Nie miała zamiaru drugi raz popełniać tego samego błędu. Była bardzo zadowolona ze stabilnego, ostrożnego, bezpiecznego życia, które sobie stworzyła. Nie pozwoli, by cokolwiek je zakłóciło.

– Czy kiedykolwiek ktoś ci odmówił?

– Nie – powiedział, zamykając za sobą drzwi i z łatwością podążając za nią. – Ale to nieistotne, a ja nie lubię gierek. Jesteś dla mnie tak samo atrakcyjna, jak ja dla ciebie, *bellissima*. Wspólna kolacja może się okazać interesująca.

Zadrżała. Kolacja mogła się okazać katastrofalna w skutkach, a ona nie zamierzała do tego dopuścić. Nigdy nie byłaby gotowa na rozrywkę, jaką oferował jej Rico, nieważne jak bardzo to było kuszące.

– Znajdź sobie kogoś innego do uwodzenia.

– Chcę uwieść ciebie.

– Można by pomyśleć, że masz w tej chwili inne rzeczy na głowie. Jak, powiedzmy, nowo odnaleziony brat.

– Celuję w wielozadaniowości.

– Moja odpowiedź wciąż brzmi i zawsze będzie brzmiała: nie.

Nie myląc kroku, sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów i wyciągnął portfel. Wyjął z niego wizytówkę i wręczył jej.

– Tu jest mój numer na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie.

– Nie zmienię. – Wzięła wizytówkę, by pozbyć się jej później, bo nie miała pod ręką kosza.

– Zraniłaś mnie.

– Jakoś to przeżyjesz. Zaczekaj tam. Pójdę i odnajdę Finna. Kiedy już otrząśnie się z szoku, będzie zachwycony, że się pojawiłeś. Szuka cię od miesięcy. Rodzina jest dla niego wszystkim. To zmieni wasze życie, więc nie waż się nigdzie stąd wychodzić.

Wsłuchując się w cichnący stukot jej obcasów na dębowej posadzce w holu, Rico nie miał wątpliwości, że szybko upora się z tym, jak odrzuciła jego zaproszenia. Nie czuł rozczarowania. Ani żalu. Ani żadnych innych emocji, jeśli o to chodzi. Nie obchodziło go, dlaczego piękna i seksowna Carla Blake postanowiła zignorować chemię, która ich połączyła. Aż tak intrygująca nie była. Oszałamiająca, owszem, ale ich rozmowa, choć dość zabawna, nie była zbyt porywająca. Znał wiele kobiet, które z przyjemnością spędzałyby z nim godziny, nie angażując się w żadną rozmowę. Ale kiedy stał teraz sam w chłodnej ciszy gabinetu, rozglądając się dookoła, podczas gdy w oddali słychać było szczęk sztućców i gwar rozmów, jego wcześniejszy niepokój powrócił zwielokrotniony. Wszędzie, gdzie spojrzał, widział zdjęcia. Na biurku, na półkach, na ścianach. Zdjęcia człowieka, który mógłby nieomal być jego sobowtórem. Czasem obejmującego piękną brunetkę, czasem z małym dzieckiem, najczęściej z obojgiem. Na wszystkich fotografiach byli uśmiechnięci i szczęśliwi, a im dłużej Rico się im przyglądał, tym bardziej lodowate dreszcze przebiegały mu po kręgosłupie.

Nie miał pojęcia o takich rzeczach. Życie nauczyło go, że emocje czynią człowieka słabym i bezbronnym. Związki istniały dla innych ludzi, nie dla niego. Wzmianka Carli o potencjalnych krewnych, bratanku i bratowej, nie wspominając już o charakterze dzisiejszej okazji, rodzinnej uroczystości, wstrząsnęły nim. On i ten jego brat mogli wyglądać podobnie, ale łączyło ich jedynie DNA. W oczach Finna nie widać było cynizmu, o którym Rico wiedział, że czai się w głębi jego własnych. Jego brat nie był

samotnikiem, który wolał cień od blasku reflektorów. Miał rodzinę. Przyjaciół. Życie pełne śmiechu i radości. Najwyraźniej mieli zupełnie inne doświadczenia, dorastając. Wyluzowany, zadowolony z siebie Finn nie musiał ukrywać wielkiej, ziejącej pustki w miejscu, gdzie powinna się znajdować jego dusza. Nie spędził swoich pierwszych lat życia, walcząc o przetrwanie, zmuszany do robienia rzeczy, jakich nie chciał robić, i zdradzony przez ludzi, którym impulsywnie i nierozważnie zaufał.

To był błąd, że zdecydował się na podróż tutaj. Zadziałał instynktownie i nie zastanawiał się nad konsekwencjami. A powinien był, bo komentarz Carli, że Finn szukał go od miesięcy i byłby zachwycony, gdyby go odnalazł, przyprawił go o skurcz żołądka. Nie interesowało go sentymentalne spotkanie ani nadrabianie zaległości z ostatnich trzydziestu jeden lat. Nie potrzebował rodzeństwa, o którym przez całe życie nic nie wiedział. Rodzina mogła być dla Finna wszystkim, ale Rico nie wiedział, co to znaczy i kropka. Większość życia spędził samotnie i był do tego przyzwyczajony. Nie zależał od nikogo i nikt nie był zależny od niego. Jedyną osobą, której ufał, był on sam. Nie należał do tego miejsca, do pięknego domu, pięknych ludzi, którzy wiedli piękne życie. Nigdy nie będzie należał. Spotykając się z Finnem, nic by nie zyskał. Carla już potwierdziła jego podejrzenia. Zrobił to, do czego czuł się zmuszony. Nie musiał dłużej czekać, żeby dowiedzieć się więcej. Jeśli wyruszy teraz, znajdzie się w powietrzu za pół godziny. Dotrze do domu przed zmrokiem. A gdy już się tam znajdzie, będzie mógł wrócić do życia, jakie prowadził przed wypadkiem i zapomnieć, że ten dzień w ogóle się wydarzył.

– Co masz na myśli, mówiąc, że zniknął?

Przy stole pod altaną, uprzątniętym po lunchu i zastawionym wszystkim, co było potrzebne do przygotowania kawy i herbaty, Carla

wpatrywała się w przyjaciółkę z otwartymi ustami, zapominając o imprezie i gościach kręcących się na zewnątrz.

– Dokładnie to – odpowiedziała cicho zmartwiona Georgie. – Federico Rossi nigdzie się nie pojawił. Finn właśnie przeszukał dom i teren. Nigdzie go nie znalazł.

Widząc, że ręka jej lekko drży, Carla ostrożnie odstawiła filiżankę z kawą.

– Ulokowałam go w gabinecie i poprosiłam, żeby poczekał. – Dreszcz przerażenia przebiegł jej po kręgosłupie. – Nie mógł tak po prostu zniknąć.

– Jednak to zrobił.

– Nie zostawił wiadomości?

– Żadnej. – Georgie pokręciła głową. – Czy coś wskazywało na to, że może uciec?

– Nie.

– Więc dlaczego sobie poszedł?

– Nie mam pojęcia.

– Wolałabym, żeby się w ogóle tu nie zjawił – mruknęła Georgie, twarz jej stężała.– Jak mógł być tak okrutny? Dlaczego nie chciał poznać Finna? Albo mnie i Josha? Co z nami jest nie tak? A już myślałam, że będzie z nami spędzał święta i urodziny, miało być tak wspaniale. Jestem taką idiotką.

Georgie była ostatnią osobą w tym scenariuszu, która zasługiwała na to określenie, pomyślała z bijącym sercem Carla. To ona była idiotką. I nie tylko. Była też straszną egoistką. W innych okolicznościach rozważyłaby wszystkie możliwe konsekwencje pozostawienia Rica samego w gabinecie Finna. Przeanalizowałaby to, czego się o nim dowiedziała, i oceniła ryzyko. To właśnie było częścią jej pracy, którą wykonywała od dekady. Podobno była w tym świetna. Ale nie zrobiła tego. Zostawiła go bez chwili

zastanowienia, zdesperowana, by od niego uciec. Po raz pierwszy od lat pozwoliła, by kierowały nią emocje, a w rezultacie wszystko zepsuła.

– Powinnam była zamknąć go tam na klucz. – Ciężar winy i wyrzutów sumienia przygniótł ją. – Tak mi przykro.

– To nie jest twoja wina – powiedziała Georgie ponuro.

– Jak tam Finn?

– Jest zdruzgotany.

– To zrozumiałe – powiedziała Carla. Zrobiło jej się niedobrze na myśl, jaka była bezmyślna i pochłonięta sobą, jak bardzo zawiodła przyjaciół.

– Teraz możemy tylko czekać i zobaczyć, czy w którymś momencie się nie odezwie. – Georgie wzruszyła bezradnie ramionami. – Przecież nie zostawił żadnych namiarów na siebie. Możemy tylko przekazać Alex to, co o nim wiemy, i pozwolić jej się z tym uporać.

Z ujawnionym właśnie nazwiskiem Alex Osborne z Osborne Investigations, zatrudniona przez Finna do odnalezienia jego biologicznej rodziny, bez wątpienia będzie w stanie go odnaleźć. Ale Carla mogła zrobić to szybciej. Bo Georgie się myliła, Rico zostawił Carli swój numer. Wręczył jej swoją wizytówkę, którą zamierzała wyrzucić do kosza, ale zamiast tego wsadziła ją do torebki. Nie miała pojęcia dlaczego, ale to nie miało teraz znaczenia. Liczyło się tylko to, że miała sposób, by się z nim skontaktować. Nie mogła pozwolić, żeby Finn, a przez to także Georgie, byli zdruzgotani z czyjegokolwiek powodu. Cierpienie Georgie było jej cierpieniem. Ból Georgie był jej bólem. Całkiem możliwe, że zawdzięczała Georgie życie.

Carla miała zaledwie piętnaście lat, kiedy wpadła w szpony mężczyzny dwa razy od niej starszego, który dostrzegł okazję, by żerować na naiwnej, bezbronnej nastolatce, i z niej skorzystał. Pozbawiona miłości rodziców i spragniona więzi emocjonalnej była łatwym celem. Manipulował nią, uzależnił ją od siebie, a w końcu namówił, by z nim uciekła. Gdyby nie

Georgie, która przyszła jej na ratunek, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej. Carla nadal nie ufała komplementom i męskim awansom. Wciąż trudno jej było nie kwestionować zainteresowania mężczyzn jej osobą i unikała związków, wybierając krótkie, niezobowiązujące flirty. Ale dzięki swojej przyjaciółce, odzyskała przynajmniej pewność siebie i poczucie własnej wartości. Wiedziała, że to, co się stało, nie było jej winą i wierzyła w to. Inna ofiara jej uwodziciela miała mniej szczęścia. Proces, po którym zamknięto go na pięć lat, ujawnił, że Carla nie była jedyną dziewczyną, którą upolował. Tamtej dziewczynie nikt nie pomógł. Kiedy ją porzucił, przedawkowała leki i umarła. Gdyby nie jej przyjaciółka, taki los mógł z łatwością spotkać Carlę. Nie było więc rzeczy, której by nie zrobiła dla Georgie. Były dla siebie jak siostry. Carla musiała więc naprawić swój błąd. Rico zaprosił ją na kolację. Wykorzysta tę okazję, by nakłonić go, żeby spotkał się z bratem. Jeśli to się nie uda, wydobędzie przynajmniej z niego informacje. Nie był to genialny plan, ale na początek wystarczył. Mogła zignorować pożądanie, jakie w niej budził. Nie stanowił zagrożenia. Był tylko mężczyzną. Z pewnością druzgocąco atrakcyjnym, ale na to była uodporniona. Zdoła odeprzeć każdą próbę uwiedzenia, jeśli będzie na tyle głupi, by ją podjąć. Chodziło w końcu tylko o kolację.

– Mam pomysł – powiedziała, pragnąc pomóc ludziom, na których tak bardzo jej zależało. – Zostaw to mi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jego samolot właśnie wystartował z małego prywatnego lotniska, które znajdowało się niedaleko domu Finna. Wzbijając się z prędkością trzystu kilometrów na godzinę, Rico wpatrywał się w okno ze szklaneczką czystej whisky w ręku, a jego ulga z powodu udanej ucieczki rosła z każdym metrem, na który się wznosili.

Carla powiedziała, że jego niedoszłe spotkanie z Finnem zmieni im życie. Ale on nie potrzebował zmiany swojego, powiedział sobie ponuro, upijając połowę swego drinka i rozkoszując się ciepłem spływającym mu do żołądka. Był całkowicie zadowolony z tego, jakie było. A przynajmniej z tego, jakim było przed wypadkiem, który nie tylko spowodował złamania w ciele, ale najwyraźniej także zwarcie w mózgu. Bo co się, do diabła, z nim działo przez ostatnie kilka tygodni? Owszem, miał czas i niewiele do roboty, bo przez większość tego czasu podawano mu morfinę i nie był w stanie pracować. Ale żeby zdać się całkowicie na intuicję? Chyba oszalał.

Powinien był mocniej opanować ciekawość, która w nim wzbierała, gdy natknął się w gazecie na tamto zdjęcie. Powinien był zapomnieć, że w ogóle je widział. A już na pewno nie powinien był pozwolić, by to zdominowało jego myśli do tego stopnia, że zareagował w sposób ledwo zrozumiały dla siebie samego. Cóż, teraz z tym koniec. Musiał na powrót stać się człowiekiem, jakim był przez ostatnie piętnaście lat. Dla którego nikt się nie liczył i nic nie miało znaczenia. Samotnym.

Powinien też zapomnieć o Carli, z którą totalnie mu się nie powiodło. Wręczył jej wizytówkę, ale nie spodziewał się, by się do niego odezwała. Nie miał więc powodu rozwodzić się nad tym, co by było, gdyby przyjęła jego zaproszenie na kolację. Nie była pierwszą kobietą, której pragnął, i z pewnością nie będzie ostatnią.

Od tych myśli oderwał go dzwonek telefonu. Przeniósł uwagę z bezkresu lazurowego nieba na leżącą przed nim na stole komórkę. Nie rozpoznał brytyjskiego numeru i przy każdej innej okazji pozwoliłby, żeby nagrano mu się na pocztę głosową. Ale dziś, teraz, bardziej niż chętnie odebrał połączenie. Przy odrobinie szczęścia dzwonił właśnie ktoś z londyńskiej firmy maklerskiej, z której usług korzystał. Może z intratną propozycją dotyczącą wschodzącego rynku kapitałowego. Jeśli było to coś, co mogło przynieść mu pieniądze, nie będzie wybredny.

– *Pronto*.

– Rico? Cześć. Tu Carla Blake. Poznaliśmy się na chrzcinach.

Na dźwięk jej głosu gwałtownie skoczył mu puls, rozpalając iskry pożądania, którego nie zdołał do końca ugasić.

– Jak mógłbym zapomnieć? – odparł, rozsiadając się wygodnie w fotelu i próbując się rozluźnić.

– Miałam nadzieję, że tak będzie.

– Dlaczego?

– Bo chciałabym jednak skorzystać z twojego zaproszenia na kolację.

– Rozumiem – powiedział. Więc mimo wszystko nie była w stanie mu się oprzeć.

– To znaczy, jeśli zaproszenie jest nadal aktualne.

Powinien jej powiedzieć, że nie. Miał zamiar wymazać dzisiejszy dzień z pamięci, każdą jego sekundę. Ale nie podobało mu się to, że dała mu kosza. Nie znosił porażek. Ani do jednego, ani do drugiego nie był

przyzwyczajony. I faktem było, że nadal jej pragnął. Do tego dochodził intrygujący zwrot akcji.

– Jest aktualne – powiedział.

– Doskonale.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Powiem ci, kiedy się zobaczymy.

– Nie mogę się doczekać.

– Gdzie mam się z tobą spotkać?

– W restauracji La Piccola Osteria.

– Hm. Chyba jej nie znam. Podasz mi adres?

– Calle dell’Olio, Wenecja.

Zapadła pełna napięcia cisza, a potem rozległo się zdyszane:

– Wenecja?

– Jestem w drodze do domu.

– Już?

– To jedna z korzyści posiadania prywatnego samolotu – odparł. – Więc jeśli chcesz zjeść ze mną kolację, *tesoro,* musisz przyjechać do Wenecji. Dziś wieczorem. Potem moje zaproszenie wygaśnie. Decyzja należy do ciebie.

Po drugiej stronie linii Carla stała w chłodnym holu domu Finna i Georgie, a każda komórka jej ciała była rozedrgana. Głęboki głos Rica podziałał na nią elektryzująco, wywołując w niej dreszcze. Bezczelnie założyła, że przyjęcie jego wcześniejszego zaproszenia będzie łatwe. Ale kolacja w Wenecji? Dziś wieczorem? To było niemożliwe. Nie dałaby rady. Była wyczerpana. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to kolejny lot samolotem. Pomysł przemierzenia połowy kontynentu bez żadnego planu, by spotkać się z człowiekiem, którego ledwie znała, pachniał

lekkomyślnością. Musiałaby być szalona, żeby w ogóle brać to pod uwagę. Z drugiej strony, jeśli nie przyjmie jego wyzwania, jak będzie w stanie naprawić swój błąd? Nie mogła teraz stchórzyć. Sytuacja nie mogła się już pogorszyć, a ona w każdej chwili mogła nadrobić zaległości w spaniu. Właściwie, mogłaby nawet wziąć tydzień urlopu.

I owszem, burzyła się na myśl, że miałaby ulec żądaniom jakiegoś mężczyzny, ale Rico do niczego jej nie zmuszał. Miała wolność wyboru. A nawet gdyby tak nie było, to poświęci się dla swojej najlepszej przyjaciółki. Trzepotanie w żołądku, przyspieszony puls i ekscytacja wynikały wyłącznie z przygniatającego ciężaru odpowiedzialności, jaki czuła. Finn martwił się, że Rico może na dobre rozpłynąć się w powietrzu, a ponieważ zniknął z jej winy, musiała temu zapobiec, czegokolwiek by to nie wymagało.

– O której?

O dziesiątej trzydzieści czasu włoskiego, pół godziny później, niż ona i Rico mieli się spotkać, Carla chwyciła swoją walizkę i wysiadła z wodnej taksówki, którą złapała na lotnisku. Nadal z trudem mogła uwierzyć, że jej się to udało, myślała oszołomiona, kierując się do restauracji, którą wybrał. To wszystko było nierealne – wyścig z Oxfordshire do jej mieszkania, a potem na lotnisko, dwugodzinny lot, na który dostała się z listy rezerwowej i ledwo zdążyła. Nawet ta buzująca energia, oczekiwanie i podniecenie, które kłębiły się w jej wnętrzu. Nie miała powodu czuć się podekscytowana czymkolwiek, a już na pewno nie spotkaniem z Rikiem. To nie była randka. Ani krótki wypad do romantycznego miasta, w którym nigdy wcześniej nie była. To miała być tylko rozmowa, uzyskanie informacji, być może negocjacje, nic więcej. Nie mogła o tym zapominać.

Zostawiła walizkę w szatni, wzięła głęboki wdech i wyszła za kelnerem na taras, zimna i opanowana. Ale nic nie mogło przygotować jej na wstrząs, jakiego doznała na jego widok. Siedział rozparty przy stoliku w odległym, zacienionym rogu tarasu, niemożliwie przystojny i seksowny w blasku świec, a kiedy ich wzrok się spotkał, zdawało się, że świat się nagle zatrzymał. Całe otoczenie, migoczące bajkowe światła wijące się nad pergolą, brzęk sztućców, pogawędki klientów i krzątanina kelnerów – wszystko zniknęło. Słyszała tylko łomot pulsu w swojej głowie. Czuła jedynie pulsujące pożądanie. Jedyne, co mogła zrobić, to lawirować między stołami przykrytymi czerwonymi obrusami, jak gdyby była przywiązana do końca liny, którą on powoli ciągnął.

Próbowała przekonać samą siebie, że burza w jej żołądku była spowodowana głodem, stresem albo ulgą, jaką odczuła, widząc, że jednak na nią zaczekał. Ale miała niepokojące wrażenie, że odpowiadał za to całkowicie mroczny, pociągający mężczyzna, który teraz powoli się podnosił z krzesła, ani na sekundę nie odrywając od niej wzroku.

Kiedy dotarła do jego stolika, pochylił się do przodu, oszałamiając ją swoim korzennym, męskim zapachem, i przez jedną, przyprawiającą o zawrót głowy chwilę myślała, że położy dłoń na jej ramieniu i pocałuje ją w policzek. Zrobiło jej się gorąco, serce zatłukło się o żebra, a wzrok automatycznie powędrował ku jego ustom. Ale w ostatniej chwili wyprostował się, marszcząc brwi i zaciskając zęby, a rozdzierające rozczarowanie, które ją ogarnęło, niemal zwaliło ją z nóg. Nie odczuła wcale ulgi, jak powinna, z powodu tego, że jej nie pocałował, a świadomość tego była niczym kubeł zimnej wody. Boże, musiała mieć się na baczności. Znajdowała się poza swoją strefą komfortu i na jego terytorium. Tak łatwo byłoby stracić kontrolę i ulec tej wysoce niedogodnej

i głęboko niechcianej żądzy, jaką w niej budził. Jedno potknięcie i będzie miała do naprawienia więcej niż błąd.

– *Buonasera* – powiedziała. Jej głos na szczęście nie zdradzał nawet śladu wewnętrznej walki, jaką toczyła.

– Spóźniłaś się.

– Był straszny korek.

– O tej porze w sobotni wieczór kanały bywają zatłoczone. Jak ci minęła podróż?

– W napięciu – odparła, dziękując kelnerowi, który odsunął dla niej krzesło naprzeciwko niego, żeby mogła usiąść. – Zgodnie z przewidywaniem.

Rico opadł na swoje krzesło i rozparł się na nim, uśmiechając się szeroko.

– A jednak tu jesteś.

– Jestem – przytaknęła się, wieszając torbę na oparciu krzesła, zanim usiadła wygodnie. Rzuciła mu znaczące spojrzenie. – Podobnie jak ty, co jest niespodzianką.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nie masz w zwyczaju czekać, prawda?

Zmarszczył brwi na chwilę, jak gdyby nie miał pojęcia, do czego się odnosiła, a potem się uśmiechnął.

– Postanowiłem zrobić dla ciebie wyjątek.

– To mi pochlebia.

– Drinka?

– Chętnie.

– Czego się napijesz?

– Whisky, *per favore*. Podwójną.

– *Certo.*

– *Grazie.*

Unosząc lekko głowę, Rico przywołał kelnera, zastanawiając się jednocześnie, czy nie powinien zamówić całej butelki.

Bóg wiedział, że przydałoby mu się wzmocnienie. Wciąż nie mógł się otrząsnąć po tym, jak Carla pojawiła się w drzwiach jego ulubionej restauracji. Siedział przy swoim zwykłym stoliku dziwnie rozstrojony, spoglądając na zegarek, a nagle puls mu skoczył, a powietrze zdawało się naładowane elektrycznością. Podniósł głowę i ją zobaczył. Stała przy wejściu na taras, szukając go wzrokiem.

Z czerwonej sukienki, którą miała na sobie wcześniej, przebrała się w obcisłe białe dżinsy i jedwabny różowy top, na który założyła ciemną kurtkę, ale wrażenie, jakie na nim wywarła, był tak samo silne, jak wcześniej. Pożądanie, które uderzyło go w trzewia, tak samo gwałtowne.

Czas zwolnił, gdy szła w jego stronę, nie odrywając od niego oczu nawet na sekundę. Był jak zahipnotyzowany. Z przyzwyczajenia wstał i był już bliski pocałowania jej w policzek, kiedy instynkt samozachowawczy w ostatniej chwili go powstrzymał. Bo Carla zbliżyła się do niego z surowym wyrazem twarzy, a usta ponownie zacisnęła w bezkompromisową linię. Ku jego rozczarowaniu nie wyglądała na kogoś, kto ulega palącemu przyciąganiu, które między nimi zaiskrzyło. Ale noc jak na włoskie standardy była młoda, a ostatnie trzy miesiące nauczyły go cierpliwości. Jeśli chciał ją zauroczyć, potrzebował rozsądku, postanowił więc nie zamawiać całej butelki.

Kiedy ich drinki pojawiły się kilka chwil później, patrzył, jak Carla podniosła swój, wychyliła połowę jego zawartości i westchnęła z uznaniem.

– Długi męczący dzień? – zapytał, dostrzegając cienie pod jej oczami.

– Długi męczący tydzień – sprostowała. – Byłam w Hong Kongu do dziesiątej wieczorem ich czasu.

– Praca?

– Tak. Pojechałam prosto z lotniska do mojego mieszkania, potem na chrzciny, a potem całą podróż w odwrotnym kierunku i w końcu wylądowałam tutaj.

– Teraz ja przyznaję, że to mi pochlebia.

Odstawiła kieliszek i uniosła brew.

– Niepotrzebnie.

– Co sprawiło, że ponownie rozważyłaś moje zaproszenie? – spytał. – Odniosłem wrażenie, że prędzej piekło wystygnie, niż zjesz ze mną kolację.

– Grzanka z rozsmarowanym awokado straciła swój powab.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że nie – odparła sucho. – Twoja wizyta była krótka, ale druzgocąca w skutkach. Odszedłeś w pośpiechu, pozostawiając po sobie chaos. Chciałabym to naprawić.

– Dlaczego?

– Finn jest zdenerwowany, a Georgie to moja przyjaciółka. Kiedy on jest zdenerwowany, to ona także, a to denerwuje mnie.

– Wystarczająco, by przyjąć zaproszenie na kolację w Wenecji?

– Najwyraźniej tak.

– To dopiero lojalność – mruknął.

– Działa w dwie strony.

– Nie zawsze. – Doświadczenie nauczyło go, że życie toczyło się o wiele spokojniej, jeśli nie oczekiwał niczego od nikogo i nikt nie oczekiwał niczego od niego. – A więc znalazłaś się tu, żeby nakłonić mnie do spotkania z Finnem? – spytał.

– Tak.

– A ja myślałem, że z powodu mojego uroku osobistego, poczucia humoru i druzgocąco dobrego wyglądu.

– Obawiam się, że nie.

– I cała ta podróż poszła na marne – powiedział, ignorując uszczerbek na swoim ego, ponieważ nie miał wątpliwości, że przekona ją, by zmieniła zdanie. Nie była nim tak niezainteresowana, jak próbowała to sobie wmówić.

– Wcale nie. Jeśli nie uda mi się ciebie przekonać, dowiem się o tobie możliwie najwięcej i zdam im relację.

– Powodzenia.

– Och, nie będę potrzebowała szczęścia – powiedziała z uśmiechem, który nie do końca sięgał jej oczu. – Podobne rzeczy robię na co dzień w pracy.

– Nie jestem jednym z twoich klientów.

– Zasięgnąłeś o mnie informacji?

Kiwnął głową.

– Owszem. Zaraz po szkole jako osiemnastolatka rozpoczęłaś staż w najlepszej wówczas agencji reklamowej w Londynie. Pracowałaś u nich sześć lat, po czym przeniosłaś się do obecnej firmy. Specjalizujesz się w ograniczaniu szkód korporacyjnych i zarządzaniu kryzysowym. Masz klientów na całym świecie. Cieszysz się znakomitą reputacją.

– Widzę, że odrobiłeś pracę domową.

– Nie można mnie zmanipulować.

– Każdego można – powiedziała, unosząc lekko brodę. – Sztuczka polega na subtelności. Na tym, by nie byli tego świadomi. Jestem bardzo dobra w swoim fachu.

– Tak słyszałem – odparł niedbale, wiedząc, że nikt nie jest wystarczająco dobry, by wyciągnąć z niego jego sekrety.

– Ty nie mógłbyś zostać moim klientem. – Wzruszyła ramionami.

– Dlaczego?

– W moim zawodzie kluczowa jest przejrzystość, a ty jesteś zbyt… – zastanowiła się przez chwilę – … podejrzany.

Uniósł brwi.

– Podejrzany?

– Nie tylko ty zasięgałeś informacji, Rico. W sieci nie ma praktycznie żadnych informacji na twój temat i to jest dziwne. Poza jednym artykułem, krótko opisującym cię jako jednego z najwybitniejszych, ale i najmniej znanych włoskich menedżerów funduszy hedgingowych twój cyfrowy ślad praktycznie nie istnieje.

Tak, no cóż, zadbał o to. Nie chciał, by ktokolwiek grzebał w jego przeszłości. Będzie lepiej, jeśli sprawdzi ten artykuł i go usunie.

– Cenię sobie prywatność.

– Co masz do ukrycia?

A czego nie miał? W dorosłym życiu nigdy nie złamał prawa, ale jako dzieciak, będąc członkiem gangu, robił okropne rzeczy, do których go zmuszano. Miał do tego bardzo osobisty stosunek, czuł ból, rozczarowanie i wstyd, zanim odciął się od wszelkich emocji, zamykając się w sobie. Nie miał zamiaru nigdy otwierać drzwi, które wtedy za sobą zatrzasnął, więc ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było rozbudzenie ciekawości Carli.

– Co chciałabyś wiedzieć? – powiedział wylewnie, udając przejrzystość, na której tak jej zależało. – Zapytaj mnie o cokolwiek. Dla ciebie jestem otwartą księgą.

Posłała mu sceptyczne spojrzenie.

– Bardzo wątpię.

– Daj mi szansę.

– Dobrze – powiedziała, kiwając głową. – Dlaczego pojawiłeś się dzisiaj w domu Finna?

– Żeby potwierdzić swoje podejrzenia – odparł tak swobodnie, jak gdyby spytała go o jego ulubiony kolor.

– A jednak nie zostałeś tam na tyle długo, by to zrobić.

– Nie musiałem. Zrobiłaś to za mnie w tej samej sekundzie, kiedy się spotkaliśmy. Chyba nigdy nie widziałem takiego szoku wypisanego na czyjejś twarzy.

– Twój widok mnie zaskoczył.

– Najwyraźniej.

– Jak się o nim dowiedziałeś?

– Zobaczyłem jego zdjęcie w prasie – powiedział. – Przy okazji otwarcia jego hotelu w Paryżu.

Carla zmarszczyła brwi.

– Zrobiono je w marcu. Co ci zajęło tyle czasu?

– Dochodziłem do siebie po wypadku.

– Jakim wypadku?

– Poważnym – powiedział, podnosząc szklankę do ust i wypijając jedną trzecią jej zawartości. – Skok ze spadochronem z Mont Blanc był nieudany. Źle wylądowałem.

– O rany!

– *Esattamente* – potwierdził. – Nie byłem w stanie podróżować. Aż do dzisiaj.

– A więc po trzech miesiącach rekonwalescencji po wypadku, który musiał być bardzo poważny, przyjechałaś do domu Finna, żeby się z nim

spotkać, a potem zniknąłeś, nie robiąc tego. – Spojrzała na niego pytająco. – Trochę to dziwne, po zadaniu sobie takiego trudu, nie sądzisz?

– To po prostu zmiana planu.

– Finn nie budzi twojej ciekawości?

– Nie mam na to czasu.

– Nawet jeśli to prawda, powinieneś znaleźć czas dla rodziny.

– A ty znajdujesz go dla swojej?

– Nie rozmawiamy teraz o mnie – syknęła.

– Uznam to za „nie”.

– Uznawaj sobie, za cokolwiek chcesz – powiedziała z urazą sugerującą, że trafił w sedno.

– Interesujące.

– W najmniejszym stopniu. – Pochyliła się do przodu i spojrzała na niego badawczo. – I wiesz co? Nie wierzę ci. Nie wierzę, że odbyłbyś tak uciążliwą podróż w chwili, gdy tylko stało się to możliwe, tylko po to, by potwierdzić swoje podejrzenia. Wystarczyłby telefon. Albo nawet mejl.

– Zatrudniam kierowcę i mam samolot – odparł. – To nie było aż tak uciążliwe.

– Co się wydarzyło, kiedy zostawiłam cię w gabinecie Finna? Co cię skłoniło do wyjścia? Czy to było coś, co powiedziałam?

Tak, to były jej słowa, a także zdjęcia, uroczystość rodzinna i krewni. Nagłe, ściskające żołądek uczucie, że jeśli zostanie w pobliżu, jego życie może się nieodwracalnie zmienić. To się właśnie stało. Ale Rico nie chciał rozpamiętywać wydarzeń z przeszłości. I miał już dosyć tego przesłuchania. Puls mu skakał i oblewał go zimny pot. Jak na ewentualną kochankę Carla była za bardzo spostrzegawcza i zbyt nieustępliwa. Widziała za dużo i zbyt wiele żądała, i użyłaby każdej broni w swoim niewątpliwie pokaźnym

arsenale, by to zdobyć. Gdyby wykazał jakąkolwiek oznakę słabości, prześlizgnęłaby się pod jego gardą i wyciągnęła z niego każdy sekret, który skrywał, co po prostu nie mogło się zdarzyć. Nienawidził samej myśli o byciu manipulowanym i, co gorsza, o byciu tego nieświadomym. Zdarzyło się to już raz, kiedy był nastolatkiem, i nie miał zamiaru pozwolić, by stało się to ponownie.

Więc nakarmi ją i odstawi do hotelu, życząc jej dobrej nocy, a nie podążając za nią, jak wcześniej zamierzał, i to zakończy dzisiejszy dzień.

– Robi się późno – mruknął, prostując się i przeglądając menu, które znał na pamięć. – Powinniśmy złożyć zamówienie.

RODZIAŁ CZWARTY

Ha… Carla usiadła wygodnie. Ani przez chwilę nie dała się nabrać na jego luz czy olśniewające, acz wystudiowane uśmiechy. Rico coś ukrywał. Ona to wiedziała. Oznaki tego były prawie niewidoczne, ale ona zdołała wyłapać momenty napięcia, kiedy usztywniał swoją dużą, szczupłą sylwetkę, i okazjonalny wojowniczy błysk w głębi jego oczu. Nie umknęło jej także to, że zbagatelizował swój wypadek, jak gdyby była to tylko lekka niedogodność, podczas gdy musiało być zgoła inaczej. Ani to, jak na jej sugestię, że powinien znaleźć czas dla rodziny, on zręcznie odwrócił to pytanie do niej. No i pozostawił bez odpowiedzi jej pytanie o to, co konkretnie skłoniło go do zniknięcia z gabinetu Finna.

Nie był bardziej otwartą księgą niż ona sama i rozpoznała taktykę, jaką stosował. Odwracanie uwagi, upiększanie i staranne dobieranie odpowiedzi. Sama robiła to samo. Mężczyznom, z którymi flirtowała, też nigdy nie zdradzała niczego na swój temat. Ani szczegółów ze swojej przeszłości, ani nadziei czy marzeń na przyszłość, a już na pewno nie emocji, które czuła. Informacje dawały władzę, a emocje niosły ze sobą bezradność. Na samą myśl, że mogłaby oddać jakiemuś mężczyźnie taki rodzaj kontroli nad sobą, żołądek jej się wywracał. Czy to możliwe, że Rico tak samo chronił samego siebie? To akurat nie było jej zmartwienie. Martwiło ją jednak to, że chociaż bardzo chciała się dowiedzieć, co się kryło pod jego czarującą powierzchownością i suchymi słowami, zbroja, jaką się otaczał, najwyraźniej była trudniejsza do przebicia, niż przypuszczała.

Ale nie zamierzała się poddawać. Jeśli skupi się na tym, co znajdowało się tu na szali – Finn i Georgie oraz ich szczęście – dostanie to, czego chciała. Zwykle w końcu jej się udawało. Nie kłamała, mówiąc mu, że każdego można zmanipulować. Wiedziała z pierwszej ręki, jak potężna może to być broń, i nie była nieświadoma ironii, że sama zrobiła na tym karierę. Jednak przekucie czegoś złego w pozytyw było głównym czynnikiem w pogodzeniu się z tym, co ją spotkało i nie miała żadnych wyrzutów sumienia. Kontrolowanie narracji było kluczowe, a cały arsenał, który miała do dyspozycji, by to osiągnąć, był w całkowitej zgodzie z otwartością, szczerością i przejrzystością, tak dla niej ważnymi.

Ale biorąc do ręki menu i wybierając z niego coś dla siebie – bo makaron był makaronem w prawie każdym języku – uznała, że manipulacja tutaj nie zadziała. Rico był zbyt bystry i nadmiernie ostrożny. Uderzała w jego czuły punkt, z nadzieją, że go zaskoczy, ale może bardziej skuteczna będzie subtelność. Jak tylko złożą zamówienie, zacznie od niewinnych pytań. Może o jego angielski i jak to się stało, że zna go tak dobrze? I może o to, gdzie się wychował i jak zaangażował się w fundusze hedgingowe. Z pewnością nie będzie miał nic przeciwko udzieleniu takich informacji.

Nie miała jednak okazji się o tym przekonać. Złożyli zamówienie, jedzenie zostało podane imponująco sprawnie i na tym w zasadzie rozmowa się skończyła. Jeśli wcześniej Rico nie udzielał zbyt wyczerpujących odpowiedzi, to teraz stał się wręcz skryty. Na jej pytania odpowiadał monosylabami, które przechodziły w pomruki i w końcu z irytacją się poddała.

Nigdy nie widziała nikogo tak całkowicie skupionego na jedzeniu. Każdy kęs wydawał się wyjątkowo ważny, chwilą, którą należy się delektować i chronić. Jego metodyczne podejście do jedzenia z głową pochyloną nad talerzem zaintrygowało ją. Był tą czynnością całkowicie

pochłonięty. Nie zauważył nawet, kiedy ktoś, kto wyraźnie przesadził z ilością wypitego chianti, potrącił jej krzesło. Zresztą sama ledwo to zauważyła. Jej *spaghetti alla puttanesca* było tak wyśmienite, że miała ochotę jęczeć z rozkoszy, poza tym skoro rozmowa okazała się niemożliwa, uległa pokusie, z którą walczyła przez cały wieczór i zaczęła mu się przyglądać.

Był niewiarygodnie przystojny. Pod białą bawełnianą koszulą, w którą się przebrał, miał ramiona tak szerokie i silne, że mogłyby unieść ciężar świata. Patrząc na jego dłonie, wyobrażała je sobie na swoim nagim ciele. Jej własne ręce aż ją świerzbiły, by zanurzyć się w jego gęstych, ciemnych włosach i musiała mocniej zacisnąć palce na widelcu. Blizny i niedoskonałości czyniły go jeszcze bardziej seksownym, a jego swobodny, wystudiowany uśmiech, który nigdy nie obejmował oczu, wyrabiał dziwne rzeczy z jej żołądkiem. Przez kilka upojnych minut, kiedy jedli w milczeniu, cały jej świat, uwaga i skupienie, sprowadzały się do ekscytującego i enigmatycznego mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej, nic więc dziwnego, że ledwo zwróciła uwagę na to, że tamten człowiek wpadł na jej krzesło i aż podskoczyła, kiedy Rico się wreszcie odezwał.

– Skończyłaś?

– Co? Och, tak.

– Masz ochotę na coś jeszcze?

– Nie, dziękuję – powiedziała, walcząc z rumieńcem zażenowania, że została przyłapana na gapieniu się. – To było pyszne. Jestem najedzona.

– W takim razie poproszę o rachunek.

Co? Rachunek? Tego się nie spodziewała. Obiecał przecież, że ją uwiedzie. Była na to przygotowana i miała zamiar wykorzystać to jako narzędzie nacisku na niego. Jeśli miała być szczera, cieszyła się na to.

Z powodu wyzwania, naturalnie. Ale Rico przyciągnął wzrok kelnera i przywołał go, wyraźnie zamierzając się jej pozbyć.

– Naprawdę? – powiedziała, marszcząc czoło.

– Zrobiło się późno.

To była prawda, ale jednak…

– Więc to by było na tyle?

– A czego jeszcze się spodziewałaś?

Dobre pytanie. Była zmęczona. Nie była tu na randce. Powinna się cieszyć, że chemia między nimi wyparowała. To, dlaczego zmienił zdanie, nie miało znaczenia. Nie interesowało jej to w najmniejszym stopniu. Ale nie poczyniła żadnych postępów w swojej misji. Ledwo ją w ogóle zaczęła.

– Mówiłeś, że ta kolacja może się okazać interesująca.

– Myliłem się.

Okej, to było trochę niegrzeczne. Brzmiał stanowczo i tak też wyglądał, a ona nigdy o nic nie błagała. Zdolność przystosowania się i elastyczność były kluczowe w jej branży, a obie te cechy miała w nadmiarze. Miała też numer jego telefonu. Jej samolot odlatywał jutro wieczorem, więc pozostawał jej cały dzień na bombardowanie go telefonami, dopóki nie dopnie swego. Teraz, kiedy nawiązała z nim kontakt, nie zamierzała rezygnować bez walki. Finn i Georgie zasługiwali na coś więcej, a przebycie całej tej drogi nie mogło pójść na marne.

– Rozumiem – powiedziała, biorąc się w garść i próbując zabrzmieć beztrosko. – Cóż, w takim razie dziękuję za kolację.

– Nie ma za co – odparł, wyraz twarzy miał nieprzenikniony. – Odprowadzę cię do hotelu.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Ale chciałbym.

– Dlaczego?

– Jesteś turystką i wobec tego łatwym celem.

– Może i nie byłam wcześniej w Wenecji – odparła nieco wyniośle – ale dużo podróżuję, często samotnie. Doskonale sobie radzę z dostawaniem się do hotelu w obcym mieście.

– Zrób mi tę przyjemność. Gdzie się zatrzymałaś?

– W pierwszym hotelu, który się nawinął.

– Czyli?

– Nie pamiętam nazwy – musiała przyznać. – Robiłam rezerwację w pośpiechu. Szczegóły są w moim telefonie. Nie było za wielkiego wyboru. Większość hoteli nie miała wolnych miejsc.

– Jest pełnia sezonu.

– Domyśliłam się.

Podczas gdy Rico płacił kelnerowi, który następnie zaczął odnosić puste talerze, Carla odwróciła się, żeby zdjąć z oparcia krzesła swoją torebkę. Piękną, drogą torebkę od projektanta, w której znajdował się jej paszport, karty, gotówka, klucze i telefon – praktycznie całe jej życie.

Torebkę, której tam nie było.

Nie było jej też pod krzesłem. Serce zabiło jej mocno, a jedzenie w żołądku zamieniło się w ołów. Nie było jej pod stołem. Ani nigdzie.

– Co się stało? – zapytał Rico.

– Moja torebka – odpowiedziała, w głowie zaczęło jej szumieć. – Zniknęła.

Kiedy Rico raz obrał jakiś kierunek działania, nic nie było w stanie go od tego odwieść. Nie inaczej było tego wieczoru. Zdecydował się nie uwodzić Carli i od tej chwili chciał już tylko zakończyć tę kolację. To, jak na niego działała, trudne było do zignorowania i czuł się już zmęczony

walką z tym. Z każdym kolejnym kęsem, jaki brał do ust, zazwyczaj pysznego jedzenia, które, o dziwo, nie miało teraz smaku, czuł na sobie jej palący wzrok. Pocieszał się jednak tym, że wkrótce się od niej uwolni.

Ale los najwyraźniej miał inne plany na ten wieczór.

– Co masz na myśli, mówiąc, że zniknęła? – zapytał. Niepokój, który ulatniał się z każdą mijającą sekundą, teraz powrócił do niego z całą mocą.

– Właśnie to – odparła z białą twarzą, wlepiając w niego zielone oczy. – Mój paszport, klucze, pieniądze, telefon. Wszystko. Praktycznie całe moje życie. Przepadło.

– Jak? – zawołał ostro. – Kiedy?

– Nie wiem. – Przejechała dłońmi po włosach, marszcząc czoło. – Ktoś potrącił moje krzesło wcześniej, kiedy jedliśmy. Myślałam, że byli pijani. To mogło się wtedy stać.

Rico nie mógł w to uwierzyć. Jak, do cholery, mógł tego nie zauważyć? On, który mieszkał kiedyś na ulicy i wciąż sypiał z jednym okiem otwartym, a instynkt miał ostry jak brzytwa i nic nigdy nie uchodziło jego uwadze. Nie powinien był pozwolić, by aż tak go rozkojarzyła swoją lustracją, *dannazione*. Czuł taką determinację, by przebrnąć przez ten wieczór jak najszybciej, że wszystko inne przestało się liczyć.

– Pamiętasz, jak wyglądali? – spytał.

– Nie, ledwo rzuciłam na niego okiem. Albo na nią.

– Tu na tarasie nie ma monitoringu.

– Nie… Cholera… – Skrzywiła się. – Słuchaj, naprawdę nie znoszę o nic prosić, ale czy mogę skorzystać z twojego telefonu? Muszę znaleźć jakieś inne miejsce na nocleg.

Zacisnął zęby. Nie mógł jej zostawić samej, niezależnie od tego, jak bardzo tego chciał. Carla znalazła się tu, przyjmując jego wyzwanie, a wpadła w kłopoty, bo pozwolił sobie na rozkojarzenie. Istniało tylko

jedno rozwiązanie i nie było ono dla niego w najmniejszym stopniu pociągające. Ale taka była cena, jaką musiał zapłacić za swoją nieostrożność.

– Lepiej pojedź ze mną do mnie.

Znieruchomiała. Przerażenie, jakie ujrzał w jej oczach, sugerowało, że jest tak samo zachwycona tym pomysłem, jak on.

– Och nie, naprawdę nie wydaje mi się, żeby to było konieczne.

– Będziesz całkowicie bezpieczna.

Potrząsnęła głową. Jej blond włosy mieniły się w migoczących światłach, dekoncentrując go na chwilę.

– Nie chodzi o to.

– Więc o co?

– Nie lubię być od nikogo zależna – mruknęła.

No cóż, z tym mógł się utożsamić.

– Nie lubię, gdy ktoś jest ode mnie zależny, ale nie mamy wyboru.

Usztywniła się i coś błysnęło w głębi jej oczu.

– Ja zawsze mam wybór.

– Jak już mówiłem, jest pełnia sezonu. Wszystkie przyzwoite hotele są pełne. Istnieją obszary Wenecji, w których nie chcesz się znaleźć, nawet na krótko. Dochodzi już północ i musisz być wykończona. Ja jestem. – Dzisiejszy wysiłek zbierał swoje żniwo i zaczynały boleć go mięśnie, więc może to i dobrze, że zdecydował się jej nie uwodzić. Co nie było teraz jakoś szczególnie istotne. – Ale masz rację, wybór należy do ciebie. Proszę.

Wyłowił z kieszeni marynarki komórkę, położył ją na stole i popchnął w jej stronę.

Przez kilka chwil wpatrywała się w telefon nieufnie, jak gdyby mógł ją ugryźć, po czym westchnęła i popchnęła go z powrotem w jego stronę.

Ramiona jej opadły, kiedy skinęła głową.

– W porządku – powiedziała ze znużeniem – Dziękuję.

– Rano wszystko będzie wyglądało lepiej. – Nie miał pojęcia, dlaczego czuł potrzebę, by ją uspokajać.

– Oczywiście, że tak.

– Masz walizkę?

– W szatni.

– *Andiamo.*

Podczas gdy Rico manewrował łodzią po opustoszałych już teraz kanałach, Carla siedziała na rufie i, używając jego telefonu, blokowała swoje karty bankowe i paszport. Była tym zbyt zaabsorbowana, by zwracać uwagę na wysokie, ciemne budynki, które mijali, coraz rzadsze, aż w końcu pozostały daleko w tyle. Nie była w nastroju, by rozkoszować się atramentową głębią nocy, która otulała ją, gdy płynęli przez lagunę, ani chłodną świeżą bryzą czy też podziwiać łatwość, z jaką Rico sterował stylową łodzią z lśniącego drewna.

Kiedy znaleźli się w jego domu, poprowadził ją przez słabo oświetlony, ale przestronny hol, po szerokich kamiennych schodach do apartamentu gościnnego, który miał rozmiary całego jej mieszkania. Pożegnał się z nią kurtuazyjnie, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął. Padła na łóżko i odpłynęła niemal w tej samej chwili, kiedy jej głowa dotknęła poduszki.

Teraz, dwie godziny później, była całkowicie rozbudzona, rozgorączkowana i spocona, pościel skręcała się wokół niej od całego tego rzucania się i obracania w daremnej próbie zapadnięcia z powrotem w sen. W końcu wyplątała się z pościeli i wstała. Przeszła przez pokój, otworzyła drzwi na balkon i wyszła w ciemność w nadziei, że chłodne nocne powietrze rozwieje dudnienie w jej głowie i stłumi złe samopoczucie. Ale

bryza, która niosła ze sobą świeżość i nutę soli, nie była panaceum na burczenie w brzuchu, a odległe krzyki mew nie mogły zagłuszyć gwałtownego bicia jej serca. Żaden piękny widok nie był w stanie przesłonić rzeczywistości, w jakiej się znalazła.

Była zdana na własne siły, jej plany legły w gruzach, a razem ze wszystkim innym odebrano jej wolność i niezależność. Znalazła się w opałach, po pierwsze przez swoje aroganckie założenie, że jej plan zadziała, a po drugie – przez własną głupotę. Jak mogła do tego dopuścić? – zastanawiała się, walcząc z falą mdłości podchodzącą jej do gardła, gdy patrzyła poprzez lagunę na migoczące światła odległego miasta. Wiedziała przecież, jak ważne były dla niej jej telefon i paszport, i znała ryzyko związane z pozostawieniem torebki na oparciu krzesła w miejscu publicznym. Jak wyniośle powiedziała mu, że przecież dużo podróżowała. Zachowała się beztrosko i bezmyślnie, a w rezultacie znowu była całkowicie zdana na łaskę mężczyzny. Ta sytuacja była całkowicie przez nią zawiniona i w ogóle nie przypominała tej, w której znalazła się jako nastolatka, ale emocje były aż nazbyt znajome – bezradność, zagubienie i utrata kontroli. Miesiące zajęło jej wtedy pozbycie się tego chłodu, który teraz znowu ją ogarnął, tego zwątpienia w siebie i ucisku w klatce piersiowej. Nie znosiła, kiedy czuła się w ten sposób, a jeszcze bardziej nienawidziła niepokojących wspomnień z tamtego czasu. Nie chciała też być tutaj, gdziekolwiek się teraz znajdowała, ale Rico miał rację – nie było innego wyjścia. Nie miała pieniędzy ani dokumentów. Żaden hotel by jej nie przyjął, nawet gdyby udało jej się odnaleźć dane tego, który zarezerwowała. Musiała przyjąć jego ofertę, bez względu na to, jak źle się przez to czuła.

Ale to nie potrwa długo, zapewniła samą siebie. Rano – cóż, później, ponieważ ranek już nastał – złoży zeznania na policji i postara się o nowy

paszport. Zmieni swój wylot i skontaktuje się z Georgie, by poprosić ją o zmianę zamków na wszelki wypadek. Wyśle mejl do swojej szefowej i poinformuje ją, że nie będzie jej w poniedziałek w pracy. Kiedy już się dowie, jak zdobyć trochę pieniędzy, kupi telefon i kilka dodatkowych ubrań, a potem znajdzie sobie hotel, w którym się zatrzyma. Mimo że był to szczyt sezonu, z pewnością miasto będzie mniej zatłoczone w tygodniu niż w weekend. Może i utknęła tu, ale nie będzie ofiarą, powiedziała sobie stanowczo, wracając do pokoju. Nigdy więcej. Jakimś cudem wydostanie się z tego bałaganu.

Nie musiała się niepokoić z powodu jej gospodarza. On prawie nie zauważy, że ona tu jest. Miała mnóstwo spraw do załatwienia i on przypuszczalnie też. A gdyby ich drogi jednak się skrzyżowały, będzie się miała na baczności. Będzie uprzejma, ale zdystansowana i wymyśli jakiś inny sposób, żeby zachęcić go do kontaktu z Finnem. Nie miała zamiaru się poddawać.

Na pewno nie zrobi jednego, pomyślała, kładąc się do łóżka i ubijając poduszkę. Nie ulegnie pociągowi, jaki czuła do Rica. Raz już popełniła taki błąd i oto, co z tego wyniknęło. Co by się nie działo, nie popełni go ponownie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zbliżała się już pora lunchu, kiedy Carla w końcu się pojawiła, co nie znaczy, że przygotowujący w kuchni jedzenie Rico spoglądał na zegarek. Tak naprawdę większość poranka spędził, pływając. Pokonywał basen za basenem, próbując ukoić i rozruszać obolałe mięśnie. Środki przeciwbólowe, które natychmiast zażył, znokautowały go, ale nie spał dobrze. Przez większość nocy miotał się, jego sny wypełnione były chaotycznymi migawkami z jego życia na ulicy, kiedy był nastolatkiem, wywołanymi niedowierzaniem, że nie zauważył kradzieży torebki Carli. Tego rodzaju snów – czy koszmarów – nie miewał od lat.

Nie był w najlepszym nastroju, czego nie poprawiała dręcząca świadomość obecności w domu nieoczekiwanego gościa. Ludzie nie nocowali u niego. Ludzie nie byli obecni w jego życiu i kropka. Nie chciał ich i z pewnością ich nie potrzebował. Dawno temu mógł myśleć, że jednak tak było. Mógł sądzić, że znalazł lojalność i rodzinę i poczucie przynależności, których pragnął, wstępując w wieku dwunastu lat do gangu. Ale nie znalazł ich tam. W chwili, kiedy te nadzieje i oczekiwania zostały zmiażdżone, uświadomił sobie, że był sam i mógł polegać wyłącznie na sobie samym.

Aby przetrwać, potrzebował samotności, i zadał sobie wiele trudu, by ją chronić. To był główny powód, dla którego mieszkał na wyspie na lagunie, a nie w jednej z *sestierii.* Im mniej miał sąsiadów, tym lepiej. Nie chciał, by ludzie wściubiali nosy w jego sprawy. Nawet jego gosposia, która

przychodziła do niego trzy razy w tygodniu, wracała po pracy do siebie. Jeśli chciał się rozerwać, płynął do miasta. Obecność Carli odczuwał jako naruszenie swojej przestrzeni i kolejne zagrożenie dla spokoju jego ducha, już i tak zmąconego. Frustrowało go, że wbrew sobie nieustannie o niej myślał. Jak gdyby sny o własnej młodości nie były wystarczająco niepokojące same w sobie, pojawiała się w wielu z nich, drażniąc go swoją zjadliwością, którą uważał za perwersyjnie atrakcyjną, i kusząc go, by zachowywał się w sposób, który może być wart niewielkiego bólu i cierpienia.

Wszystko w całej tej sytuacji, w której się teraz znalazł, budziło jego irytację, a to, co sobie uświadomił w basenie godzinę wcześniej, dodatkowo ją spotęgowało. Jedną z nieprzewidzianych konsekwencji jego mimowolnej rycerskości było to, że skoro chciał, żeby Carla wyjechała, i to szybko, musiał jej to ułatwić. Z dnia na dzień prywatny charakter jego wyspy, który zawsze uważał za zdecydowany plus, stał się poważnym minusem. Carla miała do załatwienia sprawy, które można było załatwić tylko w mieście, a on musiał ją tam zabrać, co było kolejnym dowodem na to, że zadziałał pochopnie. Ale bardzo chciał, żeby jego życie na powrót stało się bezproblemowe i łatwe, jakim było, zanim poznał Carlę, zanim zobaczył zdjęcie Finna i zanim jeszcze doszło do wypadku. Jeśli oznaczało to, że musiał towarzyszyć jej na każdym kroku, by się upewnić, że szybko wyjedzie, to niech tak będzie.

– Dzień dobry – powiedział, kiedy ujrzał ją stojącą w drzwiach kuchni, ubraną w żółtą sukienkę i klapki, promienną niczym słońce. Przykleił do twarzy leniwy uśmiech. Wydawał się beztrosko niewzruszony jej pojawieniem się.

– Nie chciałam ci przeszkadzać.

Na to było o wiele za późno.

– Nie przeszkadzasz mi. Wejdź.

– Straciłam poczucie czasu – powiedziała, przesuwając wzrok na zegar na ścianie nad jego głową i skrzywiła się lekko, podchodząc bliżej. – Nadal dochodzę do siebie po podróży do Hong Kongu, zmiana strefy czasowej to cholerstwo.

– Kawy?

– Wspaniale, dziękuję.

Zatrzymała się po drugiej stronie ogromnej wyspy kuchennej i wskoczyła na stołek, a ten ruch wyeksponował jej biust w obcisłej sukience. Nie zwracając na to uwagi, Rico zdjął rondelek z gazu, by wlać jego zawartość do małej filiżanki do espresso. Podał jej.

– Mleko? Cukier?

– Nie, dzięki. – Pociągnęła łyk i przymknęła oczy. – Och, jak dobrze – zamruczała, co natychmiast kazało mu sobie wyobrazić, jak się kochają, a ona dyszy mu to samo do ucha.

– Częstuj się – mruknął, odchrząkując szybko, by pozbyć się chrypki z głosu i tamtej wizji z głowy.

– Sam to przygotowałeś?

– Lubię gotować. – I był w tym świetny. Dawno temu przysiągł sobie, że już nigdy nie będzie głodować i dotrzymał słowa. – Dzisiaj jednak z trudem się do tego zabrałem.

Opanowując bezlitośnie swoją wyobraźnię, podsuwającą mu coraz bardziej wymyślne wizje, odwrócił się i zaczął przenosić na wyspę talerze z *prosciutto* i salami, mozzarellą i gorgonzolą oraz miseczki z sercami karczochów, suszonymi pomidorami i oliwkami, z ciabattą i focaccią. Patrząc na to z boku, mogłoby się wydawać, że jest tego raczej za dużo dla dwóch osób.

– Nie wiedziałem, na co masz ochotę – powiedział.

– Mam ochotę na wszystko – odparła, krzywiąc się przepraszająco, kiedy głośno zaburczało jej w brzuchu. – Wygląda pysznie.

Ona sama wyglądała przepysznie. To była myśl, która wpadła mu do głowy, a on chciał ją pożreć.

– Weź talerz.

– Dziękuję. – Wzięła i zaczęła go napełnić. – Wiesz… Dziękuję, że mnie przenocowałeś.

– Nie ma za co.

– Będziesz miał mnie z głowy tak szybko, jak to tylko możliwe.

Im szybciej tym lepiej, pomyślał, w obawie, że nie utrzyma w ryzach pożądania, które zamiast wygasać, zdawało się tylko pogłębiać.

– Pomogę ci.

– Dam sobie radę – powiedziała, błyskając uśmiechem, który nie sięgał jej oczu.

– Nie wątpię. Ale czy masz jakiekolwiek pojęcie o tym, gdzie się właściwie znajdujesz? – zapytał.

Zmarszczyła lekko czoło.

– Oświeć mnie.

– To Isola Santa Margherita.

– Czyli?

– Moja wyspa.

Opuściła łyżkę i spojrzała na niego.

– Twoja wyspa.

– *Corretto.*

– Jacyś sąsiedzi?

– Nie.

– Dostęp do miasta?

– Łódką.

Po jej twarzy przemknął cień.

– Są tu jakieś taksówki, jak przypuszczam?

– Tak, ale są drogie i trzeba je zamawiać z wyprzedzeniem. Ja i moja łódź jesteśmy jednak wolni i całkowicie do twojej dyspozycji.

– Och, jestem pewna, że masz mnóstwo pracy – powiedziała, zatapiając łyżkę w misce z oliwkami i podnosząc serwetkę.

– Tak się składa, że nie mam. Kazano mi odpoczywać.

– Nie musisz ze mną wszędzie pływać.

– Będzie mi bardzo miło – powiedział niedbale, dostosowując się do jej chłodnego tonu. – Zabiorę cię wszędzie, dokąd będziesz potrzebowała.

Szczerze mówiąc, potrzebowała znaleźć się gdziekolwiek, byle nie tutaj, na prywatnej wyspie, odcięta od miasta i ludzi. Byle nie na brunchu z mężczyzną, który zaserwował jej szeroki wybór pyszności. Który chwilowo skusił ją do podzielenia się opowieściami o okropnym jedzeniu, jakie musiała jeść dorastając w komunie, co równie dobrze mogło się przerodzić w rozmowę o niej, a nie o nim, i potencjalnie poprowadzić ścieżką, którą wolałaby nie podążać.

Gdyby tylko nie pałętała się przy drzwiach do kuchni, zafascynowana jego widokiem, obserwując, jak mięśnie jego ramion napinają się i prężą, gdy robił to, co robił, a ona walczyła o oddech, oszołomiona. Czy to był efekt jej wciąż źle funkcjonującego zegara biologicznego? Prawdopodobnie nie, ale na taką wymówkę się zdecydowała i trzymała się jej. Zastanawiała się też nad wykorzystaniem jej jako wytłumaczenia tego, dlaczego przyjęła jego propozycję, by pełnił rolę jej wodnego taksówkarza, chociaż tak lubiła czuć się niezależna.

Co nie znaczy, żeby naprawdę potrzebowała wymówki. Bo za ofertą pomocy ze strony Rica nie kryły się złe intencje. Nie próbował kontrolować

jej działań czy myśli. Nie żądał niczego w zamian. Nie powstrzymywał jej przed udaniem się dokądkolwiek. Lepiej będzie, jeśli skupi się na rzeczywistości dnia dzisiejszego, a nie na wspomnieniach sprzed dekady, powiedziała sobie, dodając do talerza łyżkę serc karczocha. Tak, nie chciała być mu dłużna, i tak, było wystarczająco źle, że to on musiał ją ratować, ale z pewnością im szybciej wszystko uporządkuje, tym szybciej znajdzie się w domu. Jego środki transportu i znajomość miasta zdecydowanie przyspieszą całą sprawę. Sama znała włoski tylko na tyle, by móc zamówić coś z menu, podczas gdy Rico był w stanie przebić się przez lokalną biurokrację, czego ona nie potrafiła. Może powinna się nauczyć przyjmować pomoc bez poczucia, że w jakiś sposób ponosi porażkę, nie radząc sobie sama. Może czasami dobrze byłoby pozwolić komuś innemu przejąć stery, w każdym razie na poziomie praktycznym. A może pożyczyłby jej trochę gotówki? Od lat była niezależna finansowo, odkąd zrozumiała, że pieniądze dają możliwość dokonywania wyboru i wolność. Ale nawet gdyby poprosiła Georgie, żeby jej przysłała pieniądze, bez paszportu nie była w stanie ich odebrać. Niezależnie od tego, jak silną miała motywację i jak najlepsze intencje, musiała być praktyczna.

– Okej – powiedziała, dokonując wielkiego skoku w rozwoju osobistym. – Po pierwsze muszę iść na posterunek policji i zgłosić kradzież moich rzeczy.

– Możemy wyjść, jak tylko będziesz gotowa.

– Muszę też zdobyć telefon.

– Tak właśnie myślałem – powiedział. – Dlatego dostarczono mi to dziś rano. – W komórce, którą popchnął w jej kierunku, rozpoznała najnowszy model telefonu, wart ponad tysiąc euro. – Jest twoja, jeśli chcesz.

– Pożyczasz mi ją?

– Jeśli tak wolisz.

– Nalegam. – Wzięła głęboki wdech, po czym powiedziała: – A co do pożyczek… Zastanawiałam się, czy…

– Ile potrzebujesz?

Krzywiąc się, powiedziała mu ile, a on skinął głową.

– Nie ma problemu.

– Oddam ci tak szybko, jak tylko będę mogła.

– Nie ma pośpiechu.

Owszem, jest, pomyślała, gdy włożyła oliwkę do ust i patrzyła zaintrygowana, jak Rico kieruje uwagę na swój talerz i zaczyna go opróżniać z takim samym skupieniem, jak to robił wczoraj wieczorem. Bo może ona mu nie przeszkadzała, ale Rico, ze swoim mrocznym wyglądem, chłodną pewnością siebie i stanowczością, na pewno przeszkadzał jej. Był tak atrakcyjny i tak trudno było mu się oprzeć na wielu poziomach. Musiała jednak uważać, żeby ta jego praktyczna pomoc nie przerodziła się w coś bardziej niebezpiecznego. Im szybciej usunie się z jego magnetyzującej orbity i wróci do domu, do swojej pracy, przyjaciół, do swojego życia, tym lepiej.

Ale kiedy przyszło do samej wizyty na komisariacie, Carla nieoczekiwanie ucieszyła się z jego obecności. To, jak świetnie wyglądał w szortach odsłaniających dolną połowę jego seksownych nóg, w koszulce eksponującej muskuły i w lustrzanych okularach przeciwsłonecznych, pomagało jej oderwać się od bolesnych wspomnień. Jedyny inny raz, kiedy znalazła się w takim miejscu przed laty, był dramatycznym, żenującym i strasznym doświadczeniem. Zbliżając się teraz do policyjnej placówki, zmyliła krok.

– Dobrze się czujesz? – spytał ją z troską.

– Nic mi nie jest – powiedziała, chociaż nie udało jej się zabrzmieć beztrosko. – Po prostu nie jestem wielkim fanem posterunków policji. Więc

miejmy to już za sobą, dobrze?

Z jasnego słońca weszli do wnętrza ciemnego, zatłoczonego komisariatu. To nie było to samo miejsce, rzecz jasna, ale mundury, hałas i stęchły, wilgotny zapach zadziałały jak wyzwalacz i zalały ją wspomnienia z przesłuchań i inspekcji. W jednej chwili ogarnęło ją poczucie dezorientacji i dyskomfortu. Dokuczał jej upał i była zmęczona. Serce tłukło jej się o żebra. Zabrakło jej tchu i czuła się tak, jak gdyby miała zaraz zwymiotować. Boże, nie zamierzała chyba zemdleć?

Nie. Nie mogła. Nie należała do takich kobiet. Była silna i odporna. A jednak pot spływał po plecach, a krew dudniła jej w uszach. Było jej gorąco i wzrok jej się zamazywał. Ostatnią rzeczą, jakiej była świadoma, zanim nogi się pod nią ugięły, to silne ramię oplatające ją w pasie, twarda ściana mięśni, z którą się zderzyła. Potem zapadła ciemność.

Rico doświadczył w życiu wielu rzeczy, ale nikt jeszcze w jego obecności nie zemdlał. Dzięki Bogu złapał Carlę, zanim upadła. Inaczej najprawdopodobniej uderzyłaby głową o kant solidnie wyglądającego stołu, a to mogłoby spowodować, że trafiłaby do szpitala. Zamiast tego runęła mu w ramiona. Chwycił ją na ręce i wydał serię poleceń, w wyniku których krzesła zostały szybko ustawione w rzędzie, żeby mógł ją na nich położyć, zatrzymując się tylko po to, by przesunąć ramiączko jej sukienki, które opadło.

Dio, jego też dopadły tu ponure wspomnienia. Nie był w pobliżu tego miejsca od lat. Od czasu, kiedy w wieku szesnastu lat został oskarżony o pranie brudnych pieniędzy. Ale równie dobrze mogło to być wczoraj. Wciąż pamiętał, jak bardzo był przerażony i jak powoli mijały godziny, gdy czekał na swoich szefów, którzy mieli przyjść i wyciągnąć go z kłopotów. Jak bardzo się czuł zdruzgotany i rozczarowany, kiedy zdał sobie sprawę,

że nikt nie przyjdzie. Ale to była już zamierzchła historia i dawno zatrzasnął drzwi za tamtym życiem.

Kiedy wrócił do Carli z formularzami w ręku, doszła już do siebie i siedziała, wyglądając na lekko rozczochraną, lekko oszołomioną, ale dziwnie… uroczą.

– Co się stało? – zapytała.

– Zemdlałaś.

– Poważnie?

– Tak, padłaś jak podcięta.

– Kto tak robi w dzisiejszych czasach?

– Ty, najwyraźniej. Jak się czujesz?

– Trochę dziwnie – powiedziała. Zastanawiała się przez chwilę, a potem dodała, krzywiąc się: – Zażenowana.

– Mam wezwać karetkę? – zapytał. To, że zadawał pytanie, zamiast wydawać rozkaz i oczekiwać, że zostanie on wykonany, było kolejnym źródłem jego irytacji. Ale wiedział, że Carla wolała sama podejmować decyzje i nie reagowała dobrze, gdy jej mówiono, co ma robić, niezależnie od tego, jak dobre miało się intencje.

– Nic mi nie jest.

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– Naprawdę nie lubisz posterunków policji, prawda?

– Nie – mruknęła. – A ktoś je lubi?

Cóż, on na pewno nie.

– Dlaczego zemdlałaś?

– Z powodu upału – odparła, zagryzając wargę i odwracając wzrok.

– Aż tak gorąco nie jest.

– Poza tym inna strefa czasowa i brak snu na dodatek do stresującego tygodnia i jeszcze bardziej stresującego weekendu – powiedziała, krzywiąc się. – Zresztą skąd mam wiedzieć?

Oczywiście, że wiedziała. Wyczuwał jej niepokój i wibrujące w niej napięcie. Ale to nie była jego sprawa. Nie potrzebował szczegółów. Był tu tylko po to, by ułatwić jej wyjazd i odzyskać własne życie.

– Potrzebujesz pomocy przy wypełnianiu formularzy?

– Nie, dziękuję. – W ciągu dziesięciu minut, które zajęło jej wypełnianie papierów, Rico zajął się swoimi sprawami, przeglądając siedemdziesiąt pięć mejli, które przyszły od czasu, gdy wyszli z domu, kasując je lub odpowiadając na nie. Wśród nich znalazła się wiadomość, która przyszła bezpośrednio od jego brata. Ale Rica nie interesowało, co miał mu do powiedzenia. Rodzina go nie interesowała i koniec. Podobnie jak śledztwo, które miało dotrzeć do ich biologicznej rodziny. Wystarczająco złe było już to, że nie mógł się pozbyć Finna ze swojej pamięci.

– To wszystko – powiedziała Carla, odrywając go od ponurych myśli. – Skończyłam.

Wstała i zachwiała się, a Rico w jednej chwili znalazł się na nogach.

– Spokojnie – powiedział, instynktownie kładąc rękę na jej ramieniu, co było błędem, bo stężała pod jego dotykiem i wstrzymała oddech. – Siadaj – powiedział szorstko. – Wezmę je.

Po raz pierwszy nie zaprotestowała.

– Chcesz się stąd wynieść? – zapytał, kiedy wrócił z raportem w ręku.

– Bardzo.

– Cóż, nie wiem jak ty – mruknął, gdy wyszli z ciemności na dzienne światło – ale ja mógłbym się napić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas gdy Rico zamawiał piwo i ciastka na tarasie kawiarni, która podobno serwowała drinki w tym samym miejscu od tysiąc siedemset pięćdziesiątego roku, Carla sprawdzała, w jaki sposób może wyrobić sobie paszport zastępczy. Nie było to tak skomplikowane, jak się obawiała, a pomógł jej w tym fakt, że kiedyś przesłała do chmury kopie swojego aktu urodzenia, prawa jazdy i paszportu. Jednak i tak wymagało to o wiele więcej czasu, niż powinno, bo jej myśli ciągle odpływały i krążyły wokół tego, co się właśnie wydarzyło.

Przed wszystkim nie mogła uwierzyć, że naprawdę zemdlała. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. A to, że zemdlała właśnie teraz, w obecności silnego, szalenie seksownego mężczyzny, było dla niej żenujące. Po drugie, wyprowadziło ją z równowagi to, że weszli ze sobą w tak bliski kontakt. Wciąż czuła stalową opaskę ramienia Rica wokół swojej talii i ciepłą ścianę twardych mięśni, w którą się wtuliła na chwilę przed utratą przytomności. Najbardziej szokująca była świadomość tego, że Rico nie był na nią tak odporny, jak przypuszczała, że przyciąganie z jego strony nie zniknęło, a do tej pory po prostu bardzo dobrze to ukrywał. Cóż, nieważne, powiedziała sobie, klikając przycisk „wyślij”, a chwilę później otrzymując mejl z potwierdzeniem. Za kilka dni już jej tu nie będzie.

– Złożyłam podanie o wystawienie tymczasowego paszportu – powiedziała z ulgą, że udało jej się choć trochę zapanować nad sytuacją. – Będzie gotowy do odbioru w konsulacie brytyjskim w Mediolanie w środę.

– W środę? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– To trwa minimum dwa dni robocze.

– Daj mi chwilę.

Odstawił piwo, wyjął telefon i po chwili już mówił po włosku. Carla słuchała, starając się nie gapić na jego usta, co było trudne, kiedy tak piękne usta mówiły w tak pięknym języku o głębokich, bogatych, przyprawiających o dreszcze tonach.

– Twój nowy paszport będzie gotowy na jutro.

Wyrwana z rozmyślań, przeniosła wzrok z jego ust na oczy. Paszport? Jutro? Aha. Racja. No cóż, świetnie.

– Jak tego dokonałeś?

– Ktoś jest mi winien przysługę.

Ktoś w British Council? I dlaczego poczuła lekkie rozdrażnienie, że on tak samo nie może doczekać się jej wyjazdu, jak ona?

– Czy ta przysługa jest wystarczająco wielka, by dostarczyli mi go tutaj kurierem? – zapytała.

– Niestety nie. Musisz odebrać go osobiście.

Tak więc sprawdzenie pociągów było kolejną rzeczą, którą musiała zrobić, jak również zmiana lotu na wtorek rano i rezerwacja hotelu.

– Nieważne – powiedziała. – Tak czy inaczej dziękuję.

– Możesz zostać u mnie aż do wyjazdu. Rano zabiorę cię do Mediolanu.

Co? Nie ma mowy.

– A zanim zaprotestujesz – dodał, gdy automatycznie otworzyła usta, by to zrobić – to żaden kłopot. Mam świadomość, że możesz sama sobie z tym poradzić i nie mam zamiaru mówić ci, co masz robić ani uniemożliwiać ci zrobienia czegokolwiek. Ale to będzie najbardziej efektywne i sensowne. To wszystko.

Hm. Dla niej pozostanie z nim oznaczało jakieś trzydzieści sześć kolejnych godzin prób utrzymania w ryzach pożądania, które zamiast się rozpraszać, zdawało się przybierać na sile. Z drugiej strony była to okazja do wszczęcia jej chwilowo nieudanej misji. Wcześniej otworzyła mejl od Georgie z pytaniem, czy poczyniła jakieś postępy. Zawstydzona Carla uświadomiła sobie, że pozwoliła, by jej własne problemy wzięły górę i nie zrobiła żadnych. Teraz pojawiła się szansa, by to naprawić. Może nie miała na to zbyt wiele czasu, ale w swojej karierze osiągnęła o wiele więcej, mając mniej, a tutaj porażka nie wchodziła w grę. Wprowadzi swój plan w życie w momencie, gdy wrócą na jego wyspę. Nie będzie wiedział, co go uderzyło. Zacznie od jego domu i to będzie punkt wyjścia. Można się wiele dowiedzieć o człowieku na podstawie miejsca, które nazywa domem. A potem przejdzie do wszystkiego, czego chciała się dowiedzieć. Misja była dla niej priorytetem, więc byłaby idiotką, gdyby nie przyjęła jego oferty.

– Dziękuję – powiedziała, ignorując drżenie niepewności, którą czuła. – Byłoby wspaniale.

Rico nie miał pojęcia, dlaczego zaprosił Carlę, by u niego pozostała. Dostrzegł błysk triumfu w jej oczach i wiedział, jakie miała zamiary. Podejmował ryzyko od momentu, kiedy w wieku szesnastu lat obudził się w twardych realiach życia i odkrył, że na niczym już mu nie zależy. Nie miał żadnych zobowiązań, przed nikim nie odpowiadał, a więc nie miał nic do stracenia. Ale to było ryzykiem zbyt wielkim nawet jak na niego. Dlaczego więc instynkt, w który jeszcze nigdy nie miał powodu wątpić, nakłaniał go do tego? Może za dużo o tym myślał, stwierdził ponuro, cumując łódź na nadbrzeżu, gdy Carla chwyciła tymczasową torebkę, którą kupiła, i wyskoczyła, zanim zdążył pomyśleć o zaoferowaniu jej pomocy. W czym tak naprawdę tkwiło niebezpieczeństwo? Był przygotowany na to,

że zacznie zasypywać go pytaniami. Jeśli zapyta o coś osobistego, mógłby zdecydować, co wyjawić, a co zachować w tajemnicy. Robił tak od lat. A jeśli chodzi o palące pożądanie, jakie w nim budziła, miał silną wolę, a ono wkrótce minie.

Strząsając z siebie niepokój i koncentrując się na wybitnie rozsądnym sposobie, w jaki zamierzał spędzić następne trzydzieści sześć godzin, Rico zszedł na brzeg i ruszył w stronę domu.

– Co sprawiło, że zamieszkałeś tutaj na wyspie zamiast w mieście? – spytała doganiając go.

– W upalne lato panuje tu chłód i było tu wystarczająco dużo miejsca, by zbudować basen. A w mieście nie można wylądować helikopterem.

– Och, to na pewno poważna niedogodność – zakpiła.

– Przekonasz się, jakie to ułatwienie jutro, kiedy zabiorę cię do Mediolanu.

– Polecimy helikopterem?

– To najszybszy sposób, żeby się tam dostać. Wyruszymy o ósmej.

– Zmienię lot na wtorek rano – powiedziała z lekką zadyszką. – Tak na wszelki wypadek, gdyby jutro było jakieś opóźnienie.

– Zawiozę cię na lotnisko.

– Będę bardzo wdzięczna.

– To żaden problem.

Przez chwilę trwali w milczeniu, a potem odezwała się:

– Skoro mam zamiar zostać tu na dłużej, to oprowadzisz mnie po domu? Nie chciałabym się zgubić i wylądować w miejscu, w którym nie powinnam.

– Teraz?

– Chyba że jesteś zajęty.

– Nigdy nikogo nie oprowadzałem.

– Nie mów mi, że jestem twoim pierwszym gościem.

Wzruszył ramionami, zatrzymując się przed drzwiami wejściowym. Z kieszeni szortów wyciągnął klucze.

Otworzyła szeroko oczy.

– A jestem?

– Jak już mówiłem, cenię sobie prywatność.

– Moje usta pozostaną zamknięte.

Jak gdyby na zawołanie, jego wzrok padł na jej usta i świat nagle się zatrzymał. Klucze, wycieczki, prywatność zostały zapomniane i nie istniało już nic poza bębniącą żądzą, która zagłuszyła wszystko inne. Chciał zrobić krok do przodu, położyć ręce na jej ramionach i przycisnąć ją do solidnych dębowych drzwi, a potem objąć jej usta swoimi i całować ją tak długo, aż żadne z nich nie będzie mogło myśleć normalnie. Stała tak blisko, wystarczyłby jeden krok, a znalazłaby się w jego ramionach, odwzajemniając pocałunek, bo wiedział, że chodziło jej po głowie to samo. Była tak samo wpatrzona w jego usta, jak on w jej, a na jej policzkach pojawił się rumieniec. Pragnęła go tak samo jak on pragnął jej, tylko tym razem zdał sobie sprawę, że go nie odrzucała. Tym razem wręcz pochylała się w jego stronę i oczy pociemniały jej z pożądania. Ale działanie pod wpływem przyciągania, które wciąż płonęło między nimi, mogłoby narazić go na jej niesamowitą przenikliwość, a na to nie mógł pozwolić.

Poza tym miał plan, jak z nią postąpić – rozsądny, co było niezwykłe u człowieka, który uwielbiał lekkomyślność – i miał zamiar się go trzymać. Dom, przypomniał sobie, przytomniejąc. O to właśnie go pytała. O dom. Szybko odsunął się i odwrócił, by otworzyć drzwi.

– Willa została wzniesiona w siedemnastym wieku jako letnie ustronie pewnego przemysłowca – powiedział, wchodząc z upału do chłodnego

wnętrza.

– Co? – spytała ochryple.

Zerknął przez ramię i zauważył, że wyglądała na nieco speszoną, i dobrze, skoro wywierała na niego podobnie niszczycielskie wrażenie.

– Pytałaś mnie o dom.

– Racja – powiedziała, opanowując się. – Tak. Więc jak długo tu mieszkasz?

– Od zakończenia remontu pięć lat temu.

– A wcześniej?

– W Mediolanie.

– Co tam robiłeś?

Harował, główne. Po szesnaście godzin dziennie, pnąc się szybko po szczeblach kariery. Wykorzystując każdą nadarzającą się okazję, by wymazać przeszłość i odmienić swoje życie.

– Karierę.

– Mieszkasz tu na stałe? – zapytała, gdy prowadził ją przez ogromny salon, gabinet i jadalnię, w której mogło zjeść kolację dwadzieścia osób, patrząc na to miejsce oczami gościa i zastanawiając się, co ona o tym myśli, chociaż jej zdanie nie miało przecież znaczenia. Stać go było na zakup dowolnej ilości wystawnych pałaców, ale nie chciał przepychu. Potrzebował tylko przestrzeni, światła i wygody.

– Mam inne mieszkania, ale to jest mój dom.

– Jest piękny – powiedziała, zatrzymując się u podstawy szerokich kamiennych schodów. – Jasny i przestronny, ale bardzo minimalistyczny.

– Dziękuję.

– To niekoniecznie był komplement.

– Ach tak?

– Gdzie są wszystkie twoje rzeczy?

Zmarszczył brwi, lekko rozdrażniony.

– Jakie rzeczy?

– Zdjęcia, bibeloty, drobiazgi, pamiątki. No wiesz, rzeczy i szpargały, które człowiek gromadzi w miarę upływu życia.

– Nie mam ich. Wolę spoglądać w przyszłość, a nie oglądać się za siebie.

– Więc do niczego się nie przywiązujesz?

– Nie widzę w tym sensu.

– To oszczędza ci odkurzania.

To oszczędzało mu skupiania się na sobie. Zapobiegało budzeniu się wspomnień o czasach, które już dawno wyrzucił z pamięci, i niechcianych więzi emocjonalnych. Ułatwiało życie wolne od obciążeń i odpowiedzialności.

– A co jest tam na górze?

– Moja sypialnia.

Przez chwilę jego słowa zawisły między nimi, naładowując nagłą ciszę napięciem.

– Prawdopodobne nie muszę jej oglądać – powiedziała ze śmiechem.

– Nie – zgodził się ze spokojem, na przekór gwałtownemu gorącu, które w nim szalało. – Nie musisz.

I nie było w tym żadnego „prawdopodobnie”. Wystarczająco złe było to, że mogła się włóczyć po wspólnych częściach domu, pobudzając jego wyobraźnię.

Zamiast do sypialni zaprowadził ją po schodach po przeciwnej stronie holu do pokoi gościnnych, wszystkich czterech, z których jeden należał

tymczasowo do niej, a następnie z powrotem w dół, przez francuskie okna do ogrodu.

– Siłownia jest niedawnym dodatkiem – powiedział, otwierając drzwi do ogromnego pomieszczenia wyposażonego w najnowocześniejszy sprzęt, w którym spędzał dużo czasu, odzyskując powoli siły.

– Zainstalowano ją po twoim wypadku?

– Tak.

– Mówiłeś, że skok się nie udał. Co doprowadziło do złego lądowania? – zapytała, wchodząc między maszyny i oglądając je z zainteresowaniem.

Nie mogąc ku własnej irytacji oderwać od niej wzroku, Rico oparł się o ścianę i schował ręce do kieszeni.

– Sam skok był udany. – Przypomniał sobie, jak zszedł ze szczytu ośnieżonej góry, która wznosiła się na dwa tysiące metrów nad poziomem morza i zaczął szybować ponad postrzępionymi urwiskami, rozemocjonowany prędkością, adrenaliną i poczuciem bycia niezwyciężonym. – Ale kiedy podchodziłem do lądowania, podmuch wiatru zepchnął mnie z kursu i uderzyłem w drzewo, a stamtąd spadłem na ziemię. – Wciąż nie mógł w pełni przypisać sobie tego, co się stało. Wykonywał takie skoki od lat, czerpiąc radość z tego przeżycia, podejmując coraz większe ryzyko. Miał wcześniej kilka drobnych wypadków, ale ten zakończył się wielogodzinną skomplikowaną operacją, a następnie wielotygodniową wyczerpującą fizjoterapią, którą, technicznie rzecz biorąc, powinien kontynuować.

– Błąd nowicjusza?

– Mam za sobą tysiąc skoków spadochronowych i dwieście skoków BASE – odparł. – To jest po prostu jeden z najbardziej niebezpiecznych sportów, a ja przy tej okazji miałem pecha.

Spojrzenie, które mu rzuciła, było niepokojąco bystre.

– Kręci cię niebezpieczeństwo?

– Tak.

– Jesteś ryzykantem.

– Owszem. A ty?

Potrząsnęła głową.

– Wręcz przeciwnie. Lubię kiedy wszystko jest zaplanowane, dobrze zorganizowane i przemyślane. Lubię mieć nad wszystkim kontrolę.

– A przecież pracujesz w zarządzaniu kryzysowym i ograniczaniu szkód, gdzie normą są niespodzianki.

– To prawda – przyznała – ale na te niespodzianki jestem przygotowana. Wrócisz do tego?

– Do takich skoków? Nie.

– Co będziesz robić zamiast tego?

– Nie wiem – przyznał niepewnie.

– Nie czujesz się trochę samotny, kręcąc się tu samemu? Powinieneś mieć zwierzaka.

Na samą myśl o tym przeszedł go dreszcz.

– Nie sądzę. – Wolał iść przez życie sam, a to wykluczało zwierzaki.

– Dlaczego?

– A co cię to obchodzi?

– Widzę pewien motyw.

– Jakiego rodzaju? – spytał, ogarnięty dziwnym niepokojem.

– Nie masz sąsiadów, zwierząt, szpargałów, niczego, do czego byłbyś przywiązany. Nie tylko mieszkasz na wyspie, Rico, sam jesteś samotną wyspą. Czy dlatego uciekłeś z gabinetu Finna? – zapytała, przechylając głowę. – Przeraziła cię myśl, że mógłbyś się do niego przywiązać?

– Skądże – powiedział ze swobodą, chociaż oblał się przy tym potem. – Przypomniałem sobie po prostu, że muszę być gdzie indziej.

– Tutaj?

– Owszem. A teraz, wybacz, idę popływać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jak gdyby pływanie miało mu pomóc się jej pozbyć, pomyślała Carla, patrząc jak Rico wypada z siłowni, jak gdyby goniło go stado wilków.

Miała rację, wierząc, że zwiedzając czyjś dom można się o nim sporo dowiedzieć. Ściany w całym domu miały barwę delikatnej, złamanej bieli, posadzki ułożone z wielkich płyt trawertynu, które pokrywały cenne dywany. W oknach wisiały delikatne woale, trzepoczące na wietrze. Meble były z polerowanego drewna, sofy i fotele wyglądały elegancko i komfortowo. Ale zaintrygował ją ascetyczny brak osobistych drobiazgów. Nawet kuchnia graniczyła niemal ze sterylnością. A jeśli chodzi o jego gabinet, pokój, w którym przypuszczalnie spędzał większość czasu, cóż, nigdzie nie widziała takiego porządku. Biurko było puste, nie licząc trzech masywnych monitorów i telefonu, a na półkach nie dostrzegła ani jednej fotografii, nie stał tam nawet żaden segregator.

Czy Rico miał gdzie indziej miejsce wypełnione po brzegi wszystkimi swoimi rzeczami? A jeśli nie, i taki właśnie był, to czy naprawdę nie było nic ani nikogo w jego przeszłości, kogo chciałby zatrzymać, pamiętać? Jakże smutne i samotne musiało być jego życie bez rodziny i przyjaciół, myślała z drgnieniem serca, chociaż to, jak żył, nie było przecież jej sprawą.

Ale jeśli potrzebował trochę przestrzeni, by odetchnąć, miał do tego prawo. Wiedziała, kiedy naciskać, a kiedy się wycofać. Jak zasiać ziarno sugestii i czekać, aż się zakorzeni. Co nie znaczy, że miała dużo czasu na to,

by cokolwiek się zakorzeniło, ale to dawało jej też trochę przestrzeni do odetchnięcia. A bardzo jej potrzebowała po tym, co się stało przy jego drzwiach wejściowych. Przyszła jej do głowy szalona myśl, że zastanawiał się, czy jej nie pocałować, a przez ułamek sekundy, miała jeszcze bardziej szaloną nadzieję, że to zrobi, instynktownie pochylając się, przygotowana na fajerwerki. A on nagle wycofał się, pozostawiając ją zirytowaną.

To uczucie ciągłego niepokoju i napięcia było nie do przyjęcia, powiedziała sobie po raz tysięczny, idąc do swojego pokoju, żeby wysłać Georgie mejl ze swoim tymczasowym numerem telefonu i aktualnymi informacjami oraz załatwić urlop na przyszły tydzień. Podobnie jak tęsknota za tym, żeby dowiedzieć się, jak wygląda jego sypialnia. I nie tylko dlatego, że być może tam właśnie schował wszystkie swoje rzeczy. Nie musiała wiedzieć nic o jego sypialni ani o tym, jak ekscytujący byłby jego pocałunek.

Jedyne, co ją interesowało w jego podejściu do ryzyka, to to, że była to kolejna rzecz, którą należało zbadać i przedstawić Finnowi. Nie przejdzie przez swój pokój na balkon, który wychodził na tarasy, by się upewnić, czy plusk, który właśnie słyszała, wskazywał na to, że wspaniały mężczyzna może być teraz w basenie, prując wodę praktycznie nagi. Nie będzie się zastanawiała nad tym, jak pięknie może być opalony, z jaką siłą może się poruszać ani czy wspaniale wyrzeźbione mięśnie ograniczają się tylko do ramion. Czas płynął, a ona miała zadanie do wykonania i na tym skupi się w stu procentach.

Rico miał tendencję do opracowywania swoich strategii podczas pływania w basenie, a kąpiel, którą właśnie odbywał, nie była wyjątkiem. Rytmiczne ruchy oczyściły jego głowę z plątaniny pytań, na które Carla nie dała odpowiedzi, a ciało z dręczącego napięcia, które go ogarnęło.

Gdy zawrócił i przeszedł z kraula do motylka, przyszło mu do głowy, że jednym ze sposobów, by to powstrzymać, byłoby przekierowanie rozmowy z niego na nią. Oczywiście nie miał powodu dowiadywać się czegokolwiek o niej, ale gdyby mówiła o sobie, nie byłaby w stanie przesłuchiwać jego. Może i nie miał wprawy w konwersacji, podczas gdy ona w tym celowała, ale jak wielkim wyzwaniem mogłoby być obrócenie jej pytań przeciwko niej? Jak trudno byłoby wymyślić coś własnego, co mogłoby ją zmylić tak, jak ona zmyliła jego? To wymagało skupienia i ostrożności, pomyślał z satysfakcją i ulgą, że w końcu wymyślił sposób na odzyskanie przewagi, ale zapewni mu przetrwanie godzin do jej wyjazdu, a na pewno do kolacji, którą miał zacząć przygotowywać.

Zdeterminowana, by skupić się na zadaniu, z jakim się zjawiła, i nie dać się po raz kolejny rozproszyć obiektowi swoich dociekań, Carla weszła do kuchni i nie zmyliła nawet kroku na widok seksownego przystojniaka stojącego przy wyspie i zalewającego wrzątkiem pomidory w misce.

– Jak było na basenie? – spytała, dostrzegając, że kiedy zerknął na nią, w jego oczach był błysk, jakiego wcześniej nie widziała, który był jednocześnie niepokojący i niepotrzebnie intrygujący.

– Odświeżająco – powiedział z uśmiechem. – Wina?

– Dziękuję.

Nalał jej do kieliszka czegoś białego i chłodnego.

– Mogę w czymś pomóc?

– Wyjmij małże z lodówki.

Kiedy odstawiła kieliszek i podeszła do lodówki, czuła na plecach jego palące spojrzenie.

– No no – powiedziała, otwierając drzwi i wpatrując się w półki, które były wypełnione większą ilością jedzenia, niż kiedykolwiek widziała

w jednym miejscu poza supermarketem. – Masz bardzo dobrze zaopatrzoną lodówkę.

– Lubię jeść.

Ale nie miał ani grama tłuszczu. Mdlejąc, znalazła się w jego ramionach i nie wyczuła niczego poza masą solidnych mięśni.

– Zauważyłam – powiedziała, kierując oporne myśli z powrotem na obrany tor z większym wysiłkiem, niż by chciała.

– Ach tak?

– Wczoraj wieczorem – powiedziała, lokalizując pudełko z małżami i wyjmując je. – W restauracji. Jadłeś tak, jak gdybyś się obawiał, że jeśli odłożysz widelec choćby na sekundę, ktoś zabierze ci talerz.

– Dobrze tam karmią, a ja nie jadłem wcześniej lunchu.

Hm.

– To samo było podczas dzisiejszego brunchu.

– A ty gotujesz?

– Nigdy się nie nauczyłam.

– Dlaczego?

– Od lat pracuję po czternaście godzin dziennie – powiedziała. – To nie pozostawia zbyt wiele czasu na wykwintną kuchnię.

– Co robiłaś w Hong Kongu?

– Radziłam sobie z kryzysem i pewnym prezesem, który go nie dostrzegał.

– Wyobrażam sobie, że w końcu przekonałaś go, by spojrzał na sprawy tak jak ty.

– Oczywiście – powiedziała z uśmiechem.

– Naprawdę lubisz to, co robisz, prawda?

– Bardzo.

– Dlaczego?

– Lubię rozwiązywać problemy i naprawiać sytuacje. Uwielbiam też wyzwania – odparła, zerkając na niego, ale on przeniósł swoją uwagę na obieranie ząbka czosnku.

– A ty lubisz to, co robisz?

– Tak.

– Jak to się stało, że zająłeś się zarządzaniem funduszami?

– Mam talent do liczb i determinację, by zarabiać pieniądze – powiedział, po czym dodał: – Powinnaś uważać, żeby się nie wypalić w pracy.

O co mu chodzi? – zastanawiała się, zdumiona jego troską oraz falą ciepła, która ogarnęła ją na te słowa. Dopiero po chwili dotarło do niej, że próbował właśnie manipulować rozmową i całe to ciepło się ulotniło. To ona miała wyciągnąć z niego informacje, a nie odwrotnie, ale może sprawy potoczą się sprawniej, jeśli podąży za jego planem. Nie musi zdradzać niczego istotnego.

– I właśnie dlatego wzięłam sobie urlop w przyszłym tygodniu – powiedziała, pociągając łyk swojego wina. Teraz wydało jej się odrobinę kwaśne.

– Co będziesz robić?

– Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie wysypiać się. Od miesięcy nie miałam przerwy. Mogłabym się nauczyć gotować. Albo zająć się włoskim. A jeśli o językach mowa, jak to się stało, że mówisz tak dobrze po angielsku?

– To język biznesu, a ja mam do niego ucho.

Jego odpowiedź była zbyt szybka i gładka, i bez wątpienia tylko częściowo zgodna z prawdą.

– Rozumiesz niuanse i masz niemal bezbłędny akcent. To całkiem niezłe ucho.

– *Grazie* – powiedział, biorąc nóż do czosnku i krojąc go z imponującą zręcznością.

– Gdzie się wychowałeś?

– W Mestre. Po drugiej stronie laguny, na stałym lądzie. A ty?

– W serii rozmaitych komun w różnych zakątkach Anglii.

– Niewiele tam miałaś sposobności dla *haute cuisine*, jak sądzę – powiedział z uśmiechem.

– Żadnej. Żywiliśmy się głównie soczewicą i warzywami.

– Masz rodzeństwo?

– Nie.

– Rodziców?

– Tak.

– Wciąż mieszkają w komunie?

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Dlaczego miałabym nie być?

– Nie masz dla nich czasu.

Dlaczego tak myślał? – zastanawiała się przez chwilę, zanim przypomniała sobie ich rozmowę poprzedniego wieczoru w restauracji.

– Tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś.

– W porządku – przyznała, lekko zdumiona tym, że zapamiętał tak drobny szczegół. – Nie widuję ich zbyt często. To skomplikowane. Czy twoi nadal mieszkają w dzielnicy na stałym lądzie?

– Moi zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałem dziesięć lat.

Zapadła cisza, a Carli nie udało się zachować chłodnej powściągliwości. Boże, jakie to straszne, pomyślała z uciskiem w piersi. Jak coś takiego musiało wpłynąć na chłopca? Nie mogła sobie wyobrazić, że sama byłaby tak całkowicie zdana na siebie. Jej relacje z rodzicami były napięte, ale przynajmniej byli przy niej.

– Tak mi przykro – powiedziała.

Wzruszył ramionami.

– To było dawno temu.

– Finn też stracił matkę w wieku dziesięciu lat.

– A co ty robiłaś w wieku dziesięciu lat? – zrobił zgrabny unik.

Starałam się zwrócić na siebie uwagę rodziców, pomyślała, przypominając sobie, jak rozrabiała w kolejnych szkołach, do których chodziła. Zastanawiała się, jak skłonić ich do pozostania w jednym miejscu na tyle długo, by mogła się z kimś zaprzyjaźnić.

– Nie wiem – powiedziała z roztargnieniem. – Słuchałam muzyki i spędzałam czas z innymi dzieciakami z okolicy, tak mi się wydaje.

Obdarzył ją niepokojąco bystrym spojrzeniem.

– Dlaczego mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego?

– Nie mam pojęcia – odparła, zanim sama ruszyła do ataku. – Wiedziałeś, że zostałeś adoptowany?

– To nigdy nie było tajemnicą. Po śmierci moich rodziców adopcyjnych podjęto starania, by odnaleźć tych biologicznych.

– Ale nie zostali odnalezieni?

– Nie.

– Sam nie byłeś nigdy zainteresowany kontynuowaniem poszukiwań?

– Nie.

– Dlaczego?

– Odkryłem, że wolę być sam.

– Teraz już nie jesteś.

Nie odpowiedział na to, tylko zsunął czosnek z deski na skwierczący olej na patelni, a następnie podrzucił go, a ona pomyślała, że nadszedł czas, by przejęła inicjatywę.

– Wiedziałeś, że urodziłeś się w Argentynie? – zapytała, świadoma, że przekracza pewne granice, ale dla Georgie i Finna gotowa była na wszystko.

– Nie.

– W takim razie nie możesz wiedzieć, że jest was trzech.

– Co masz na myśli?

– Jesteś jednym z trzech braci. Ty, Finn i jeszcze jeden. Jesteście trojaczkami.

Jedyną oznaką, że to, co powiedziała, zrobiło na nim jakiekolwiek wrażenie, była niewielka przerwa w mieszaniu czosnku.

– Kim jest ten trzeci? – zapytał po chwili.

– Jeszcze nie został odnaleziony. Może będziesz w stanie pomóc.

– Nie mógłbym, nawet gdybym chciał.

– A nie chcesz.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie jestem zainteresowany.

Kłamał. Wznowił metodyczne mieszanie czosnku, ale dostrzegła, jaki był spięty. To zachęciło ją do wytrwałości.

– Co sobie pomyślałeś, widząc po raz pierwszy fotografię Finna?

– Byłem zaskoczony.

– I tyle? – spytała. – Żadnego wstrząsu, poczucia, że… nie wiem… że wszystko nagle znalazło się na swoim miejscu czy coś?

– Absolutnie.

– Coś jednak skłoniło cię do odszukania go w jego własnym domu – powiedziała, lekko zirytowana, że stawiał jej zaciekły opór, ale nie poddawała się. – Myślę więc, że okłamujesz nie tylko mnie, ale i siebie samego.

– Nie znasz mnie na tyle, by wydawać takie osądy – odpowiedział spokojnie, ale wyczuła w jego słowach ostrzegawczą nutę, nakazującą jej natychmiast się wycofać.

– Hojnie szafujesz swoim czasem i zasobami – odparła, ignorując to. – Podobnie jak ja nie przepadasz za posterunkami policji. Wycofujesz się, gdy tylko rozmowa staje się zbyt osobista. Jesteś ryzykantem i poszukiwaczem wrażeń i masz niezwykły stosunek do jedzenia. I na koniec, pociągam cię, ale tego nie chcesz, co jest dziwne, skoro jeszcze wczoraj w porze lunchu zapraszałeś mnie na randkę.

– To był błąd.

– Najwyraźniej.

– A pomagam ci tylko dlatego, by się upewnić, że opuścisz Wenecję tak szybko, jak to tylko w ludzkiej mocy.

– Jedno wiem na pewno – powiedziała, absolutnie niezrażona jego słowami, ponieważ nie obchodziło jej, co o niej myślał – żaden człowiek nie jest samotną wyspą, nawet ty, Rico. Każdy kogoś potrzebuje, a ty masz kogoś wspaniałego. Brata. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie poruszysz nieba i ziemi, by nadrobić stracony czas.

– A ja nie mogę zrozumieć, dlaczego tak bardzo chcesz, żebym spotkał się z Finnem – powiedział bez ogródek. – Przyjechałaś aż tutaj. Jaki masz w tym interes?

– Już ci mówiłam – odparła. – Georgie jest dla mnie jak rodzina.

– Dlaczego?

– Wiele razem przeszłyśmy.

– Na przykład przez co?

Nie była gotowa, by mu to powiedzieć. Nigdy nie będzie.

– Nie rozmawiamy o mnie.

Oczy mu zabłysły.

– Może powinniśmy zacząć.

– To nie ma sensu.

– Owszem, ma. Dlaczego nie widujesz swoich rodziców?

– Dlaczego nie lubisz posterunków policji? – odparowała.

Zacisnął zęby.

– Dlaczego tak ciężko pracujesz? Przed czym uciekasz?

– Dlaczego postanowiłeś odciąć się od wszystkich i wszystkiego? Przed czym sam uciekasz?

– Przed niczym.

– Nie wierzę ci.

– To nie jest mój problem.

– Więc jaki masz problem? – zapytała, rozgorączkowana.

– Ciebie.

– Więc dlaczego nie pozwoliłeś mi przenieść się do hotelu?

– Nie wiem – powiedział szorstko. – Może się bałem, że znowu zemdlejesz i wpadniesz do kanału. Może z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu czułem się za ciebie odpowiedzialny.

To nie mogła być prawda, był przecież uosobieniem obojętności.

– Odwracanie mojej uwagi nic nie da.

– A co da? – spytał, odkładając łyżkę i okrążając wyspę. Znalazł się po tej samej stronie co ona. Oczy mu lśniły. – Co cię powstrzyma od mówienia?

Mógłby coś takiego wymyśleć. Mógłby ją obdarzyć uśmiechem i powstrzymać jej usta pocałunkiem. I nie musiałby się bardzo starać.

– Twoja zgoda na wyjazd i spotkanie z Finnem – powiedziała lekko zdyszana, walcząc z wizją, że robił to wszystko.

– To się nie wydarzy.

– W takim razie odpowiedzi.

– Dostajesz je – powiedział, podchodząc bliżej, niemal osaczając ją, co powinno wywołać u niej chęć ucieczki, ale odniosło zgoła odwrotny skutek.

– Nie te, których chcę.

– A czego chcesz?

Czegoś, czego nie powinna chcieć, ale tu i teraz, gdy myśli jej wirowały, a ciało płonęło, nie mogła sobie przypomnieć dlaczego. Wiedziała tylko, że chce jego, a on chce jej. Serce jej waliło, oddech się rwał. Pełne żaru spojrzenie jego atramentowo-błękitnych oczu odbierało jej rozum i podsycało bijące w niej pożądanie.

– Wiesz, czego chcę – powiedziała, próbując wmówić sobie, że wciąż mówi o jego spotkaniu z Finnem.

Kiedy wziął ją w ramiona i ze stłumionym przekleństwem dotknął ustami jej ust, jedyne, co się w tym momencie liczyło, to odwzajemnienie jego pocałunku tak samo gorąco, jak on ją całował. Z jękiem objęła go za szyję i wplotła mu palce we włosy, przywierając do niego prawie każdym calem swego ciała. Żar jego warg i języka wysłał fale uderzeniowe pożądania, otaczając mgłą jej mózg i skupiając całą jej uwagę na nim i na tym, co z nią robił. Jęknęła, a on mocniej ją objął, całując jeszcze namiętniej, a potem uniósł ją na wyspę, jak gdyby nic nie ważyła.

Instynktownie rozchyliła nogi, a on znalazł się między nimi i wyczuła siłę jego napierającej na nią erekcji. Wiła się pod tym naciskiem, pragnąc go bliżej, w sobie, podczas gdy jego ręce były w jej włosach, na jej plecach, duże i ciepłe, palące przez cienki materiał sukienki. Z ostrym jękiem przeniósł usta na jej szyję, do wrażliwego miejsca pod uchem, a dłoń na jej pierś, która natychmiast poczuła mrowienie i napięcie, które sprawiło, że zapragnęła, by żaden materiał nie przeszkadzał ani jej, ani jemu. Zdesperowana szarpnęła za jego koszulkę, a on odchylił się do tyłu i ściągnął ją, odsłaniając swój tors w całej swojej nagiej okazałości. Opalony. Umięśniony. I pokryty bliznami. Małe brązowe kółko tuż nad jego sercem, a drugie na przeciwległym ramieniu. Cienka, postrzępiona biała linia przecinająca ciemny zarost w dole jego klatki piersiowej. Ale zanim zdążyła pomyśleć, czym one mogą być lub co mogą oznaczać, on pochylił się do przodu i znowu ją pocałował, a jedyne, na czym mogła się skupić, to ogarniająca ją żądza i żar rozpalający jej krew, że cała płonęła.

Ale nie tylko ona płonęła. Poprzez kłębiącą się mgłę pożądania i jego odurzający zapach poczuła odór dymu. O ile nie podpalili wyspy, musiał pochodzić z kuchenki.

Z herkulesowym wysiłkiem oderwała się od niego, ciężko dysząc.

– Czosnek – powiedziała ochryple. – Pali się.

– *Dio* – mruknął po chwili, w której wyglądał na równie oszołomionego jak ona.

Przeczesując włosy palcami, cofnął się, zabierając ze sobą cały żar i szaleństwo, i poszedł zbadać szkody, co dało Carli czas, by zobaczyła aż nazbyt wyraźny obraz samej siebie w lustrze wiszącym nad kominkiem. Włosy miała w nieładzie, policzki czerwone, a usta spuchnięte.

Kim była ta kobieta w lustrze, z oczami płonącymi pożądaniem i falującym biustem? Skąd wzięła się ta niespodziewanie gwałtowna

reakcja? Nie poznawała samej siebie. Gdyby im nie przerwano, ona i Rico nie zatrzymaliby się, a to ją nagle przeraziło, bo przestała być sobą. Ona przecież nie kierowała się w swoich działaniach instynktem i nie rzucała ostrożności na wiatr, nie myśląc o konsekwencjach. Chyba oszalała. I jak ona i Rico mogliby po tym wszystkim zasiąść do kolacji?

– Wiesz co? – powiedziała, zsuwając się z wyspy i obciągając sukienkę wciąż drżącymi rękami. – Właściwie to nie jestem głodna. I powinnam wykonać kilka telefonów – dodała, nie patrząc na niego i wycofując się tak szybko, jak tylko mogły ją ponieść drżące nogi. – A więc… hm… dziękuję za twoją dzisiejszą pomoc i myślę, że zobaczymy się rano. Dobranoc.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To dobrze, że Carla uciekła, pomyślał Rico, chowając do lodówki *linguine alle vongole*, które skończył przyrządzać, bez spalonego czosnku. Sam też stracił apetyt, przynajmniej na jedzenie. Jej instynkt samozachowawczy był najwyraźniej równie silny jak jego, nawet jeśli włączył się z opóźnieniem. Jego własny natomiast nie zadziałał wcale. Wystarczyło, że spojrzał jej w oczy i wiedział już, czego chciała. Zbyt mocno pobudzony i oszołomiony pożądaniem, by przypomnieć sobie, dlaczego angażowanie się w relację z nią było złym pomysłem, uległ pokusie, i gdyby go nie powstrzymała, zadarłby jej sukienkę i wziąłby ją tam, na wyspie kuchennej. Całe wnętrze mogłoby stanąć w płomieniach, a on by tego nie zauważył.

Co sobie, do diabła, myślał? – zastanawiał się, wciąż oszołomiony swoją reakcją, kiedy zgasił światło i przeszedł przez hol do swoich schodów, ledwie rzucając okiem w kierunku jej części domu. Gdzie się podziała jego samokontrola? I dlaczego, u licha, w ogóle się do niej zbliżył? Po co przechodził na jej stronę wyspy, stanął tak głupio w zasięgu jej ręki, chcąc ją odstraszyć, co jednak spektakularnie się nie powiodło? Wkraczając do swojego pokoju, wrzucił koszulkę, którą z niego zdarła do kosza na pranie i zadrżał na wspomnienie dotyku jej ciepłych dłoni na swojej nagiej skórze.

Niepokoiło go to, że wypadek mógł wpłynąć na niego zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Nie dało się zaprzeczyć, że w ciągu ostatnich

trzech miesięcy doświadczył więcej wątpliwości, oszołomienia i niepewności niż przez ostatnie dwie dekady, a przecież zawsze był pewien tego, co robił, lubił ryzyko i lekkomyślność, i do diabła z konsekwencjami. Nie podobało mu się również poruszanie spraw z jego przeszłości. Nienawidził myśleć o bezsensownej śmierci swoich rodziców z ręki nieodpowiedzialnego kierowcy, i nigdy nie pozwolił sobie na zastanawianie się, jak potoczyłyby się jego losy, gdyby nadal żyli. Nie chciał wracać do tych wspomnień i z pewnością nie był gotowy na powrót burzliwych emocji, które wtedy żywił, a które stały się tak przytłaczające, że zamknął je w sobie. Wątpił, że kiedykolwiek będzie gotowy.

To nie było w porządku, że pozwolił Carli, by posunęła się tak daleko już na początku. Powinien był położyć temu kres wcześniej, kiedy mógł zrobić to na chłodno. Nie wiedział, dlaczego tak bardzo wstrząsnęła nim wiadomość, że urodził się w Argentynie i był jednym z trojga dzieci. Jak jej powiedział, zawsze wiedział, że został adoptowany, więc nie powinno to mieć żadnego znaczenia, gdzie przyszedł na świat. Nie powinno też mieć znaczenia, ile rodzeństwa potencjalnie miał. Nie interesował go ani jeden, ani tym bardziej dwóch braci. Dlaczego więc list, który jego rodzice zostawili w kancelarii prawnej w Mediolanie, o którym dowiedział się w wieku osiemnastu lat i który bezlitośnie zignorował, nagle wydał mu się tak ważny? Gdy dowiedział się o jego istnieniu, polecił adwokatowi, by zrobił z nim, co zechce, ponieważ jego treść nie miała dla niego żadnego znaczenia. Znajdował się już wtedy na dobrej drodze do zdobycia fortuny. Każde ryzyko, które podejmował, opłaciło się, a wszystko, czego się dotknął, zamieniło się w złoto. Prowadził hedonistyczne życie, na które pozwalało mu jego nowo zdobyte bogactwo i absolutnie nie potrzebował przypomnienia o swojej przeszłości, bolesnym odrzuceniu i porzuceniu,

które czuł po śmierci rodziców, o wyrwie, którą po sobie zostawili, i o tym, jak bardzo był kiedyś bezbronny i łatwowierny.

Teraz, gdy odpinał pasek i zdejmował spodenki, zastanawiał się, co się stało z tym listem. Czy adwokat wypełnił jego polecenie i go zniszczył? Co w nim było? Czy mógł zawierać informację o okolicznościach jego narodzin? Nie mógł przecież chyba poważnie rozważać próby odnalezienia go?

Miażdżąca presja związana z kwestionowaniem wszystkiego, co zawsze uważał za pewnik, doprowadzała go do ostateczności i łamała jego silną wolę. Przez cały dzień był na krawędzi, i to głównie z powodu Carli, której zawzięcie pragnął, która go olśniła i pozbawiała rozumu, a być może teraz wiedziała o nim więcej, niż zdawał sobie sprawę, że wyjawił. Która była tak samo nieustępliwa i niebezpieczna, jak podejrzewał, i którą należało trzymać na dystans wszelkimi możliwymi sposobami. Wtorkowy poranek, pomyślał ponuro, wchodząc pod prysznic i odkręcając zimną wodę, nie mógł nadejść wystarczająco szybko.

Jej zegar biologiczny powrócił w końcu na właściwe tory i Carla powinna dobrze spać. Powinna obudzić się pełna energii, czuć się silna, niezwyciężona i gotowa do działania. Niestety pocałunek w kuchni poprzedniego wieczora przekreślił wszelkie nadzieje na odpoczynek. Ten żar… namiętność… pożądanie, a zarazem przerażający brak kontroli… Gdyby palący czosnek nie przywrócił jej do rzeczywistości, ona i Rico uprawialiby gorący, dziki seks właśnie wtedy i tam, a to było coś, czego nie mogła przestać sobie wyobrażać. Palące wspomnienie tego wydarzenia i niezliczone pytania, jakie miała na temat blizn na jego klatce piersiowej, nie wspominając o intensywnych emocjach, które płonęły w jego oczach, a których nigdy wcześniej u niego nie widziała, sprawiły, że godzinami przewracała się w łóżku. Zmęczenie w końcu zwyciężyło we wczesnych

godzinach nocnych i w rezultacie obudziła się z uczuciem, że jest zdruzgotana i zdenerwowana, płonąc pożądaniem, którego nie mogła się pozbyć bez względu na to, jak bardzo się starała. A teraz mieli spędzić razem większą część dnia.

Bojąc się, że wpadnie na Rica podczas śniadania i będzie musiała prowadzić strasznie niezręczną pogawędkę, poczekała, aż droga była wolna, po czym ruszyła szybko do kuchni i chwyciła ciastko z lodówki, trzymając wzrok z dala od miejsca zbrodni. Punkt ósma dotarła na lądowisko dla helikopterów, które znajdowało się kilkaset metrów od domu. Rico już tam był, lustrzane okulary przeciwsłoneczne przesłaniały mu oczy, wyraz jego twarzy niczego nie zdradzał, a zestaw słuchawkowy, który miał na sobie, na szczęście uniemożliwiał rozmowę. Ledwo na nią spojrzał, gdy wdrapała się do kabiny. Podał jej jedynie własny zestaw słuchawkowy i chłodno zasygnalizował, że powinna zapiąć pasy, po czym skierował uwagę na dziesiątki pokręteł i przełączników przed sobą. Chwilę później silnik odpalił, wirniki zaczęły się obracać i wzbili się w powietrze, szybując nad laguną, zostawiając Isolę Santa Margherita daleko za sobą i kierując się w stronę lądu, mknąc w powietrzu w tak małym urządzeniu z tak wielką prędkością, że żołądek podszedł jej do gardła i trzymała się kurczowo fotela.

Rico był skoncentrowany na pilotażu, co w połączeniu z hałasem w kabinie uniemożliwiło dalsze komunikowanie się. Ale w miarę jak podróż trwała, gdy miejski chaos ustąpił miejsca mozaice pól usianych wioskami i ukazało się w oddali jezioro Garda, a za nim przedgórze włoskich Alp, jej nerwy zaczęły się uspokajać i stawała się coraz bardziej świadoma jego obecności. Przestrzeń była ograniczona, a on niemal w całości wypełniał ją sobą. Otaczał ją jego męski zapach, od którego kręciło jej się w głowie. Był na wyciągnięcie ręki. Jego udo znajdowało się

niepokojąco blisko jej uda. Gdyby przesunęła się choćby o milimetr w lewo, jej ramię otarłoby się o jego. Skupienie się na tym, żeby tego nie zrobić, kiedy targał nimi wiatr, pochłaniało całą jej energię, podobnie jak odrywanie od niego wzroku. Do tego dochodził jeszcze zachwyt nad tym, jak sprawnie posługiwał się sterami.

Ale o wiele ważniejszy od tego wszystkiego był kurczący się z każdą minutą jej czas we Włoszech. W tej sytuacji musiała się pospieszyć. Wczorajsze próby uśpienia Rica w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa nie do końca się udały, więc zdecydowała się zmienić taktykę i posłużyć się sprawdzoną zasadą przysługa za przysługę. Postanowiła sama zdradzić mu szczegóły ze swego życia, pokazując mu, że nie miał się czego obawiać. Nie było sensu czekać do kolejnego monosylabicznego posiłku, powiedziała sobie, mentalnie odblokowując przeszłość i przygotowując się na rzeczywistość, w której będzie musiała odsłonić ją przed tym mężczyzną. Jeśli naprawdę zamierzała to zrobić – a dla dobra swojej najlepszej przyjaciółki absolutnie zamierzała – musiała kuć żelazo póki gorące. A to oznaczało wprowadzenie w życie planu, jak tylko wylądują.

Rico czerpał zwykle ogromną radość z latania swoim helikopterem, ale kiedy wylądował na lotnisku Linate i wyłączył silnik, jeszcze nigdy tak bardzo nie cieszył się z tego, że ten lot dobiegł końca. Podróż do Mediolanu była torturą. Był wściekle świadomy, że Carla siedzi obok niego, na tyle blisko, że mógł jej dotknąć, wciągnąć ją na kolana i znowu pocałować, tak namiętnie, że równie dobrze mógł zapomnieć o zimnych prysznicach, jakie brał przez całą długą noc.

Mięśnie miał potwornie spięte. Zęby zacisnął tak mocno, że omal nie pękła mu szczęka. Dlaczego tak trudno było mu opanować pożądanie? – zastanawiał się ponuro, zeskakując na ziemię i okrążając maszynę, by pomóc jej wysiąść. Czy to był kolejny efekt jego wypadku? Osłabienie

mechanizmów obronnych, które zawsze uważał za nie do pokonania? Cokolwiek to było, nie podobało mu się to. Doświadczał pożądania wcześniej, po wielokroć, ale intensywność i dzikość, z jaką jej pragnął, była nowa. Dlaczego ona i tylko ona tak na niego działała?

Gdy tylko znalazła się na twardym gruncie, Rico puścił jej dłoń, jak gdyby go parzyła, odwrócił się na pięcie i ruszył do samochodu, który czekał na nich na asfalcie. Skinął głową swojemu szoferowi z Mediolanu, który otwierał drzwi Carli, wsiadł do środka i zatrzasnął drzwi. Ale kiedy Carla była już w środku, dotarło do niego, że z uwagi na ograniczoną przestrzeń samochodu podróż do konsulatu będzie tak samo męcząca. Może nawet bardziej, bo teraz nie rozpraszało go latanie.

– A więc – powiedziała siadając wygodnie, zdejmując okulary przeciwsłoneczne i obracając się twarzą do niego – jesteśmy w Mediolanie.

– I co z tego?– spytał z chłodną nonszalancją.

– To tam rozpocząłeś swoją drogę do zdominowania światowych rynków zarządzania funduszami.

– Nie ująłbym tego w ten sposób.

– A jak byś to ujął? – zapytała. – Artykuł, który czytałam, opisywał cię jako tajemniczego człowieka o dotyku Midasa, co chyba wyjaśnia wyspę, prywatny odrzutowiec i helikopter.

– Odrzutowiec i helikopter pozwalają oszczędzać czas – powiedział, uświadamiając się, że ten opis był trafny, chociaż żaden z jego sukcesów nie był zamierzony. Nie miał ambicji, by zbić fortunę, gdy otrzymał szansę ucieczki od życia pełnego przestępstw i rozpaczy. Niczego nie planował i nie miał nic do stracenia, więc podejmował ryzyko, nie zważając na konsekwencje. W bardziej sprawiedliwym świecie roztrwoniłby wszystko po kilka razy, ale jego świat miał na niego inny pomysł i nagradzał każdy

jego lekkomyślny ruch, jak gdyby rekompensując mu wszystko, co kiedyś stracił.

– I co robisz z tak zaoszczędzonym czasem?

– Zapewniam sobie rozrywkę.

– Jestem pewna, że tak – powiedziała gładko. – Więc powiedz mi, co cię skłoniło do zajęcia się funduszami hedgingowymi.

Niedoczekanie!

– Tylko jeśli ty mi powiesz, co skłoniło cię do zajęcia się zarządzaniem kryzysowym – odparł z szerokim uśmiechem, przekonany, że ona zaraz się wycofa, bo kiedy chodziło o informacje osobiste, robiła uniki tak samo jak on.

– Dobrze.

Co? Do licha…

– Żartowałem.

– A ja nie – powiedziała spokojnie, a on w panice zdał sobie sprawę z tego, że naprawdę nie żartowała. – I mam zamiar trzymać cię za słowo.

– Może zamiast tego opowiesz mi, jakiej słuchasz muzyki? – zapytał, żałując, że pędzili właśnie autostradą i nie mogli się zatrzymać z piskiem opon, żeby mógł wysiąść.

– Głównym powodem, dla którego zajęłam się zarządzaniem kryzysowym – powiedziała, najwyraźniej decydując się poświęcić temu absurdalnemu pytaniu uwagę, na jaką nie zasługiwało – była chęć spożytkowania czegoś złego, co mi się przytrafiło.

Słysząc to, Rico znieruchomiał. Chociaż ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, była ta rozmowa, zdecydował się zapytać:

– Czegoś złego?

– Kiedy miałem piętnaście lat, zostałam uwiedziona.

– Co?

– Moi rodzice są hipisami i wychowywałam się w rozmaitych komunach. Byli zbyt zajęci paleniem trawki i śpiewem, by poświęcić mi uwagę, więc żyłam na własną rękę. Pewnego razu w kafejce internetowej zaczęłam czatować z kimś, kogo uważałem za chłopaka w moim wieku.

– Ale nie był w twoim wieku? – zapytał zatrwożony.

– Nie, zdecydowanie. – Potrząsnęła głową. – Ale był sprytny i cierpliwy. Pytał o wszystko, a ja mu odpowiadałam. Wykorzystywał informacje, jakie ode mnie zdobywał, żeby mną manipulować. Wiedział dokładnie, które przyciski nacisnąć i jak obsypać mnie czułością i miłością, której tak desperacko pragnęłam. I wiedział, że kiedy mi ich odmówi, będę go o nie błagać. W ciągu kilku tygodni uzależniłam się od jego wiadomości i zaczęłam wagarować, przesiadując w kafejce. Wysłał mi komórkę, żebyśmy mogli swobodnie rozmawiać i żebym wysyłała mu zdjęcia, o które prosił. Kiedy w końcu wyznał, że ma trzydzieści lat, już mnie to nie obeszło. To był nasz ekscytujący sekret i miałam na jego punkcie obsesję. Przestałam się spotykać z przyjaciółmi i z nikim poza nim nie rozmawiałam. Georgie próbowała kontaktować się ze mną, ale on podsuwał mi świetne wymówki do wykorzystania, a moi rodzice i tak nie zwracali na mnie uwagi. Kiedy zaproponował, żebyśmy się spotkali, nie wahałam się ani sekundy. Spakowałam torbę, wzięłam pieniądze, które mi przysłał, i uciekłam.

– Dokąd pojechałaś? – zapytał wstrząśnięty.

– Spotkałam się z nim w hotelu we wschodnim Londynie.

– Mieliście osobne pokoje?

– Wspólny pokój. Podwójne łóżko.

Zacisnął zęby.

– A miałaś piętnaście lat.

Myślał wcześniej, że poznał głębię ludzkiej deprawacji, ale mylił się.

– Spędziliśmy tam trzy dni – kontynuowała, wyraźnie nieświadoma wściekłości, która zaczęła go ogarniać. – Planowaliśmy uciec do Francji, ale nie miałam paszportu, więc zdecydowaliśmy się na Szkocję. Zanim jednak do tego doszło, zjawiła się policja.

– Jak cię znaleźli?

– Nie mogłam się powstrzymać i wysłałam Georgie zdjęcia hotelu. Chciałam się przed nią pochwalić. Zadzwoniła na policję. Mam u niej dług nie do spłacenia. Nadal nie mogę uwierzyć, że nie zrezygnowała ze mnie całkowicie. Byłam dla niej podła.

– To nie była twoja wina.

– Nie, wiem o tym.

– Co się z nim stało?

– Poszedł do więzienia, wyszedł, zrobił to ponownie i znowu go zamknęli. Z tego, co wiem, nadal siedzi.

– Lepiej, żeby tam pozostał – mruknął, myśląc, że gdyby kiedykolwiek dostał w swoje ręce tego *figlio di puttana*, nie ręczyłby za siebie.

– Zostanie. Przynajmniej przez jakiś czas – powiedziała, marszcząc brwi, zanim się ożywiła. – Więc, wracając do pierwotnego pytania, to dlatego zdecydowałam się na zarządzanie kryzysowe. Wiem z doświadczenia, jak potężna może być manipulacja. Znam jej skutki i sposób, w jaki może być użyta, by zmienić zachowania ludzi i skłonić ich, by uwierzyli w to, co chcesz, by uwierzyli. Może to dziwnie zabrzmi, ale przekucie tego, co mi się przydarzyło, w udaną karierę zawodową było oczyszczające. I tyle o mnie – zakończyła z uśmiechem, który go zmroził. – Teraz twoja kolej.

Usiadła wygodnie, patrząc na niego wyczekująco, podczas gdy jemu zawirowało w głowie. Jego kolej? Z trudem przychodziło mu myślenie. Jak

po tym, co mu opowiedziała, mogła być tak opanowana? I jak, do cholery, mógł nie odwzajemnić się tym samym? Jak mógł nie odpowiedzieć na jej pytania, skoro ona odpowiedziała na jego z taką szczerością? Mógł mieć wiele wad, ale brak uczciwości do nich nie należał. Nigdy nie powiedział nikomu, przez co przeszedł, ale jak wielkie byłoby ryzyko, gdyby podzielił się z nią tym w sposób, w jaki ona podzieliła się z nim? Każde wyznanie, na które się zdecyduje, będzie przy niej bezpieczne. Nie miał się czego obawiać.

– Co chcesz wiedzieć? – spytał.

– Co sprawiło, że zająłeś się zarządzaniem funduszami?

– Dostałem szansę i skorzystałem z niej – odparł.

– Kiedy?

– Kiedy miałem szesnaście lat.

Uniosła brwi.

– To niewiele.

Dla niektórych, być może. Ale on w tym wieku przeżył już tyle, że mogło starczyć za dwa życia.

– Zacząłem jako urzędnik w banku inwestycyjnym. W ciągu roku zdobyłem kwalifikacje niezbędne do handlu na La Borsa.

– Na włoskiej giełdzie?

– *Corretto*. Ma siedzibę tutaj, w Mediolanie. Mówiłem ci, że mam talent do liczb. Cóż, byłem też dobry w dostrzeganiu okazji, których nikt inny nie widział. Podejmowałem ryzyko i to się opłaciło. Swój pierwszy milion zarobiłem w wieku osiemnastu lat. Kiedy miałem dwadzieścia cztery lata, odszedłem z banku, by założyć własny fundusz. Nie miałem problemów z pozyskiwaniem klientów. Teraz zarządzam sześcioma miliardami euro.

– Samodzielnie?

– Z wyjątkiem niewielkiego wsparcia z zaplecza, tak.

– To spore osiągnięcie.

– Tak jak i twoje.

– Nie jesteśmy w tej samej lidze – powiedziała z zawadiackim uśmiechem, który rozświetlił jej oczy i pozbawił go tchu, zanim zniknął. – A co robiłeś przez sześć lat pomiędzy śmiercią rodziców a rozpoczęciem pracy w banku inwestycyjnym?

Zamarł, ale zgodził się na to i nie cofnie danego słowa, bez względu na to, jak wielka była pokusa.

– Nie miałeś innych krewnych?

Gdyby tylko.

– Nie. W ciągu dwóch lat mieszkałem w czterech różnych rodzinach zastępczych. Za każdym razem, gdy wydawało mi się, że się zadomowiłem, odsyłano mnie jak niechcianą paczkę. Uciekałem. Często. Na początku łapano mnie i odsyłano, ale po jakimś czasie już przestano mnie szukać.

– Tak po prostu?

– Byłem bardzo dobry w ukrywaniu się.

– I co zrobiłeś?

– Przez jakiś czas mieszkałem na ulicy, nocami sypiając na progach domów, a w dzień szukając jedzenia. Ale potem zrobiło się zimno. Pewnej nocy włamałem się do pustego budynku, który okazał się meliną ulicznego gangu Picaresqui. Myśleli, że jestem policyjnym szpiegiem.

– Mój Boże. Co się stało?

– Widziałaś moje blizny – odparł.

– Te dwie w górnej części klatki piersiowej wyglądają jak oparzenia od papierosów – powiedziała, jej głos był dziwnie ochrypły.

– Tak.

– A inne? – zapytała, podnosząc wzrok na bliznę na jego skroni i guz na nosie.

– Pamiątki po walce z członkiem konkurencyjnego gangu o terytorium rok lub dwa lata później.

Popatrzyła mu w oczy z przerażeniem.

– Dołączyłeś do nich?

– *Si* – powiedział, tłumiąc wstyd, bo nikt nie miał prawa go osądzać.

– Dlaczego?

– Wtedy wydawało mi się to dobrym pomysłem.

– Co musiałeś tam robić?

– Zaczynałem od wyłudzania pieniędzy od niczego niepodejrzewających turystów – powiedział, trzymając się faktów i tylko faktów. – Specjalizowałem się w kradzieżach kieszonkowych. Pytałeś mnie, dlaczego mój angielski jest tak dobry.

– Pamiętam.

– To jest język biznesu i mam do niego dobre ucho, ale spędziłem też mnóstwo czasu, oglądając filmy i czytając książki, żeby sprawniej obrabiać turystów.

– Założę się, że byłeś w tym dobry.

– Byłem. Bardzo.

– A potem?

– Kiedy już zdobyłem szacunek szefów, zająłem się księgowością.

Nie było potrzeby opowiadać jej o innych, bardziej brutalnych i haniebnych rzeczach, które musiał robić, by udowodnić swoją lojalność – o walce, ściąganiu długów ani o plątaninie uczuć, jakie kiedyś do tego wszystkiego żywił.

– Zostałeś kiedykolwiek złapany?

– Spędziłem w celi więcej nocy, niż mogę sobie przypomnieć.

– Nic dziwnego, że nie przepadasz za posterunkami policji – powiedziała. – Byłeś spięty – dodała w odpowiedzi na jego zdziwione spojrzenie. – Zauważyłam.

– Przecież zemdlałaś.

– U mnie to też przywołało bolesne wspomnienia – powiedziała ponuro i zamilkła na chwilę. – Więc jak przeszedłeś z gangu do pracy w banku inwestycyjnym w Mediolanie?

– Zostałem aresztowany pod zarzutem prania brudnych pieniędzy i postawiony przed sądem. Nie przyznałem się do niczego, ale w trakcie procesu ciągle pojawiały się informacje o moich umiejętnościach posługiwania się pieniędzmi i liczbami. Nie wiem, co sędzina we mnie dostrzegła, ale pewnego ranka powiedziała mi, że ma kontakty w banku i postawiła przede mną wybór: więzienie albo praca. Wybrałem to drugie i teraz wykorzystuję rynki, co, gdy o tym pomyślę, jest taką samą ironią losu, jak manipulowanie percepcją w twojej pracy. Prawda? – dokończył ze zmarszczeniem brwi, bo ani trochę nie podobał mu się wyraz jej twarzy.

– Jesteśmy pokrewnymi duszami – powiedziała z łagodnością, która, jak miał nadzieję, nie była litością.

Kto by przypuszczał?

– Nic z tych rzeczy – mruknął, czując dreszcze. Zerkając na budynek konsulatu, pod którym podjeżdżali, i pomyślał, że nigdy nie był tak wdzięczny za dotarcie do celu. – Jesteśmy na miejscu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Formalności urzędowe uniemożliwiły dalszą rozmowę poza kwestiami praktycznymi, ale Carla nadal kręciła głową na myśl o wszystkim, co Rico powiedział jej w samochodzie. Kiedy skończyła opowiadać mu swoją historię, co nie było takie trudne, jak się obawiała, i poprosiła go, by wyjawił jej swoją, nie przypuszczała, że mogła być aż tak przygnębiająca. To wszystko, przez co przeszedł… Utrata rodziców… Wędrówka od jednej rodziny zastępczej do kolejnej, a w końcu ulica… Wreszcie okropności gangu, do którego wstąpił, czego nawet nie potrafiła sobie wyobrazić… Był wtedy taki młody. Tak wiele wycierpiał. Porzucono go i pozostawiono samemu sobie. Torturowano. A i tak była przekonana, że nie powiedział jej wszystkiego. Z trudem mogła myśleć o brutalności, jakiej musiał doświadczyć. A jednak opowiadał o tym z takim chłodem. Jak udało mu się z tym uporać? Gardło nadal miała ściśnięte, kiedy wprowadzono ich do biura, gdzie Rico nie musiał nawet podawać swojego nazwiska.

Konsul – który winien mu był przysługę, bo Rico wspierał hojnie kierowaną przez żonę organizację charytatywną wspierającą bezdomne dzieci – osobiście pojawił się, by ich powitać, i dziesięć minut później, po otrzymaniu paszportu, ruszyli do wyjścia.

Ale kiedy zaproponowała wycieczkę po mieście, chcąc pod pretekstem zwiedzania zabytków kontynuować ich wcześniejszą rozmowę, Rico stwierdził, że musi wracać do pracy. Odrzucił też jej późniejsze zaproszenie na lunch, mrucząc coś o złapaniu kanapki na lotnisku.

Najwyraźniej znowu wzniósł gardę, chwilowo przy niej opuszczoną. Lot helikopterem przebiegł w niezręcznej ciszy, co rozczarowało ją bardziej, niż mogła sobie wyobrazić, ponieważ przeczuwała, że w nim i jego historii kryło się o wiele więcej. Nieważne, że sama nie zdradziła nic na temat skutków, jakie wywarło na niej jej własne przeżycia. Chciała wiedzieć więcej o tym, jak jego doświadczenia wpłynęły na niego. Nie dla Finna, ale dla siebie samej. Teraz, gdy pod jego fasadą dostrzegła intrygującego mężczyznę, chciała dowiedzieć się o nim wszystkiego.

I nie tylko na tym froncie. Obojętność, jaką jej okazywał po tym, co wydarzyło się zeszłej nocy, niepokoiła ją, mimo że naprawdę nie powinna w ogóle o tym myśleć. Jak mógł nadal zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało? Może rzeczywiście wymazał to zajście z pamięci. Może stracił zainteresowanie nią, bo w jakiś sposób go rozczarowała? Ale przecież nie wyobraziła sobie ciepła i gwałtowności ich pocałunku ani tego, jak stracił nad sobą panowanie. I równie dobrze mogła przyznać, że chciała tego wszystkiego więcej. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że była żałosna, uciekając tak z jego kuchni. Dlaczego nie została i nie stawiła tej gorącej sytuacji czoła z chłodem, do jakiego była zdolna? Miała do czynienia z o wiele gorszymi przypadkami. Więc czego tak bardzo się bała? Co tak okropnego by się zdarzyło, gdyby nie zdekoncentrował jej płonący czosnek i sprawy potoczyły się swoim naturalnym torem? Nie miała powodu obawiać się ani jego, ani gwałtownej namiętności, jaką w niej budził. Nie byli bratnimi duszami, pomimo jej melodramatycznej deklaracji, którą wypowiedziała w rzadkiej chwili emocjonalnej słabości. Nie rozważała przecież związku z tym mężczyzną, a on najwyraźniej też nie miał ochoty się wiązać.

Więc nic nie stało na przeszkodzie, by spędziła z nim jedną noc, powiedziała sobie, wpadając w lekki szał na samą myśl o tym. Rano

wyjeżdżała. Mogła zgłębić pożądanie, które do niego czuła, bez obawy, że się zaangażuje. Odejdzie bez oglądania się za siebie i bez żalu. Kto wie, kiedy znów trafi jej się taka okazja?

Pragnęła go, w zasadzie desperacko, i chociaż to, czy on nadal pragnął jej, było inną kwestią, jedno było pewne – nigdy się tego nie dowie, jeśli nie zapyta.

Teraz, kiedy już wracali do domu, Rico musiał się znaleźć z dala od Carli, zanim zrobi coś, po czym nie będzie już odwrotu. Bo ujawnienie szczegółów z jego dotychczasowego życia podziałało na niego jak wyzwalacz i nabrał ochoty, by opowiedzieć jej nie tylko o wszystkim, ale także o tym, jak się z tym wszystkim czuł, co nie miało najmniejszego sensu. Był tak zaniepokojony ich rozmową w aucie, że odpowiadał automatycznie na jej pytania dotyczące przysługi, jaką był mu winien konsul, i uświadomił sobie wtedy, że lepiej będzie, jeśli w ogóle przestanie się odzywać. Ale brak rozmowy sprawiał, że z coraz większym trudem tłumił pożądanie, które urosło do nieznośnych rozmiarów. Nie chciał pragnąć Carli, tak samo jak nie chciał rozwodzić się nad tym, co mu powiedziała o byciu tak strasznie wykorzystaną. Nie chciał się zastanawiać, jak czuła się z tym wtedy, jak czuje się z tym teraz ani jakie to mogło mieć długotrwałe skutki. Nie był zazdrosny o wsparcie, które miała w osobie przyjaciółki. Wstyd, jaki poczuł, gdy ujrzał w jej oczach przerażenie, kiedy jej wyznał, że wstąpił do gangu, był zupełnie niepotrzebny. Nie musiał za nic przepraszać. Nie miało znaczenia, że ją rozczarował, więc dlaczego zależało mu na udowodnieniu jej swojej uczciwości? Nie byli bratnimi duszami. Nie mogli być.

Miażdżące napięcie było zbyt trudne do zniesienia, zamierzał więc zaszyć się w swoim gabinecie do szóstej rano, naprawiając ubytki w majątku swoim i swoich klientów, jednocześnie odzyskując kontrolę nad

tym wszystkim, co go spotykało, i do diabła z tym, czy to czyniło z niego tchórza i okropnego gospodarza. Carla mogła sama o siebie zadbać. On miał już dość.

– Rico, poczekaj – zawołała, kiedy szedł szybkim krokiem w stronę domu.

O nie. To się nie stanie. Prawdopodobnie miała zamiar mu podziękować, a on nie sądził, że może przyjąć jej wdzięczność, kiedy chciał od niej czegoś zupełnie innego. Ale nie dała się zniechęcić, bo nie był dość szybki i w ciągu kilku sekund zdołała go dogonić.

– Stój! – zawołała zdyszana, kładąc dłoń na jego nagim przedramieniu, a dotyk ten oparzył mu skórę i przykuł go do miejsca.

– O co chodzi? – warknął zbyt zdenerwowany, by nawet próbować zachować chłodną beztroskę.

– Mam pytanie. Dotyczy poprzedniego wieczoru.

To było gorsze niż jakiekolwiek podziękowania.

– Nie ma o czym mówić – mruknął, strząsając jej rękę i ruszając w stronę domu.

– Myślę, że jednak jest. Co by się stało, gdyby nie zapalił się czosnek?

– A jak myślisz?

– Myślę, że byśmy się nie zatrzymali. Myślę, że uprawialibyśmy seks właśnie tam, na twojej wyspie kuchennej.

Chciał temu zaprzeczyć, ale to było niemożliwe.

– No więc tak, otóż to. To wszystko?

– Mam nadzieję, że nie. – Wzięła głęboki wdech i spojrzała mu prosto w oczy. – Chcę dokończyć to, co zaczęliśmy.

– To nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego?

Tak, właśnie, dlaczego?

– To skomplikowane – mruknął. Wszelkie pozory spokoju dawno zniknęły.

– Nie musi być.

Jednak było. Z wielu powodów. Serce waliło mu o żebra, a głowa pulsowała pod naporem nacierającej na niego ze wszystkich stron presji.

– Byłem ranny.

– Będę ostrożna.

Ale co, jeśli on nie będzie? Co, jeśli opuści gardę jeszcze bardziej niż do tej pory? Albo, co gorsza, jeśli ona zacznie pragnąć więcej, niż mógł jej dać?

– To tylko jedno popołudnie i jedna noc, Rico – powiedziała, jak gdyby była w stanie czytać w jego myślach. – Jutro wyjeżdżam. W moim życiu nie ma miejsca na związek. Będziesz ze mną całkowicie bezpieczny.

Bezpieczny? Nigdy nie spotkał nikogo tak niebezpiecznego. Ale, *Dio*, jej słowa dzwoniły mu w uszach jak syreni śpiew, kusząc go przez spokojne wody rozsądku w kierunku zdradliwych skał hedonistycznej ekstazy. Jedno popołudnie. Jedna noc. Bez zobowiązań. Bez komplikacji. Pławiąc się w rozkoszy. Od miesięcy nie czuł się tak ożywiony. A jeśli chodzi o jego sprawność fizyczną… Ból? Jaki ból? Jedyny, jaki odczuwał w tej chwili, umiejscowiony był głęboko w lędźwiach. Gdy zabrakło mu argumentów do sprzeciwu, a ostatnie resztki jego oporu skruszyły się, przyciągnął ją do siebie i przycisnął usta do jej ust.

Och, dzięki Bogu.

Przez chwilę Carla naprawdę myślała, że Rico oprze się jej prośbie i była gotowa się wycofać, bo przecież „nie” to w końcu „nie”, nawet jeśli niosło ze sobą upokorzenie. Ale ku jej uldze najwyraźniej zmienił zdanie,

bo w następnej chwili znalazła się w jego ramionach, a on całował ją tak, jak gdyby od tego zależało jego życie. Wtuliła się w niego, rozchyliła wargi i jęknęła jego imię, gdy przypadli do siebie w zderzeniu zębów, języków i splotu rąk. Owinęła ramiona wokół jego szyi i przycisnęła się do niego, a pod wpływem jego dotyku przeszedł ją dreszcz.

Kiedy cofnął się o krok, ciężko dysząc, a błękit jego oczu pociemniał do najgłębszego granatu, wyrażając takie samo pragnienie, jakie czuła sama, odetchnęła z ulgą.

– Dokończ oprowadzanie i pokaż mi swoją sypialnię.

Nie trzeba mu było tego powtarzać. Chwycił ją za rękę i wciągnął do domu, prowadząc przez hol. U podnóża schodów zatrzymał się, oczy mu płonęły.

– Idź przodem.

W odpowiedzi na jej zdziwione spojrzenie, dodał tylko:

– Miałem wczoraj taką fantazję.

– Co robiłam? – zapytała tylko, puls jej skoczył.

– Po prostu wchodziłaś po schodach.

Odwróciła się z szelmowskim uśmiechem i zaczęła powoli wchodzić po schodach, kołysząc zmysłowo biodrami i przesuwając palcami po poręczy. W połowie drogi zatrzymała się, by spojrzeć przez ramię, a intensywność, z jaką ją obserwował, pozbawiła ją tchu. Na górze skinęła na niego palcem, a on w ciągu kilku sekund pokonał po dwa stopnie naraz.

– I jak było? – westchnęła, gdy nieprzyzwoicie szybko wprowadził ją do swojej sypialni.

– Lepiej, niż mogłem sobie wyobrazić.

W mgnieniu oka trzymał ją z powrotem w ramionach. Pomiędzy gorącymi, szalonymi pocałunkami zdarła z niego koszulkę, podczas gdy on

zadarł jej bluzkę. Dżinsy, szorty i buty natychmiast podążyły za nimi, a on popchnął ją w stronę łóżka i rzucił na materac.

Przez chwilę, gdy leżała rozłożona na pościeli, łapiąc oddech, po prostu stał i wpatrywał się w nią, jak gdyby nigdy wcześniej nie widział prawie nagiej kobiety, i podczas gdy każda komórka jej ciała drżała w odpowiedzi na żar jego spojrzenia, skorzystała z okazji, by robić to samo. Wszędzie, gdzie spojrzała, widziała twarde mięśnie i opaloną skórę, jego szeroką klatkę piersiową i potężne uda porośnięte szorstkimi, ciemnymi włosami. W okolicach bioder i miednicy widniały blizny, które w przeciwieństwie do tych na klatce piersiowej były żywe i świeże, ale całą jej uwagę przykuła ogromna erekcja, widoczna pod materiałem jego czarnych szortów, i sprawiła, że puls jej przyspieszył.

Mimo że widok był oszałamiający, desperacja pulsująca w jej wnętrzu stawała się nie do zniesienia.

– Na co czekasz? – spytała.

– Jesteś zbyt doskonała – powiedział ochryple.

– Uwierz mi, daleko mi do doskonałości. Ale płonę z pożądania. Pragnę cię. Teraz, Rico.

Musiał usłyszeć desperację w jej głosie, bo w jednej chwili znalazł się przy niej w łóżku. Z ochrypłym jękiem przywarł ustami do jej ust w oszałamiającym pocałunku, a ona objęła nogami jego biodra i ramionami jego szyję, aż została otoczona jego zapachem i ciepłem i istniał już tylko on. Po chwili, która wydawała się całymi godzinami, obrócił się na plecy, zabierając ją ze sobą, co spowodowało, że rozłożyła się na nim i ocierała się o niego, dysząc gwałtownie, podczas gdy on rozpinał jej stanik. Zdjęła go, a chwilę później Rico odwrócił ją z powrotem na plecy.

– Imponujące – wydyszała.

– Szczerze mówiąc, to cud – mruknął. – Jeszcze kilka dni temu taki ruch sprawiłby, że sięgnąłbym po środki przeciwbólowe.

Uśmiechnęła się, a on objął jej pierś. Jego dłoń idealnie do niej pasowała i jej uśmiech ustąpił miejsca westchnieniu. Wygięła plecy, a on wziął w usta jej twardy sutek. Jęknęła i chwyciła go za włosy, a kiedy przesunął drugą rękę w dół jej ciała i jego palce wślizgnęły się pod gumkę jej majtek, a potem do jej wnętrza, znowu westchnęła. Przeniósł uwagę na jej drugą pierś. Podczas gdy kciukiem pocierał łechtaczkę, jego palce poruszały się w jej wnętrzu, a wszystkie spójne myśli uciekły z jej głowy. Kiedy przesunął się i spotęgował jej mękę, przykładając swoje usta do miejsca, gdzie jego palce i kciuk powodowały takie spustoszenie, omal nie spadła z łóżka.

– Dosyć – wydyszała po kilku minutach rozkosznej tortury. – Chcę mieć cię w sobie, kiedy dojdę. Nie każ mi błagać.

– To ma pewien urok.

– Przestań.

Obdarzył ją namiętnym, gorącym pocałunkiem, który ją oszołomił, a potem podniósł się, sięgnął do szuflady szafki nocnej i zaczął w niej grzebać. Pożerając wzrokiem jego plecy, usłyszała szelest foliowej paczki. Za chwilę wrócił do niej i zsunął jej majtki. Rozchyliła szeroko nogi, a on usadowił się między nimi i wbił się w nią jednym długim, mocnym pchnięciem, a przyjemność była tak ogromna, że prawie doszła w tym samym momencie.

Głęboko w niej znieruchomiał, ale nie potrzebowała czasu, by się do niego dostosować. Wbiła mu palce w napięte mięśnie pośladków, by wciągnąć go w siebie jeszcze bardziej, kręcąc biodrami.

Z ostrym jękiem wycofał się, a potem wbił się w nią z powrotem, i zrobił to znowu i znowu, nadając rytm, coraz szybciej i mocniej, aż

w końcu odleciała i ekstaza eksplodowała w niej niczym fajerwerki. Z głośnym, ochrypłym jękiem Rico wbił się w nią ostatni raz, tak głęboko, jak tylko mógł, i eksplodował, pulsując w niej raz za razem.

– Myślałam, że byłeś ranny – powiedziała, kiedy odzyskała oddech na tyle, by się odezwać.

– Nastąpiło chyba cudowne ozdrowienie – odparł zdyszany.

– Na to wygląda – powiedziała, czując, jak drga i twardnieje w jej wnętrzu. – Szkoda.

– Dlaczego?

– Chciałam cię pocałować, żeby nie bolało.

– No cóż, tak do końca uleczony nie jestem – powiedział z leniwym, olśniewającym uśmiechem.

– A gdzie cię boli?

– Wszędzie…

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Budzik, który włączył się w pożyczonym Carli telefonie, wyrwał Rica z najgłębszego snu, w jaki zapadł od lat. Z jednej strony było to zaskakujące, skoro zwykle sypiał niespokojnie, ale z drugiej nie dziwiło, bo już świtało, kiedy w końcu oboje padli ze zmęczenia.

Nigdy wcześniej nie przeżył takiej nocy, pomyślał, przecierając oczy i rozciągając obolałe mięśnie. Nie mógł zapomnieć widoku Carli wchodzącej po schodach, dużo bardziej zmysłowo niż w jego fantazji, a potem leżącej w jego łóżku. Wyglądała jak naga bogini w całej swojej doskonałości. Stracił rachubę orgazmów, których był sprawcą i których sam doznał. Jak na kogoś, kto niedawno miał tak poważny wypadek, jego wytrzymałość była imponująca. Ale miał potężną motywację. Nigdy nie spotkał kobiety, która z taką łatwością sprostała jego zachłannym wymaganiom i nie bała się stawiać własnych. Nigdy nie doświadczył tak wielkiej, oszałamiającej rozkoszy.

Żałował, że Carla wyjeżdża. Nie miałby nic przeciwko temu, gdyby trwało to trochę dłużej, bo zamiast zniknąć, jak zakładał, jego pożądanie tylko wzrosło. Ale może nie musiała jeszcze wyjeżdżać? Czy nie powiedziała mu, że wzięła tydzień urlopu i nie miała żadnych planów? A gdyby tak poprosił ją, żeby została? Nie na zawsze, rzecz jasna, ale do czasu, gdy będzie musiała wrócić do pracy. Jeśli powie nie, to trudno. Wiedząc, co ją spotkało jako nastolatkę, nie będzie próbował skłaniać jej do zmiany zdania. Przyjmie jej decyzję z wdziękiem, pożegna się z nią i wróci

do swoich spraw. Ale miał wielką nadzieję, że ona się zgodzi, bo nie był jeszcze gotowy, by pozwolić jej odejść.

Z echem alarmu wciąż dzwoniącym jej w uszach, Carla poruszyła się i ziewnęła, boleśnie świadoma tego, że obok niej leży w łóżku fantastyczny mężczyzna, który zabrał ją do nieba i z powrotem wiele razy w ciągu wczorajszego popołudnia i ostatniej nocy. Otworzyła oczy i ujrzała, jak wsparty na łokciu obserwuje ją z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– *Buon giorno* – odezwał się, a jego ochrypły z niewyspania głos wywołał w niej dreszcze i przyniósł gorącą falę paląco żywych wspomnień wszystkiego tego, co robili razem w nocy.

– No nie wiem – mruknęła, czując, że się rumieni. – Jest horrendalnie wcześnie. Ale powinnam zacząć się pakować. Mój samolot odlatuje za niecałe dwie godziny.

– Zostań.

Na to ochryple wypowiedziane słowo – nie do końca sugestię, nie całkiem żądanie – znieruchomiała.

– Co?

– Zostań.

Nie sprawiał wrażenia, by żartował. Tak poważnym jeszcze go nie widziała. Może jej się to przyśniło? Ale nie, była całkowicie obudzona.

– Myślałam, że uzgodniliśmy, że to będzie tylko jedna noc – powiedziała ostrożnie.

– Zmieniłem zdanie.

– Dlaczego?

– Jesteś na urlopie, a ja chcę więcej.

Cóż, jeśli miała być szczera, ona też chciała. Nigdy nie doświadczyła tak ognistej namiętności. Ale przedłużenie pobytu nie wchodziło w grę.

Miała mnóstwo rzeczy do zrobienia w domu. Nie była jeszcze pewna, co konkretnie, ale jak tylko wyląduje, zacznie tworzyć obszerną listę. Nie zapomniała o tym, że musiała mieć się przed nim na baczności. Rico był zbyt pociągający i fascynujący, a ona nie mogła ryzykować, że wzbudzi w niej zainteresowanie wykraczające poza sferę fizyczną. Gdyby tak się stało, wkroczyłaby na bardzo niebezpieczny grunt.

Z drugiej strony zdążyła się już uzależnić od tego upojnego seksu z nim. Tak, o wiele bezpieczniej byłoby wyjechać i dalej wieść swoje doskonałe, pozbawione wzlotów, ale też upadków życie. Ale czy naprawdę tego chciała? Czy to nie pachniało rezygnacją i dowodziło, że nadal odczuwała skutki tego, co spotkało ją jako nastolatkę?

Poza tym nadal nie udało jej się go przekonać, by spotkał się z Finnem, a to była szansa na upieczenie kilku pieczeni na jednym ogniu. Może już nigdy nie będzie miała takiej okazji.

– Dobrze.

Dwadzieścia cztery godziny później z bijącym sercem Rico wpatrywał się w sufit swojej sypialni, który wciąż wirował, i po raz kolejny gratulował sobie tego, że poprosił Carlę, by pozostała. W chwili, gdy się zgodziła – co napełniło go większą ulgą, niż kiedykolwiek mógł przypuszczać – zagarnął ją pod siebie i, za wyjątkiem telefonu, który wykonał pół godziny później, od tamtej pory prawie nie wychodzili z łóżka. Nie wyobrażał sobie nikogo, z kim wolałby nadrabiać abstynencję z ostatnich trzech miesięcy.

– Co będziemy dzisiaj robić? – mruknęła Carla, rozciągając się leniwie obok niego.

– Miałbym pewien pomysł… – zaczął.

Uderzyła go poduszką.

– Ja jestem na urlopie – powiedziała z uśmiechem – ale ty nie musisz pracować? Co się stanie z miliardami, którymi zarządzasz?

– Spokojnie, zatrudniłem kogoś do pomocy.

Usiadła, przyciskając ku jego rozczarowaniu prześcieradło do piersi.

– No, no – powiedziała, wpatrując się w niego, potargana i zaróżowiona, z czym było jej bardzo do twarzy. Miał w tym swój udział. – Kiedy?

– Wczoraj rano.

– Przez telefon?

– Tak.

– Kto to taki?

– Ktoś z konkurencji. Skorzystał z okazji, by przyjść pracować dla mnie. Jest chętny i wyjątkowo zdolny. Masz mnie zatem do dyspozycji na tak długo, jak będziesz mnie chciała.

– Bez obaw – powiedziała lekko. – Nadal chcę cię tylko do soboty.

– Oczywiście – odparł gładko, ignorując dziwnie gorzki posmak, jaki miała dla niego ta myśl.

Wpatrywała się w niego jeszcze przez chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

– Cóż, nie możemy przez cały czas uprawiać seksu.

– Nie?

– Nigdy wcześniej nie byłam w Wenecji. Chciałabym coś zobaczyć.

– Tutaj jest mnóstwo do oglądania – powiedział przeciągle, ściągając z siebie prześcieradło.

– Przestań – powiedziała z uśmiechem. – Mówię poważnie. Mam ochotę spróbować prawdziwego tiramisu. I chociaż ostatnio nie miałem z nich zbyt wiele pożytku, będę też musiała kupić sobie jakieś ciuchy.

– *Va bene* – odparł, zastanawiając się, że skoro dał swojej gosposi tydzień wolnego, to pewnie muszą kupić coś do jedzenia. – Jeśli naprawdę nie chcesz wracać do łóżka, popłyniemy do miasta. Daj mi godzinę, żebym mógł coś zorganizować.

Zanim zasiedli do lunchu w cudownej kawiarni, która nie pojawiała się w żadnym przewodniku, ale gdzie serwowano ponoć najlepsze tiramisu w mieście, Rico zabrał Carlę na prywatną wycieczkę po Pałacu Dożów i kazał zamknąć dla zwiedzających Bazylikę Świętego Marka i Dzwonnicę, aby mogli je obejrzeć w spokoju. Sprzeczali się o to, czy *biscotti* są lepsze same, czy zanurzone w *vin santo,* i dyskutowali o tym, od której dokładnie godziny można zamówić cappuccino. To był niezwykle udany dzień. Ani przez sekundę nie żałowała, że zgodziła się zostać. Zarezerwowała samolot na sobotę rano, co dawało jej resztę weekendu w domu na przygotowanie się do pracy i miała poczucie, że to była rozsądna decyzja.

– Jesteś wyjątkowo dobrym przewodnikiem – powiedziała, popijając chianti i myśląc o ilości informacji, jaką ją zalał, wskazującej na iście encyklopedyczną wiedzę na temat miasta.

– Dużo praktykowałem – odpowiedział, oczy miał osłonięte lustrzanymi okularami. – Znam jak własną kieszeń te ulice, kanały i wszystko, co się na nich znajduje.

– Jeśli osoba, którą zatrudniłeś, okaże się zbyt dobra i staniesz się zbędny, to przynajmniej masz alternatywną opcję zatrudnienia – zaśmiała się.

– Nie. Jestem świetny w tym, co robię, i tego się będę trzymał.

– Jesteś bardzo zmotywowany.

– Podobnie jak ty.

– Jak myślisz, dlaczego?

– Prawdopodobnie dlatego, że jeśli posuwasz się naprzód wielkimi krokami, przeszłość z większym trudem cię dopada.

– To prawda – powiedziała, przechylając głowę. – Chociaż ja całkowicie uporałam się z moją.

– Naprawdę?

Kiwnęła głową.

– Niekończące się rozmowy z Georgie i terapia, którą zorganizowali moi rodzice, zdziałały cuda. Powinieneś tego spróbować.

Uniósł ciemne brwi.

– Odbyłaś terapię?

– Całe mnóstwo. Przez co najmniej rok. Moi rodzice mieli okropne poczucie winy.

– I powinni.

– Cóż, tak – przyznała, przypominając sobie szkolne przedstawienia, na które nie przychodzili, i najlepsze wyniki w testach, za które nikt jej nie chwalił. – Ale nie byli bardziej winni niż ja. Krótko po tym zaczęli mówić o wyprowadzce z komuny i zmianie stylu życia, ale odwiodłam ich od tego. Zaczynali mnie tłamsić, a ja chciałem mieć to już za sobą.

– To dlatego nie widujesz ich zbyt często?

– Tak, i z powodu odległości. Przenieśli się do Walii.

– Teraz widzę, dlaczego Georgie tak wiele dla ciebie znaczy, nawet jeśli tego nie rozumiem.

– Czego nie rozumiesz?

– Głębi waszej relacji. – Pociągnął łyk swego piwa.

– A jak głębokie są twoje związki?

– Nie miewam żadnych.

Tak podejrzewała. Musiał być bardzo samotny.

– Szkoda.

– To nigdy mi nie przeszkadzało. – Wzruszył ramionami.

– Georgie i ja jesteśmy sobie bliższe niż siostry. Mam wobec niej dług, którego nigdy nie będę w stanie spłacić.

– To dlatego przyjęłaś moje zaproszenie na kolację?

– Częściowo – przyznała. – Musiałam też uspokoić własne poczucie winy.

– Winy?

– Pozwoliłam ci odejść tamtego dnia. Nie powinnam była zostawiać cię samego. Takiego błędu normalnie nigdy bym nie popełniła.

– Więc dlaczego to zrobiłeś?

– Wytrąciłeś mnie z równowagi.

– Naprawdę?

– Dobrze wiesz, że tak było.

– Jesteś mistrzynią kamuflażu.

– Trafił swój na swego. A skoro już mowa o związkach i tamtym popołudniu, czy myślałeś o spotkaniu z Finnem?

– Nie.

– Uważam, że powinieneś, Rico.

– To nie jest twoja sprawa.

– Cóż, nie, ale…

– Próbujesz zepsuć ten dzień?

Uśmiechnął się lekko, ale w jego słowach słyszała chłodną nutę. Zaschło jej w gardle.

– Oczywiście, że nie – powiedziała. Wino w jej organizmie zamieniło się w kwas.

– Więc przestań.

Przebrnęli przez resztę lunchu, prawie nie rozmawiając, a potem Rico zostawił Carlę w rękach najlepszego osobistego stylisty w najlepszym domu towarowym, z którym ją wcześniej umówił. Sam udał się do Capella di Santa Maria. Nie dlatego, że był choćby w najmniejszym stopniu religijny, ale dlatego, że w cienistym chłodzie tej małej, ale doskonale zaprojektowanej budowli zawsze znajdował ukojenie. Znajdowała się z dala od szlaku turystycznego i nigdy nie była scenerią jego oszustw czy kradzieży, więc nie budziła złych wspomnień.

Czy była jakaś nadzieja, że znajdzie ukojenie teraz, kiedy kotłowało się w nim tyle myśli? Nie mógł przestać myśleć o wsparciu, jakie Carla otrzymała po tym, co ją spotkało. On niczego takiego nigdy nie zaznał. Co by było, gdyby mógł porozmawiać o tym, co przeżywał z kimś, kto by go nie osądzał, tylko pomógł mu nadać temu wszystkiemu sens? Jak inaczej mogłoby się potoczyć jego życie? Czy miałby przyjaciół? Czy mógłby mieć wszystko to, co Finn? Żonę, dziecko, rodzinę? I dlaczego w ogóle o tym myślał? Mówiąc Carli, żeby przestała go namawiać na spotkanie z Finnem, równie dobrze mógł kierować te słowa do siebie samego, bo z jakiegoś powodu coraz trudniej mu było o nim zapomnieć. Użalanie się nad sobą nie miało sensu i tylko głupcy spoglądali wstecz, ale uderzyło go nagle, że być może miał szansę porozmawiać o tym teraz z Carlą. Może miała rację, mówiąc, że żaden człowiek nie jest samotną wyspą, nawet on? Może powinien się przed nią otworzyć? Ona by go zrozumiała. Była ostatnią osobą, która mogłaby go osądzać. Wszystko, co musiał zrobić, to podjąć takie ryzyko.

Kiedy dokończyli kolację i wszystko zostało uprzątnięte, Carla, wpatrując się w lagunę z tarasu, na którym jedli, nie mogła już dłużej znieść bijącego od Rica napięcia. Od chwili, gdy wyjechali z miasta, ona obładowana torbami, on niosący dziesięciokilogramowe pudło z zakupami,

tak jak gdyby nic nie ważyło, błądził myślami gdzie indziej. Co się za tym kryło? To nie mogła być suma, którą wydała na ubrania, bo przecież spłaci mu wszystko. Może się obawiał, że nadal będzie próbowała namówić go na spotkanie z bratem? Cóż, w tej kwestii nie miał się czego obawiać. Myślała o tym bez końca podczas mierzenia ubrań i nagle dotarło do niej, że może niepotrzebnie traciła czas. Jeśli miała być brutalnie szczera, to rzeczywiście nie była jej sprawa. Niezależnie od tego, jak wielki dług zaciągnęła u Georgie, musiała dać sobie z tym spokój, bo kim była, żeby mówić Ricowi, co ma myśleć albo robić? Co czyniło z niej ekspertkę od związków?

Beztrosko powiedziała mu, że uporała się z tym, co ją spotkało w przeszłości, ale to nie była prawda. Gdyby miała to już za sobą, nie bałaby się angażować, nie bałaby się utraty tożsamości i niezależności. Była więc wielką oszustką i nadszedł czas, żeby z tym skończyć.

Biorąc głęboki wdech, oderwała wzrok od ciemnych wód laguny i odwróciła się do niego.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

– Za co?

– Cóż, po pierwsze za to, że pozwoliłam, by ukradziono mi torebkę, bo to przewróciło twoje życie do góry nogami w ostatnim tygodniu. Wiem, jakie to było dla ciebie trudne. A po drugie za próbę przekonania cię, żebyś spojrzał na całą tę sprawę z Finnem inaczej. Wyraziłeś się jasno, że nie chcesz o tym rozmawiać, a ja tego nie uszanowałam. Miałam najlepsze intencje, ale jednak. Więc przepraszam.

Przez chwilę panowała cisza, a potem obdarzył ją leciutkim uśmiechem.

– Nie rezygnuj ze mnie teraz, Carlo.

Znieruchomiała.

– Co masz na myśli?

– Miałem nadzieję, że porozmawiamy.

– O czym?

– O mojej młodości.

– Dlaczego?

– Sugerowałaś terapię.

– Nie jestem psychologiem.

– Ale mnie rozumiesz, a ja ci ufam. Potrzebna mi twoja przenikliwość. Proszę.

Serce zatłukło jej się o żebra. Odrzucał dystans. Postanowił jej zaufać. To był rodzaj emocjonalnej bliskości, której zawsze starała się unikać. Nie chciała się zaangażować. Musiała jednak przyznać, że tak już się stało. W chwili, gdy zaczęła na niego naciskać, by się otworzył i odpowiedział na jej pytania. Ta prośba musiała go wiele kosztować. Jak mogła mu odmówić?

– Przyniosę więcej wina.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Żadna ilość alkoholu tego nie ułatwi, pomyślał Rico, ale nie było już odwrotu.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedział, kiedy Carla napełniła już kieliszki i odstawiła butelkę na stół.

– Może opowiesz mi o swoich rodzicach?

Wiercąc się na krześle, zmusił się, by wrócić myślami do ludzi, których ledwo pamiętał.

– Moja matka była dentystką, a ojciec agentem nieruchomości. Z tego co pamiętam, byliśmy zwyczajną rodziną klasy średniej.

– Kochali cię?

Z mroków jego pamięci wyłoniła się niejasna plama uścisków i pocałunków.

– Tak.

– Powiedziałeś, że zginęli w wypadku samochodowym. Co się stało?

– Byłem wtedy w szkole – wyszeptał. – Samochód, wyprzedzając na zakręcie, wjechał prosto w nich. Zginęli na miejscu.

– A kierowca?

– On też.

– Więc nie doczekałeś się nawet sprawiedliwości.

– Nie. – Zdał sobie sprawę, że nigdy nie myślał o tym w ten sposób, chociaż to wyjaśniało gniew, który wtedy czuł. – Nie miałem czasu na

przetworzenie szoku czy żalu, bo zaraz trafiłem do opieki społecznej. Znalazłem się w innym świecie. Nowa szkoła, nowe twarze, nowy dom. Ale żadne z miejsc, w których mieszkałem, nie było domem. Zdałem sobie sprawę, że nigdzie nie pasuję, i uciekłem.

Roześmiał się gorzko i potrząsnął głową.

– Gdybym tylko wiedział… *Dio*, ten strach… głód…

– Gang stał się twoją rodziną.

– Na to liczyłem. Myślałem, że znalazłem miejsce dla siebie. Ale oni nie znali lojalności, nie mieli kodeksu honorowego. Byłam dla nich po prostu użyteczny. Kiedy zostałem aresztowany, zostawili mnie na pastwę losu.

– To musiało być druzgocące.

– Tak, zaufałem niewłaściwym ludziom i pozwoliłem się wykorzystać.

– Powiedziałeś, że zajmowałeś się księgowością.

– Świetnie radziłem sobie z liczbami. Powierzyli mi pranie pieniędzy i ściąganie długów, bo umiałem się bić i byłem duży jak na swój wiek. Pewnego razu o mało nie wysłałem człowieka do szpitala. Do dziś noszę w sobie wstyd i wyrzuty sumienia za każdą brudną, okropną rzecz, do zrobienia której mnie zmuszali.

– Byłeś taki młody.

– Ale wystarczająco duży, by odróżniać dobro od zła.

– To nie była twoja wina.

– Czyżby?

– Nie – powiedziała stanowczo. – Śmierć twoich rodziców była tragedią i nikt nie mógł nic na to poradzić, ale zawiodła cię cała masa ludzi, którzy powinni byli zrobić dla ciebie coś więcej. Miałeś ile, jedenaście, dwanaście lat, kiedy zacząłeś uciekać?

– Mniej więcej.

– Nie powinni byli pozwolić, byś wyrwał się pod kontroli. Podejrzewam, że za tamte złe rzeczy próbujesz teraz odpokutować.

– Dlaczego tak mówisz?

– Wspierasz fundację żony konsula na rzecz bezdomnych dzieci. Jakie jeszcze organizacje dobroczynne finansujesz, Rico?

Mnóstwo. Zwykle anonimowo i zawsze na odległość.

– Kilka.

– Założę się, że przez te lata zrobiłeś bardzo dużo dobrego.

– Nigdy nie będzie dość.

– Musisz sam sobie wybaczyć. Skoro ja mogłam, ty też możesz.

Zmarszczył brwi.

– Mówiłaś chyba, że wiedziałaś, że to nie była twoja wina.

– Dopiero po terapii – powiedziała. – Początkowo obwiniałam innych za to, co mi się przytrafiło. Byłam wściekła. Oskarżałam Georgie o to, że mi zazdrościła, a moich rodziców o to, że nie chcieli, bym była szczęśliwa. Kiedy dzięki terapii łuski opadły mi z oczu, poczułam się jak największa idiotka świata. Nienawidziłam tego, że miał siłę, by mi to zrobić, i że tak łatwo dałam się zmanipulować. Poznałam dobrze wstyd i poczucie winy.

– Jesteś piękna – powiedział nagle.

– W tym starym czymś?

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. – I najsilniejszą. On sam czuł się słaby i wyczerpany. Grunt pod jego stopami był niestabilny i nagle poczuł, że dryfuje. Więc skierował swoją uwagę na coś, czego mógł się trzymać, na coś, co rozumiał. – Chodźmy do łóżka.

Rico już dawno zasnął, a jej sen wymykał się spod powiek. Nie mogła przestać myśleć o tym, co jej powiedział. Usiadła na tarasie, wpatrzona

w noc. Serce ją bolało na myśl o chłopcu, którym był, i o samotności, którą musiał odczuwać. Przerażenie, zagubienie, głód, strach, które wciąż nosił w sobie. A przez cały czas zmagał się ze śmiercią swoich rodziców. Nic dziwnego, że nie chciał oglądać się za siebie i dlaczego nie miał żadnych pamiątek z przeszłości. Był wykorzystywany, dręczony, zmanipulowany i bardzo zawiedziony. Kto by chciał o tym pamiętać? Zawsze myślała, że miała trudny okres dorastania, ale w porównaniu z jego doświadczeniami, to, co przeżyła, było spacerkiem po parku. Miała ludzi, którzy się o nią troszczyli, nawet jeśli wtedy tego nie doceniała. Rico przeszedł przez piekło i, z wyjątkiem sędziny, która dała mu szansę, nie miał nikogo po swojej stronie, nikt nigdy o niego nie walczył. Był kiedyś tak samo bezbronny jak ona. Czy to dlatego miała wrażenie, że ją rozumiał?

– Co ty tam robisz?

Jego głęboki głos wdarł się w jej wirujące myśli. Odwróciła się.

Stał w drzwiach nagi, owinięty w talii białym ręcznikiem. Wstała i rozpięła pasek szlafroka. Nie chciała rozmawiać. Nie chciała rozwodzić się nad swoimi emocjami. Po prostu chciała je poczuć. Więc położyła rękę na jego klatce piersiowej i lekko popchnęła go w stronę na łóżku, gubiąc po drodze jego ręcznik. Kiedy już leżał, bez słowa pochyliła się i pocałowała go. Odrywając potem usta od jego ust, złożyła kilka drobnych pocałunków na jego szyi, na twardej, umięśnionej klatce piersiowej, a potem niżej, na brzuchu, przesuwając się w dół, aż dotarła do zamkniętej w aksamicie stali erekcji. Poczuła, jak zadrżał, kiedy objęła palcami jej podstawę i ustami czubek, a jęk, który wyrwał się z jego ust, wywołał w niej dreszcze. Wzięła go głębiej do ust, a on wplątał palce w jej włosy, naprowadzając ją tam, gdzie jej pragnął, ale dając jej swobodę używania rąk, ust i języka, aż doprowadziła go do punktu, w którym biodra mu podrygiwały, oddech stał się ciężki i zaczął tracić nad sobą kontrolę. Potem przewrócił ją na plecy,

założył prezerwatywę i wszedł w nią jednym gładkim pchnięciem głęboko, patrząc jej w oczy tak, jak gdyby próbował zajrzeć w głąb duszy. Przylgnęła do niego, a on zaczął się poruszać, powoli, miarowo, wbijając się w nią, pchając ją za każdym razem coraz wyżej, sprawiając, że fajerwerki rozbłysły w jej głowie, a potem znowu i znowu, zanim z wielkim jękiem wbił się mocno i głęboko po raz ostatni, wlewając się w nią.

Kiedy wyczerpana fizycznie i emocjonalnie zapadała już w sen, jej ostatnią przytomną myślą było: Mogłabym tu z nim zostać na zawsze.

Za sterami swojej łodzi, z Carlą siedzącą na rufie, Rico czuł się, jak gdyby wielki ciężar spadł mu z serca. Ale jednocześnie był dziwnie niespokojny. Miał wrażenie, że jego świat został rozbity i poskładany z powrotem, ale jego kawałki znalazły się na niewłaściwych miejscach. Poprzedniej nocy zaszła w nim jakaś zmiana, pomyślał, gdy otworzył przepustnicę i ruszyli w kierunku wyspy Murano. Swoją wnikliwością i zrozumieniem Carla przebiła się przez mocny pancerz jego długo skrywanych wątpliwości i rzuciła światło na jego najczarniejsze obawy. W jakiś sposób dała mu pozwolenie na pozbycie się wstydu i poczucia winy, które nosił w sobie od tak dawna. Miał dziwne wrażenie, że do pustki, jaką nosił w sercu, zaczyna się wdzierać światło.

Ale wyczuł też zmianę, jaka w niej zaszła, i to go niepokoiło. Emocje, które dostrzegł w jej spojrzeniu, gdy znalazł ją nocą na balkonie, wstrząsnęły nim. Nie chciał ani jej litości, ani współczucia. Nie chciał w tej relacji niczego więcej ponad to, co już miał. Martwiło go jednak to, czego mogła chcieć ona. Nigdy nie byłby w stanie dać jej niczego więcej, bez względu na to, jak wiele by rozmawiali. Nie chciał jej skrzywdzić, więc musiał za wszelką cenę zapobiec takiej sytuacji i zdusić niebezpieczeństwo w zarodku, zanim wymknie się spod kontroli. Mieli wspaniały seks i chciał mieć ją w swoim łóżku tak długo, jak było im dane, ale nic ponad to.

Słynąca ze szkła wyspa Murano nieopodal Wenecji, na którą Rico ją zawiózł, była niesamowita. O wiele mniej zatłoczona niż jej sąsiadka, z kolorowymi domami w niskiej zabudowie, szerokimi, spokojnymi kanałami i atmosferą spokoju. Carla z przyjemnością spacerowała po tamtejszych zaułkach, podziwiając ekscytujące szklane rzeźby rozmieszczone na piazzach, lśniące i mieniące się w słońcu. Rico zabrał ją do warsztatu położonego na uboczu, gdzie spędziła dobre pół godziny, obserwując, jak dmuchacz tworzy ze szkła wazon. Nadmuchała nawet swoją własną bombkę. Romantyczna atmosfera otoczenia udzieliła jej się do tego stopnia, że w pewnym momencie chciała wziąć go za rękę, ale jak tylko dotknęła jego palców, odtrącił jej dłoń.

– Po tym wszystkim – powiedziała, pokrywając swoje upokorzenie promiennym uśmiechem – Londyn będzie mi się wydawał bardzo zwyczajny.

– Ale to jest twój dom.

– Tak i jest wspaniały – powiedziała. – Ale tu jest pięknie, a Wenecja jest cudowna. Gdziekolwiek się nie obrócisz, widzisz kolejny niesamowity element architektury i to takie… nie wiem… tryskające życiem miasto.

– I niestety – odparł drętwo – tonie.

– Tak czytałam. Dlaczego tak się dzieje?

– Pierwsi osadnicy osuszyli lagunę, wykopali kanały i umocnili brzegi, wbijając w muł pnie drzew. Na palach kładli wielkie drewniane platformy, a na nich kamień i od tego momentu zaczynali budowę. Ale wzmożony ruch w kanałach – nie wspominając o olbrzymich statkach wycieczkowych – zaczął burzyć wodę i muł, wystawiając pnie na działanie tlenu powodujące ich gnicie. Prowadzona jest kampania mająca na celu zakaz wpływania wszystkiego poza gondolami i małymi łodziami. Ma ona moje pełne poparcie.

Pomyślała, że ona sama czuje się trochę jak Wenecja. Miała wrażenie, że powoli zanurza się w coraz głębsze wody i tonie, tylko że w jej przypadku nie było nikogo, kto mógłby ją uratować.

– Widać, że leży ci to na sercu.

– To skomplikowane.

– To jest twój dom.

– Była także moim więzieniem.

– Ukształtowała cię na człowieka, którym teraz jesteś, i masz ją we krwi. Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś żyć gdziekolwiek indziej.

– Ja też nie. A ty możesz sobie wyobrazić życie gdziekolwiek indziej niż w Londynie?

Tak. Mogła sobie wyobrazić, że zamieszka tutaj. Z nim. Bez trudu. Ale była realistką.

– Nie – odparła, ponieważ tylko taką mogła dać odpowiedź. – To mój dom i nie mogę się już doczekać powrotu.

– Jutro jest twój ostatni dzień tutaj – powiedział, kiedy na nią patrzył, jego oczy pozbawione były jakiegokolwiek wyrazu. – Co chciałabyś robić?

– Nauczyć się pływać gondolą – powiedziała, ignorując ucisk w klatce piersiowej na myśl o wyjeździe.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Gdyby tylko, pomyślała Carla następnego dnia, siadając na wyścielanym siedzeniu ławki, gdy Rico manewrował batelą przez ruchliwe i wyboiste kanały i wyprowadził ją na spokojniejsze wody laguny. Zaczynała żałować, że była taka rozsądna, rezerwując lot na jutro rano. Nie potrzebowała całego weekendu, żeby przygotować się do powrotu do pracy. Była na urlopie dopiero od tygodnia.

– Myślałam, że to będzie gondola – powiedziała.

– Cierpliwości. – Uniósł ciemną brew. – Gondola wymaga techniki. Turyści zaczynają od bateli.

– Tym właśnie dla ciebie jestem? Turystką?

– A kim innym?

Na to pytanie nie znała odpowiedzi, nawet po godzinie nauki, która zajęła dwie godziny, ponieważ krótko po jej rozpoczęciu całkowicie się zdekoncentrowała. Nie była ani trochę mądrzejsza, kiedy w końcu podał jej wiosło i mruknął „Teraz twoja kolej”, ani kiedy uśmiechnęła się szeroko ze swojej pozycji na przodzie łodzi i zapytała:

– Ufasz mi?

– Przecież wiesz, że tak – odpowiedział z uśmiechem tak olśniewającym, że pozbawił ją tchu. Do tego stopnia, że zmiękły jej kolana i straciła równowagę. Dopiero wpadając do wody, olśniło ją i zdała sobie sprawę, że jest w nim po uszy zakochana.

Rico wskoczył do wody zaraz za nią. Zanim wgramolił się z powrotem na łódź i wciągnął ją na pokład, pojawiła się przy nich straż przybrzeżna. Godzinę później, po załatwieniu formalności i podaniu zastrzyków przeciwtężcowych, zostali dostarczeni z powrotem na jego wyspę, gdzie rozebrali się z mokrych rzeczy i wzięli gorący prysznic.

Przez resztę wieczoru Carla była wyjątkowo spokojna. Bez wątpienia wciąż była w szoku. On najwyraźniej także. Nie sądził, by kiedykolwiek zapomniał moment, w którym wpadła do wody. Czas zwolnił, przerażenie go sparaliżowało. Zanurzyła się na kilka krótkich sekund, ale dla niego trwało to wieczność. Nie myślał nawet o tym, kiedy skoczył, by ją ratować. Jedyną myślą, która kłębiła się w jego głowie, było to, że nie może jej stracić. I to było równie przerażające. Bo przecież nie należała do niego, by mógł ją stracić czy zatrzymać. Nigdy nie będzie. Rano wyjedzie i wróci do domu. Miał zamiar pomachać jej na pożegnanie bez żalu i powrócić do

swego dawnego życia. To był dobry plan i jedyny możliwy. Mimo to tej nocy w łóżku trzymał ją w ramionach nieco mocniej. A kiedy się z nią kochał, zdał sobie sprawę, że cały drży.

– Dobrze się czujesz? – zapytała łagodnie, gdy pot ostygł już na ich skórze i oddech im się uspokoił.

– Nic mi nie jest – odpowiedział, ale tak nie było. Nie wiedział, co mu dolega. Wiedział tylko, że wcale nie czuł się dobrze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rano w dniu swojego wyjazdu, kiedy Rico brał prysznic, Carla metodycznie składała i układała ubrania w nowej walizce, którą musiała kupić, żeby pomieścić swoje niedawne zakupy. Ale gdyby ktoś poprosił ją o listę tych rzeczy, zamrugałaby zdumiona.

Wczorajsza kąpiel w lagunie była dla niej ogromnym szokiem, ale nie tak wielkim jak to, co do niej doprowadziło. Od tamtej pory nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że była w Ricu zakochana.

Ale znała go niecały tydzień. Nie wiedziała, czym jest miłość. Ten rodzaj miłości. Kochała Georgie i nawet swoich rodziców, pomimo wszystkich ich wad, ale to było zupełnie inne uczucie. To było… cóż, sama nie wiedziała, co to takiego. A jednak wszystkie te emocje, które kłębiły się w niej od jakiegoś czasu, a teraz zalewały ją niczym tsunami, musiały coś znaczyć. Niepostrzeżenie stał się całym jej światem. Tylko z nim chciała rozmawiać, tylko jemu chciała powiedzieć wszystko i tylko o nim chciała się wszystkiego dowiedzieć. Uratował ją nawet przed utonięciem. Sama wytworzyła tę emocjonalną bliskość, od której wcześniej chciała się trzymać z daleka. A czy to było takie złe? Wręcz przeciwnie. Pokazał jej, jak może wyglądać związek wolny od manipulacji i strachu. Że może być wymianą pomysłów i opinii, myśli i doświadczeń, nadziei i marzeń, a nie utratą tożsamości. Dał jej przestrzeń. Dał jej wybór. Jeśli to oznaczało miłość, to było to wspaniałe uczucie. Czy mogła mieć nadzieję, że Rico doszedł do podobnego wniosku i czuje to samo?

Z wyschniętym gardłem i bijącym sercem patrzyła, jak zabierał jej walizki na dół i ładował je na łódź. Podobnie jak ona, niewiele się odzywał od momentu, kiedy wyłowił ją z wody, ale w jakiś sposób wyczuwała, że, tak jak ona, zmienił się. Zrzucił swoją fasadę i otworzył się przed nią. Powiedział jej rzeczy, o których zapewne nikomu wcześniej nie mówił. Powierzył jej swoją przeszłość i duszę. Pomimo oporów wpuścił ją do swojego sanktuarium, do swojego życia. To musiało coś znaczyć. Zeszłej nocy kochał się z nią z taką czułością. A kiedy myślał, że tego nie widziała, rzucał jej pełne ciepła spojrzenia. Był tak niesamowitym, skomplikowanym, pięknym mężczyzną, myślała, gdy płynęli szybko przez lagunę w kierunku lotniska, a wiatr owiewał jej ciało, wywołując w niej burzę. Tyle jeszcze chciała się o nim dowiedzieć. Chciała rozmawiać z nim, kochać się z nim i walczyć o jego względy, dziś, jutro, zawsze. Ale czas uciekał. Lotnisko zbyt szybko pojawiło się w zasięgu wzroku. Rico wyłączył silnik i przerzucił pętlę liny przez słupek cumowniczy. Czy ośmieliła się mieć nadzieję, że on, tak jak ona, mógł pragnąć czegoś więcej? Czy poprosi ją, by została na resztę weekendu? Co by zrobiła, gdyby tak zrobiło? A co, gdyby tego nie zrobił? Czy była na tyle odważna, by sama przejąć inicjatywę i gotowa podjąć największe ryzyko w swoim życiu?

Och, to było okropne. Kiedy już złożył jej bagaż na nabrzeżu, pomógł jej wysiąść i założył okulary przeciwsłoneczne.

– Cóż, dojechaliśmy – powiedział. Jego głos absolutnie niczego nie zdradzał.

– Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli odeślę ci telefon za dzień albo dwa? – spytała. Serce waliło jej jak szalone. – Mam w nim kartę pokładową.

– Zatrzymaj go tak długo, jak potrzebujesz.

– Jak tylko wrócę do domu, wyślę ci go pocztą i przeleję pieniądze, które jestem ci winna.

– Dobrze.

Wyglądał, jakby chciał się cofnąć.

– Kupiłam ci coś – powiedziała szybko, przełykając ślinę. Wygrzebała ze swojej nowej torebki prezent, który pod wpływem impulsu kupiła dla niego przedwczoraj. – Jest co prawda trochę kiczowaty i kupiłam go w zasadzie za twoje pieniądze, ale proszę.

Wręczając mu go, musnęła palcami jego palce i serce podskoczyło jej na moment, a potem stanęło, kiedy zmarszczył brwi.

– Co to jest?

– Magnes na lodówkę. Kupiłam ci go w Murano. – Ujrzała ten drobiazg i ją rozbawił, a potem wyobraziła sobie, jak tkwi na drzwiach jego lodówki, jako jedyny osobisty drobiazg w jego domu.

Wpatrywał się w gadżet przedstawiający jego miasto, z kanałem, mostem i gondolą nad jaskrawoczerwonym napisem „Wenecja”, jak gdyby nigdy w życiu nie widział czegoś tak okropnego i nie miał pojęcia, co z tym zrobić.

– *Grazie* – mruknął, w końcu wsuwając go do kieszeni.

– To ja powinnam ci podziękować. – Przykryła swoje zakłopotanie drżącym uśmiechem. – To był niesamowity tydzień.

– W rzeczy samej.

Chciała, żeby ją poprosił, by została, ale on milczał. Wzięła więc głęboki wdech i zanim odwaga ją opuściła, powiedziała:

– Zastanawiałam się, czy umówisz się ze mną na kolację w Londynie, kiedy następnym razem tam będziesz?

– Nie planuję w najbliższym czasie podróży – wycedził.

– To może ja wpadnę kiedyś znowu Wenecji – nie dawała za wygraną – i cię odszukam.

– Straciłabyś tylko czas. Nic by tu na ciebie nie czekało.

Bezbarwny ton jego głosu był niczym cios w pierś, pozbawiający ją tchu. Zatoczyła się.

– Jesteś pewien? – spytała łamiącym się głosem.

– Całkowicie.

Wyraz twarzy miał nieprzenikniony, ale znaczenie jego słów nie mogło być bardziej jasne.

– Racja. Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam – wyjąkała.

– Umówiliśmy się tylko na tydzień.

– Wiem.

– Przykro mi, że nie mogę dać ci tego, czego chcesz.

Nie mógł? A może nie chciał? Nie zamierzała o to pytać. Więcej upokorzeń nie była w stanie znieść.

– W porządku – powiedziała, przywołując na twarz uśmiech. – To nie twoja wina, że się w tobie zakochałam.

Prawie niezauważalne rozszerzenie źrenic było jedyną wskazówką, że usłyszał jej słowa. Nadal milczał, jego twarz pozostała bez wyrazu.

– W niczym nie zawiniłeś – ciągnęła. Zawiniła ona. We wszystkim za wiele się dopatrywała i doszła do mylnych wniosków. On nigdy nie będzie gotowy na przyjęcie tego, co ona i życie mieli mu do zaoferowania i nic nie mogła na to poradzić.

– Mam tylko jedną, ostatnią prośbę – powiedziała cicho, wierząc, że coś dobrego jednak powinno z tego wyniknąć.

– Jaką?

– Wiem, że nie mogę cię zmusić, żebyś spotkał się z Finnem. Ale przecież szukałeś rodziny i masz ją. Wspaniałą. Proszę, powiedz, że o tym pomyślisz. Daj mi przynajmniej to.

Przez dłuższą chwilę milczał, a potem kiwnął głową.

– *Va bene*. To mogę ci obiecać. Zastanowię się nad tym.

– Dziękuję.

I ze złamanym sercem odwróciła się na pięcie i odeszła.

Z każdym krokiem siły z niej uchodziły, a szloch uwiązł jej w piersi, ale dzielnie przebrnęła przez odprawę. Dopiero gdy znalazła się w samolocie i w powietrzu, a Rico nie pojawił się w dramatycznym geście, by wyznać jej miłość i błagać, by została – na co skrycie, jak idiotka, liczyła – załamała się.

Jak mogła się tak pomylić? Łzy ciekły jej z oczu i spływały po policzkach, gdy wpatrywała się w okno, z każdą sekundą oddalając się od niego. Dlaczego nie chciał walczyć o nią tak, jak ona chciała walczyć o niego? Dlaczego jego przywiązanie do przeszłości było ważniejsze niż przyszłość z nią? Dlaczego nie pozwolił sobie na to, by ją pokochać? Podjęła największe ryzyko w swoim życiu i przegrała. Nigdy wcześniej nie zaznała takiego bólu. Co teraz pocznie?

Pierwszego dnia po wyjeździe Carli Rico dziękował Bogu, że udało mu się tak szczęśliwie z tego wyplątać. Miał rację, dostrzegając niebezpieczeństwo w tym, że ona mogła chcieć czegoś więcej. Miał rację, odrzucając jej propozycję kolacji w Londynie. Ale gdy ulga zniknęła, pojawiły się wyrzuty sumienia. To, że się w nim zakochała, było jego winą. Powinien był położyć temu kres wcześniej. Dręczące poczucie winy wysłało go do siłowni, gdzie próbował wypocić z siebie wspomnienie wyrazu jej twarzy, gdy powiedział, że nic tu na nią czekało. Zranił ją

jeszcze dotkliwiej, kiedy wyznała mu miłość, a on milczał, uświadomił sobie ponuro, wiosłując na ergometrze, budząc ból mięśni każdym pociągnięciem. Była zdruzgotana. Ale kto, do cholery, zakochuje się w tydzień?

Gdyby tylko mógł usunąć ją ze swojej głowy tak zdecydowanie, jak usunął ją ze swojego domu. To nie powinno być takie trudne. Nie zostawiła po sobie nic, poza tym ohydnym magnesem, który powinien był wyrzucić do kosza, zamiast umieszczać go na drzwiach swojej lodówki. Nigdy nie chciał pamiątek z przeszłości i nie rozumiał, dlaczego ludzie tak bardzo przywiązują się do rzeczy.

Carla wyjechała, a jednak jego dom był jej pełen. Miał ją przed oczami, gdziekolwiek spojrzał. Willa wydawała się bez niej dziwnie pusta i kręcił się po niej dziwnie niespokojny. Samotność nigdy wcześniej mu nie przeszkadzała, a teraz irytowała go i frustrowała. Nie miał za wiele do roboty, bo człowiek, którego zatrudnił, z powodzeniem wyręczał go w pracy. Nie mogąc dłużej znieść tego wszystkiego, udał się do Mediolanu, w odwiedziny do klienta. Nieprzypadkowo właśnie tam, bo w tym mieście mieściła się również kancelaria prawna, w której jego rodzice złożyli przed laty list do niego. Bo kiedy nie zadręczał się tym, jak niełądnie postąpił z Carlą, nie mógł przestać myśleć o swoich braciach, o rodzinie, którą być może tam miał. Aż nazbyt wyraźnie pamiętał, co czuł, kiedy po raz pierwszy zobaczył zdjęcie brata w prasie, to wrażenie, że czegoś mu brakowało. Carla miała rację w tej kwestii i choć z bólem to przyznał, zaczął się zastanawiać, czy nie miała jej także w innych sprawach. Na przykład w tym, jak ważna i istotna jest rodzina. Zawsze działał sam i polegał wyłącznie na sobie, ale być może właśnie tego podświadomie szukał, podejmując coraz większe ryzyko i nieustannie mobilizując się do tego, by być kimś więcej. Może właśnie tego zawsze pragnął, ale był zbyt

nieufny, obawiając się, że zostanie wykorzystany, żeby po to sięgnąć. A jeśli wszystko, co teraz chodziło mu po głowie, mogło być prawdą, to czy nie byłoby dobrym pomysłem nawiązać kontakt z Finnem? Skoro szukał go od miesięcy, prawdopodobieństwo, że zostanie przez niego odrzucony, było niewielkie. Wiadomość od brata, która czaiła się w jego skrzynce mejlowej, wielokrotnie przykuwała jego uwagę, aż w końcu zdecydował się ją otworzyć. Zawierała zaproszenie do odwiedzin i zachęciła go. Spotkanie z bratem nie musiało otworzyć puszki Pandory, jakiej się obawiał, powtarzał sobie wielokrotnie. A nawet jeśli, to ze wszystkim sobie poradzi. Czy to nie było tchórzostwo ukrywać się pod pretekstem, że lepiej żyje mu się samemu? Czy samotność i odcięcie od świata było rzeczywiście lepsze? Cóż, wkrótce miał się o tym przekonać.

W kolejne sobotnie czerwcowe popołudnie, dokładnie dwa tygodnie po tym, jak po raz pierwszy wybrał się w podróż tutaj, Rico ponownie znalazł się u drzwi Finna Calverta. Tym razem nie czaił się pod drzewem, ale stanął na progu.

Przez chwilę stał tam nieruchomo, serce waliło mu tak mocno i szybko, że aż dźwięczało mu w uszach, a każdy mięsień mu się napiął w napięciu, oczekiwaniu i trwodze. Z każdą upływającą sekundą spotkanie z bratem i nieodwracalne zmiany w jego życiu zbliżały się coraz bardziej. Była ostatnia szansa, by odejść. Ale nie zrobił tego. Skończył z życiem, które kiedyś prowadził. On i Finn umówili się na spotkanie i tym razem zamierzał się tego trzymać.

Wszystko będzie dobrze, zapewnił Rico samego siebie. Wziął głęboki wdech i dwukrotnie uderzył ogromną mosiężną kołatką w drzwi. Jego brat był potentatem w branży hotelarskiej, a do takiej pozycji nie dochodzi się, będąc sentymentalnym. Nie będzie nadmiaru niepotrzebnych emocji.

Sekundy mijały nieubłaganie, a potem rozległ się odgłos kroków, zagłuszany dudnieniem jego pulsu. Podniosła się zapadka, drzwi się otworzyły, a po drugiej stronie progu stał jego brat. Jego wyglądający zupełnie jak on brat, poza kilkoma powierzchownymi różnicami.

Miał co do tego rację. Spodziewał się tego, nawet biorąc pod uwagę, jak długo patrzył na zdjęcie w ciągu ostatnich kilku dni. Nie spodziewał się jednak poczucia więzi, które nagle uderzyło w niego, przebijając się przez jego zewnętrzną powłokę i uderzając do szpiku kości, pozbawiając go tchu i osłabiając mu kolana.

Patrząc w oczy brata, miał wrażenie, że patrzy w głąb samego siebie. Miał ochotę podejść do niego i go przytulić.

– Federico Rossi – powiedział, opanowując szalejące w nim emocje i wyciągnął rękę, by zachować jakiś dystans do mężczyzny, w którego oczach dostrzegł ten sam szok i zaciekawienie, jak jego własne. – Rico.

– Finn Calvert – odpowiedział jego brat, ściskając mu rękę. – Wejdź.

– *Grazie* – odpowiedział, spoglądając na wyglądające znajomo palce, które przez chwilę ściskały jego palce z podobną siłą, zanim zmusił się, by je puścić.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że cię poznałem – powiedział Finn, z łatwością zdobywając się na szczery uśmiech, gdy się odsunął, by umożliwić mu przejście. – Szukałem cię od miesięcy. Myślałem, że Carla zwariowała, mówiąc nam, że jedzie do Wenecji, żeby skłonić cię do zmiany zdania. Cieszę się, że jej się udało.

Serce zabiło mu mocniej na dźwięk jej imienia, ale szybko wziął się w garść.

– Co ci o mnie powiedziała?

– Niewiele. Kilka podstawowych faktów. Twierdzi, że nie zaszła w tym zbyt daleko.

Zaszła bardzo daleko. Zbyt daleko. W tym momencie odepchnął ją, co było absolutnie słusznym posunięciem. Nie miał żadnego interesu w zastanawianiu się, co u niej słychać, przypomniał sobie, gryząc się w język. Nie powinien wiedzieć, że nie zasługiwał na jej lojalność, ale mimo to powinien być niewytłumaczalnie zadowolony, że ją ma.

– Ale wspomniała, że jesteśmy identyczni.

– Nie do końca – odpowiedział Rico, odrywając się od tych myśli.

– Nie. Skąd masz te blizny?

– Wybryki młodości.

– Nie mogę się doczekać, kiedy o nich usłyszę – powiedział Finn, otwierając drzwi do gabinetu, który ledwo dwa tygodnie wcześniej wzbudził w Ricu gniew, i skierował się do środka. – Sam doświadczyłem tego kiedyś przelotnie. Drinka?

– Jasne.

– Siadaj.

– Dziękuję.

Wybierając jeden z dwóch foteli przed kominkiem, Rico usiadł i rozejrzał się dookoła. Dziwne, że kiedyś ten pokój ze wszystkimi zdjęciami sprawiał, że dał drapaka, podczas gdy dziś mógł to wszystko przyjąć ze względnym spokojem, nawet jeśli raził go widok tak wielu szpargałów. Jeszcze dziwniejsze było to, że wcześniej nie interesował się swoim bratem, a teraz z trudem powstrzymywał ogarniającą go ciekawość.

– Lubisz mleko? – spytał Finn, schylając się przy kredensie i otwierając szafkę.

– Robi mi się po nim niedobrze.

– Mi też. Lepiej pozostańmy przy szkockiej.

– Świetnie.

Finn poświęcił chwilę na przygotowanie napojów, po czym wręczył mu obficie napełnioną szklankę i usiadł w fotelu naprzeciwko.

– Więc co sprawiło, że zmieniłeś zdanie na temat spotkania ze mną? Zniknąłeś dość szybko, gdy byłeś tu ostatnio.

– Nie byłem wtedy na to gotowy.

– Ale teraz jesteś?

– Nie do końca.

Przez chwilę brat patrzył na niego w zamyśleniu.

– Potrafię to zrozumieć. Kiedy odkryłem, że jestem adoptowany i mam rodzeństwo, o którym nic nie wiedziałem, świat wywrócił mi się do góry nogami. Wszystko, co dotąd wiedziałem, było kłamstwem. A przynajmniej tak myślałem.

– Teraz już nie?

– Dzięki Georgie, nie.

Sądząc po uśmiechu igrającym na jego ustach Finnowi wcale to nie przeszkadzało, że żona miała na niego taki wpływ. I być może jego życie było tak wspaniałe, jak Rico przypuszczał.

– Przyjechałem z tego powodu. – Rico sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął list, który zaledwie wczoraj odebrał od adwokata. Oprócz Carli i Finna nie mógł przestać myśleć także o tym, zastanawiając się, co może zawierać. Musiał się dowiedzieć, czy jeszcze istnieje. Adwokat go nie zniszczył. Odnaleziono go w teczce w archiwum.

– Co to jest?

– List pozostawiony dla mnie przez moich przybranych rodziców. Miałem go przeczytać w wieku osiemnastu lat.

– I przeczytałeś?

– Wtedy nie. Teraz.

– Co tam jest napisane?

Rico nie musiał patrzeć na list, żeby przypomnieć sobie jego zawartość. Znał każde słowo na pamięć. Napisała go jego matka, był przepełniony miłością. Pisała o tym, jak bardzo ona i jego ojciec go kochają i zawsze będą kochać, ale jeśli kiedykolwiek zapragnie odszukać swoich biologicznych rodziców, zrozumieją to i powinien zacząć od tego miejsca. Załamał się, gdy to przeczytał. Gniew, smutek i żal, których nigdy nie miał szansy przetworzyć, uderzyły w niego i osunął się na podłogę, targany taką ilością udręki i bólu, że potrzebował godzin, by wyrzucić to z siebie.

– Podaje nazwę agencji, z której korzystali moi rodzice przy adopcji – powiedział ochryple.

– Miałbyś coś przeciwko temu, gdybym przekazał tę informację agencji detektywistycznej, która pracuje nad tą sprawą?

– Bardzo proszę.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

– A co powiesz na podwójny wywiad?

– Jakiego rodzaju?

– Taki, który może się rozejść po sieci i zostać zauważony przez naszego nieuchwytnego trzeciego brata.

To oznaczało wyjście z cienia, pomyślał Rico, zdziwiony, że nie wpada w panikę. Ale może to było dobre. Kiedyś myślał, że jego życie nie wymaga zmian, ale teraz wiedział, że było zimną pustynią, pozbawioną kolorów, światła i ciepła. Przez tydzień, który spędził z Carlą, stało się jaśniejsze i lepsze. Carla wypełniła je nadzieją. Pomogła mu poskładać je na nowo. Dała mu swoją miłość i lojalność, a on ją odepchnął. To, co wraz z nią stracił, uderzyło w niego z siłą tarana, rozbijając mury, którymi odgrodził się od świata, obracając je w gruzy i pył. Miał szansę zbudować

przyszłość z kimś, kto go rozumiał i kogo on rozumiał. Po latach poszukiwań wreszcie znalazł miejsce, do którego mógł należeć i gdzie mógł zbudować wraz z nią nowe szczęśliwe życie. Jak mógł być takim głupcem? Zbyt długo pozwalał, by przeszłość wpływała na jego teraźniejszość. Carla pokazała mu, czym mogłoby być jego życie, gdyby zaryzykował i spędził je z nią. Zamierzał więc podjąć to ryzyko, bo gdy rozejrzał się pobieżnie po gabinecie Finna, zdał sobie sprawę, że sam chce mieć takie zdjęcia. Chciał tego wszystkiego, co miał Finn. I chciał tego z Carlą. Siedem dni temu zastanawiał się, kto, do cholery, zakochuje się w tydzień. Cóż, najwyraźniej tym kimś był on sam.

– Załatw ten wywiad – powiedział, serce tłukło mu się o żebra tak mocno, że bał się, by nie popękały. – To dobry pomysł.

– To pomysł Carli.

Oczywiście, że tak. Ona miała same dobre pomysły.

– Nie miałbyś nic przeciwko temu, gdybyśmy dokończyli tę rozmowę innym razem? – spytał, podrywając się na równe nogi, jakby jego fotel płonął. – Jest takie miejsce, w którym muszę się teraz znaleźć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Carla siedziała przy stoliku na swoim maleńkim tarasie na dachu, a przed nią stał nietknięty kieliszek różowego wina. Promienie zachodzącego słońca nie mogły ogrzać nieustępliwego chłodu, jaki czuła głęboko w sobie.

Kiedy to się skończy? – zastanawiała się, pociągając nosem. Kiedy ten ból ustąpi? Przez ostatnie siedem dni robiła wszystko, co mogła, żeby się czymś zająć. Nie zdobyła się na to, by pójść do pracy, gdzie mogła bez ostrzeżenia wybuchnąć płaczem, i poprosiła o kolejny tydzień urlopu. Pojechała do Walii, by porozmawiać z rodzicami, bo w samym środku tej męki uświadomiła sobie, że nigdy im nie powiedziała, że nie obwinia ich za to, co ją spotkało przed laty. Musiała to naprawić. Porozmawiali, uściskali się i popłynęło mnóstwo łez. Zanim wyjechała, zaprosiła ich, by odwiedzali ją, kiedykolwiek zechcą. Poczuła, jak gdyby spadł jej z ramion wielki ciężar.

Gdyby tylko mogła to samo powiedzieć o ciężarze w swoim sercu.

Tak bardzo starała się wybić sobie z głowy uczucie do Rica. Myliła się, sądząc, że on coś do niej czuł. Była dla niego kimś w rodzaju turystki, kogo z definicji zna się tylko przelotnie. Mogła być jedyną osobą, jaką kiedykolwiek zaprosił do swojego domu, ale wyłącznie z uwagi na splot okoliczności. Nie była dla niego nikim wyjątkowym. A nawet gdyby była, nic z tego nie miało nic wspólnego z ich prawdziwym życiem. Przez ten krótki okres, kiedy byli razem, egzystowali w jakiejś bańce mydlanej. On

mieszkał w Wenecji, a ona tutaj, w Londynie. On był miliarderem, a o niej zdecydowanie nie dało się tego powiedzieć. On posiadał fundusze, wyspy, prywatne odrzutowce, helikoptery i kto wie, co jeszcze? Ona miała kawalerkę na ostatnim piętrze w trzeciej strefie Londynu i sześcioletni używany samochód. Co sobie w ogóle myślała, dając mu magnes na lodówkę, bo co niby miał z nim zrobić? Nie przepadał za szpargałami, nie mówiąc już o tak niegustownych. Bez wątpienia wyrzucił go do kosza, jak tylko stamtąd zniknęła. Właściwie to miała szczęście, że udało jej się stamtąd uciec. Gdyby sprawy toczyły się dalej z taką intensywnością, wkrótce odkryłaby, że jest w niego tak zapatrzona, że nie chce już być nigdzie indziej. Straciłaby swoją tożsamość i niezależność i stałaby się całkowicie zależna od niego w kwestii swojego szczęścia, dobrobytu i wszystkiego innego. W sumie cieszyła się, że nie poprosił jej, by została, a jeszcze bardziej z jego szczerości, nawet tak brutalnej. Oszczędził jej życia w udręce. Tylko że… teraz cierpiała męki, a i tak nie wierzyła w nic z tego, co próbowała sobie wmówić.

Ale ten ból kiedyś w końcu ustąpi, powtarzała sobie, gdy zalała ją kolejna fala smutku. Zapomni o nim. Radziła sobie z o wiele gorszymi rzeczami. Miała pracę. Przyjaciół. A teraz miała też rodzinę. Nie była sama.

W poniedziałek odeśle mu telefon i pozbędzie się niedorzecznej obsesji na punkcie zdjęć, które mu nim zrobiła. To nie było zdrowe. Ilość wina, którą wypiła w ciągu ostatniego tygodnia, też nie była szczególnie zdrowa. A co do *linguine alla vongole*, które zamawiała co wieczór w lokalnej włoskiej restauracji, no cóż, z tym także musiała skończyć. Dzisiejsza dostawa – przyrzekła sobie, podnosząc się na dźwięk dzwonka, by wpuścić posłańca – będzie ostatnia. Bo nie miała wyboru, musi ruszyć dalej, nieważne, jak bardzo złamane ma serce.

Ale kiedy otworzyła drzwi i ujrzała stojącego w progu Rica z torbę jedzenia w rękach i wyglądającego tak świetnie, że zaparło jej dech w piersiach, uświadomiła sobie, że nie może ruszyć dalej, podobnie jak nie mogła polecieć na księżyc. Stała w miejscu jak wrośnięta, serce zaczęło jej łomotać i zakręciło jej się w głowie.

– Mogę wejść?

Głos miał schrypnięty i wyglądał na tak samo wyczerpanego, jak ona się czuła. Chciała chwycić go w ramiona, bo tak bardzo za nim tęskniła. Ale nie wiedziała, dlaczego się tu znalazł i tak bardzo ją zranił. Uniosła więc tylko zaczepnie brodę i wyprostowała ramiona. Przy tym facecie musiała mieć się na baczności.

– Jasne – odsunęła się, by go wpuścić.

– Proszę – powiedział, podając jej torbę z jedzeniem, gdy już zamknęła drzwi i odwróciła się z powrotem do niego. – Twoja kolacja?

– Tak. – Wzięła od niego torbę i zaniosła do kuchni, zanim udała się na taras, gdzie przynajmniej było powietrze. I różowe wino.

– Napijesz się? – spytała, wskazując na butelkę, zanim usiadła.

– Nie, dziękuję – odparł, siadając na drugim krześle i utkwił w niej wzrok.

Zdała sobie sprawę, że oczy i nos miała czerwone, a policzki całe w plamach, ale było już za późno, by się tym przejmować. Rico z trudem mieścił się na tym balkonie i zupełnie tu nie pasował ze swoją wspaniałą włoską urodą, gdy ona wyglądała jak wrak człowieka. Ich życie krańcowo się od siebie różniło. Z jego domu rozciągał się widok na Wenecję, a jej okna wychodziły na parking.

– Więc co tu robisz, Rico? – spytała, nie mogąc już dłużej znieść tego napięcia. – Myślałam, że nie planujesz przyjazdu do Londynu.

– Po południu spotkałem się z Finnem.

Och! No cóż, wspaniale.

– Cieszę się.

– Czas był najwyższy.

– Spotkasz się z nim jeszcze?

– Mam nadzieję, że tak.

Pewnie dlatego się tu zjawił. Chciał jej o tym powiedzieć, bo wiedział, jak bardzo jej na tym zależało.

– W takim razie sądzę, że nasze drogi mogą się skrzyżować w przyszłości. – Z trudem przykleiła do twarzy uśmiech. – Ale to nie musi być kłopotliwe. Nie musisz się martwić, że znowu zrobię z siebie idiotkę.

Roześmiał się ochryple i przeczesał włosy dłońmi.

– Uwierz mi, *tesoro*, to nie tym się martwię.

– A czym?

– Że być może na dobre spieprzyłem sprawy z tobą.

Serce mocno jej zabiło.

– Co przez to rozumiesz?

– Jestem w tobie zakochany.

– Co? – Wstrzymała oddech.

– Kocham cię.

– Od kiedy?

– Podejrzewam, że od momentu, w którym cię spotkałem – powiedział z lekkim uśmiechem, który zaraz przygasł. – Ale zdałem sobie z tego sprawę dopiero dwie i pół godziny temu. Przepraszam, że zajęło mi to tak dużo czasu.

– Przecież mnie odesłałeś – powiedziała ostrożnie, chociaż desperacko chciała mu uwierzyć.

– Wiem.

– Zraniłeś mnie.

– Tak mi przykro.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Przez długi czas byłem samotny. – Patrzył jej prosto w oczy. – To trudny do przełamania nawyk. Rzecz w tym, *amore mio*, że kiedy przyjechałem pracować do Mediolanu, zamknąłem się w sobie i zostawiłem przeszłość za sobą. Odciąłem się od emocji i trzymałem się na uboczu. Nic się nie liczyło. Podejmowałem ryzyko, bo nie miałem nic do stracenia. Żyłem tak przez lata. I było mi dobrze. A potem zdarzył się ten wypadek i zobaczyłem zdjęcie Finna, i już nie było tak dobrze, chociaż nie miałem pojęcia dlaczego. Pytałaś, dlaczego zjawiłem się w jego domu. Cóż, naprawdę nie miałem pojęcia. Działałem instynktownie. Dopiero ty uświadomiłaś mi, dlaczego. I dzięki tobie nie chcę już być sam. Cały czas miałaś rację. Czegoś brakowało w moim życiu i teraz wiem, czego. Od śmierci rodziców szukałem swojego miejsca i kogoś, do kogo mógłbym należeć, i w końcu to znalazłam. Ciebie. Jesteśmy bratnimi duszami, Carlo. Co do tego też miałaś rację. Należymy do siebie. Kocham cię i bardzo mi przykro, że cię zraniłem. Prosiłem cię już kiedyś, żebyś ze mnie nie rezygnowała. Wiem, że na to nie zasługuję, ale proszę cię o to jeszcze raz. Nie rób tego. Nie zniósłbym ponownej utraty ciebie.

Miłość, jaką ujrzała w jego ciemnych oczach, zburzyła kruchą barierę, którą wzniosła pośpiesznie wokół swojego serca. I nagle ogarnęły ją wszystkie emocje, o których nie śmiała marzyć. Serce jej wezbrało i ogarnęło ją bezbrzeżne szczęście.

– Nie stracisz mnie – powiedziała przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

– Naprawdę?

– Nigdy z ciebie nie zrezygnowałam – powiedziała, podnosząc się z krzesła i rzucając mu się w objęcia – i nigdy nie zrezygnuję. Kocham

cię – szepnęła. – Pokazałeś mi życie, które chcę wieść. Z tobą. Chociaż nie mam pojęcia, jak nam się to uda, gdy ty mieszkasz w Wenecji, a ja w Londynie.

– Mogę pracować z dowolnego miejsca – powiedział, tuląc ją do siebie. – Mam tu apartament.

– Ale Wenecja jest twoim domem.

– Mój dom jest tam, gdzie jesteś ty. – Chwycił jej rękę i położył ją nad swoim bijącym sercu. – Przywróciłaś mi nadzieję. Dałaś mi przyszłość. Spójrz. – Odsuwając się lekko, wyjął drżącą ręką telefon z kieszeni marynarki i wyciągnął go w jej stronę. Zdjęcie przedstawiało jego lodówkę, a na środku drzwi, jak latarnia morska, tkwił jej magnes.

– Myślałam, że go wyrzuciłeś.

– Miałem taki zamiar, ale nie mogłem. Chcę mieć z tobą wspomnienia, *amore mio*. Chcę wypełnić nasze życie szpargałami, zdjęciami, światłem i miłością.

– Boże, tak bardzo za tobą tęskniłam.

– Nie tak bardzo, jak ja za tobą. Jesteś moją *anima gemella*, moją bratnią duszą.

– A ty jesteś moją. Ale minęło dopiero kilka tygodni. To szaleństwo.

– Mamy przed sobą całe życie na dopracowanie szczegółów.

– Całe życie? – powtórzyła, gdy wziął ją w ramiona. – Podoba mi się, jak to brzmi.

– Rozpracujemy to razem – powiedział, przyciskając usta do jej szyi i wywołując w niej dreszcze.

– I to, jak brzmi to.

– *Il mio cuore* – powiedział, przebiegając ustami po jej brodzie.

– I to także.

Ucałował kącik jej ust.

– *Ti amo.*

– A zwłaszcza to.

Pocałował ją w usta i zaniósł do sypialni, a wtedy już w ogóle przestała myśleć.

EPILOG

Identyczni nieznajomi, ponad półtora miliona wyświetleń, tydzień temu.

– A więc, pomijając już sam wygląd – odezwał się głos prowadzącego wywiad spoza kadru – jak bardzo jesteście do siebie podobni?

– Dopiero się poznajemy. – Finn uśmiechnął się lekko i założył nogę na nogę. – Ale powiedziałbym, że bardzo. Obaj mamy talent do liczb i lekką alergię na mleko, a to już jest coś.

– Jesteś żonaty, prawda?

Finn kiwnął głową, uśmiechając się szeroko.

– Zgadza się.

– A u ciebie na horyzoncie pojawiły się weselne dzwony, Rico?

– Nie skomentuję tego. – Uśmiech Rica nie był aż tak szeroki, lecz dwa razy bardziej rozpromienił mu twarz. – Ale obserwujcie rozwój wypadków.

– Z pewnością będziemy. Czy któryś z was ma coś jeszcze do dodania? Jakąś wiadomość dla waszego zaginionego brata?

– Tylko to. – Rico pochylił się do przodu i spojrzał z powagą prosto w obiektyw. – Jeśli gdzieś tam jesteś i możesz, odezwij się. Skontaktuj się z Osborne Investigations. Czekamy na wiadomość od ciebie. I gwarantuję, że będzie warto.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
RODZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
EPILOG